

NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI  
BIAŁYSTOK



# NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

3 / 117 / 2017

☐ **POEZJA.** • Edward Lipiński (str. 3). • Mirosław Brozio (str. 4-5). • Irena Batura (str. 6-8). • Ryszard Wasilewski (str. 9-12). • Danuta Kobyłecka (str. 13-14). • Mirosław Kossakowski (str. 15-17). • Daniela Polasik (str. 18-20).

• **WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW:** Jolanta Maria Dzienis (str. 21), Apoloniusz Ciołkiewicz (str. 21), Katarzyna Grabowska (str. 21), Marek Dobrowolski (str. 22), Maria Roszkowska (str. 22), Agnieszka Ruczaj (str. 22), Józefa Drozdowska (str. 23-24), Krystyna Gudel (str. 25), Joanna Pisarska (str. 26), Zofia Wróblewska (str. 26), Regina Świtoń (str. 27).

☐ **PROZA.** • Mirosław Pisarkiewicz. *Dwa szpitale*. [Opowiadanie] (Str. 28-35). • Leonarda Szubzda. *Becka; Grażyna*. [Opowiadania]. (Str. 36-37). • Anastazja Michalina Banasiak. *Pluszowy miś; Dwie matki; Miłość czy rozsądek; Idealny mąż; Jubileusz; Niespodzianka; Kamień*. [Opowiadania]. (Str. 38-44). • Wiesław Sienkiewicz. *Poranek literata*. [Opowiadanie]. (Str. 45-47).

☐ **SATYRA.** • Kazimierz Słomiński. *Fraszki (2017)*. (Str. 48-52).

☐ **RECENZJE.** • Irena Słomińska. „*Dziewczyny*” *Leonardy Szubzdy – impresja*. Rec.: Leonarda Szubzda. *Dziewczyny*. Białystok 2017. (Str. 53). • Józefa Drozdowska. *Ta jedyna i ta każda*. Rec.: Leonarda Szubzda. *Dziewczyny*. Białystok 2017. (Str. 53-54). • Kazimierz Słomiński. *Wiersze Ireny Batury*. Rec.: Irena Batura. *Minione, trwałe*. Warszawa-Goldap 2017. (Str. 54-55). • Apoloniusz Ciołkiewicz. *Zbiorek opowiadań Romana Kowalewicz*. Rec.: Roman Kowalewicz. *7 optymistycznych opowiadań*. Grajewo 2017. (Str. 55-56).

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 57-61).

☐ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 62-63).

☐ **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Poczet imion męskich*. [Fraszki]. (Str. 64).

---

Autorzy tekstów zamieszczonych w 3/117/2017 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

**Anastazja Michalina Banasiak** (Białystok), **Irena Batura** (Augustów), **Mirosław Brozio** (Mońki), **Apoloniusz Ciołkiewicz** (Białystok), **Marek Dobrowolski** (Białystok), **Józefa Drozdowska** (Augustów), **Jolanta Maria Dzienis** (Białystok), **Katarzyna Grabowska** (Surz), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Danuta Kobyłecka** (Nysa), **Mirosław Kossakowski** (Warszawa), **Edward Lipiński** (Hajnówka), **Mirosław Pisarkiewicz** (Sieradz), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Daniela Polasik** (Koleczkowo), **Maria Roszkowska** (Białystok), **Agnieszka Ruczaj** (Białystok), **Wiesław Sienkiewicz** (Rybnik), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Leonarda Szubzda** (Sokółka), **Regina Świtoń** (Knyszyn), **Ryszard Wasilewski** (Łask), **Zofia Wróblewska** (Knyszewicze).

---

**Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI.**  
**Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12).**  
**Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.**  
**Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>**

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok).

## Edward Lipiński

### Najprościej

*Pamięci Mieczysława Czajkowskiego*

mówiłeś  
najprościej dotrzeć  
do człowieka

zajrzeć w głąb  
obudzić wrażliwość

wyostrzyć wyobraźnię  
zatrzymać chwilę w szeregach słów

których byłeś  
wytrawnym poszukiwaczem  
i selekcjonerem

pozostawiłeś część swoich czasów  
dla potomnych

by wiedzieli  
skąd wyrosli i jakie były drogi  
do przyszłości

Bożego nakazu  
i głębokiej wiary

### Malowanie słowem

zatoniony w granacie ogrodowego fotela  
zanurzony w dywanie zieleni

i strumieniu muzyki czasu  
przy akompaniamencie przeszłości  
i terażniejszości

oczarowany wielkością  
stworzenia

siedzę

refleksja za refleksją  
nurtuje umysł

nieopodal ciemna ściana zieleni  
leśnych wysmukłych świerków  
strzeże sąsiedzkiego zabudowania

naprzeciwko rozczłonkowana wierzba  
wymalowana srebrem  
pędzlem słonecznego światła  
lśni w błękitcie nieba

obok wyhodowany sercem  
dąbek śmigający coraz śmieiej  
w górę  
czepia się wierzchołka  
płaczącej wierzby rozpromienionej i radosnej

częstka raju  
w krajobrazie

i próby  
malowania przepychu bogactwa natury

wspierane ukłonami  
kolorowych słoneczników  
wspomaganych subtelnymi  
podmuchami wiatru

Edward Lipiński

---

---

**Weranda opleciona dzikim winem**

Przy drewnianym stole uczują cienie naszych ciał  
Jak podczas ostatniej wieczerzy  
W kieliszkach krwisty Cabernet Sauvignon  
I rozmowy dotyczące sensu istnienia  
Chciałaby samotnie przepłynąć Atlantyck  
Przejsć przez pustynię Gobi  
Zanurzyć się w lodowatej toni Czarnej Hańczy  
I przejść bosy po płonących węglach  
Popijam czerwone wino i delektuję się jego bukietem  
Czuję się szczęśliwy  
Rozmyślałam, jak pozbyć się jej ambitnych planów  
Nieproszonych gości.

**Pomniki bohaterów**

W wygrawerowanych napisach  
Wciąż istnieją dusze umarłych  
Pośród tysięcy zniczy i biało-czerwonych kwiatów  
Czasami wyglądają zza kamiennych kolumn  
W mniej uroczyste dni ptaki bezczelnie lądują na górze  
A psy dyskretnie podlewają wybujałą trawę  
Tylko ja kloszard  
Wciąż piję za ich dusze.

**Wyprawa**

Lubiliśmy błdzić po zielonych kurhanach  
Podpierających zamgloną przestrzeń  
Razem z duchami Jaćwingów w leśnych oczkach  
Szukaliśmy dziecięcych wspomnień  
Niestety wyzierała z nich bezdenna czeluść nieba  
I chłód gwiazd  
Zasłuchani w śpiew świerszczy gapiliśmy się w niebo  
Próbując przypomnieć jakiegokolwiek historii z jego życia  
Potwierdził, że zdiagnozowano u niego Alzheimera  
I niewiele zostało mu już wspomnień  
Uściskałem mu rękę i obiecałem odwiedzać go czasami  
Wiedzieliśmy, że przed nami ta najtrudniejsza wyprawa.

**Miedza**

Sadzę na niej jabłoń  
Obsypie się kwiatem  
I urodzi karłowate jabłka  
W miąższu ich etyki  
Niewiele znajdziemy wiedzy na temat dobra i zła  
Czy wystarczy dla mnie i sąsiada?

### **Ognisko nad rzeką**

Ogień sięga ku niebu  
Wiem, że chciałby powrócić do swojego domu  
Strzępy spopielonych kartek  
Z nieudanymi wierszami o miłości  
Lecą, niczym czarne gawrony nad rzekę  
Może uda się im wejść  
Po raz drugi do tej samej wody?

### **Prowincjonalna miłość**

Przejezdny słodkimi papierówkami  
Zawieszony pomiędzy niebem skowronków  
A ziemią kretów  
Gapilem się w błękit jej oczu  
Spiżowa brama lśniła na horyzoncie  
„Wy, którzy tu wejdziecie stracie wszelką nadzieję”  
Jakaś uporczywa mucha przywróciła mnie do życia.

### **Klony**

Z obu stron obrosły drogę na cmentarz  
To październikowe pochodnie  
Oświetlają pas startowy dla naszych dusz.

### **Jak kończą poeci?**

Zapowiadał się nieźle  
Jego wersy krążyły nad zaoranymi polami  
Gryzły oziminę  
Śpiewały w zapomnianych dąbrowach  
Metafory wciskały się niczym głodne muchy  
Do uszu i nosa  
Niestety pestycydy miejskiego życia zatrwały rodzącą się twórczość  
Założył rodzinę i przepoczwarzył się  
W książkowego mola  
Pozostało mu tylko przeżuwanie papieru.

**M i r o s ł a w   B r o z i o**

---

---

**Irena Batura**

**TRUDNY POCZĄTEK  
DROGI DO NIEBA**

*Z opowieści Teściowej Heleny*

Zawiasy torów szerokich i wąskich  
Orientowali się w nich  
pracownicy przeładunku  
przybyli nie wiadomo skąd  
kto by tylu spamiętał

Niebo nad Siemianówką  
przeglądało się w Narwi  
Kto z obcych zakochał się  
w tym krajobrazie  
nie chciał odchodzić

Gdy upadła wymiana handlowa  
między Wschodem a Zachodem  
zygzaki torów zarastały krzakami  
Pozostał samotny mężczyzna  
Może nie miał do kogo wracać  
a może tutejszy krajobraz  
przypominał mu raj z dzieciństwa  
Żył wśród tutejszych  
odbicie nieba poszerzało się  
Na dnie zalewu pozostały wsie  
Rudnia  
Garbary  
Bołtryki  
Łuka  
Budy...  
Smutniały oczy człowieka  
na ten widok  
Umarł

Każdemu zmarłemu należy się trumna  
i pochówek  
by mógł rozpocząć drogę do Nieba  
Rozumieli to sąsiedzi  
Wnieśli trumnę na przyczepę traktora  
Ruszyli do Narewki  
gdzie kościół katolicki  
Wiadomo przybysz z Centralnej Polski  
Po drodze w Leśnej Mikłaszewie  
żegnali kondukt mieszkańcy  
to krzyżem katolickim  
to prawosławnym

Proszą księdza  
– *Trzeba pogrzebać*  
– *Kto on*  
*nie znam takiego parafianina*  
Drzwi plebanii zamknęły się  
od środka

Inspekcja drogowa jak raz  
zamyśliła robić porządki w Narewce  
– *Trumna z zawartością*  
*na traktorze?*  
*Mandat się należy*  
Dumają chłopci z Siemianówki  
kto ma płacić  
Wstawił się za nimi miejscowy policjant  
– *Dajcie im spokój*  
*i tak nie wiedzą*  
*co z tym począć*

Cmentarz prawosławny pojemny  
przyjmuje baptystów  
może i tym nie pogardzi  
– *Nieboszczyka mus pogrzebać*  
zgodził się batuszka  
– *skoro to chrześcijanin...*  
Odprawił nabożeństwo  
Zmarły mógł kontynuować  
swoją drogę do Nieba

*22 marca 2017*

**LIPOWIECKIE KRĘGI**

*Poetce Józefie Drozdowskiej*

**Prolog**

Wody toni Do Pompey ciemne  
słońce gubi promienie  
w koronach sosen  
na wysokim brzegu  
lekki wiatr porusza odbicia olch i jesionów

Z hałdy trocin  
osuwającej się w jezioro  
wygrzebują pachnący terpentyną dysk  
z poprzecznie spiłowanego pnia sosny  
na podobieństwo słonecznej tarczy  
Rzucam nim jak najdalej od brzegu  
wokół rozchodzą się kręgi fal  
Owej przestrzeni nadają rangę  
centrum spraw najważniejszych

## Pierwszy krąg

Tartaczne trociny  
zatrzymały krzaki róży pomarszczonej  
za nimi rozciąga się dywan  
z żółtej kocanki piaskowej  
poprzetykanej łodygami dziurawca  
przepuszczającego przez płatki kwiatów  
słoneczne promyki  
Skarpę porosły poziomki  
Z ziół tworzę wieniec *babki znającej*  
przeciwwagę słonecznego dysku  
poruszanego przez wodę

Ścieżki między tonią  
a zatoką Wierszowiec  
zaprowadzą na półwysep Lisi Ogon  
Piasek cypla – granicę kręgu  
przytrzymują korzenie berberysu  
paradoksu z ostrymi kolcami  
trującymi gałązkami  
lecznicznymi listkami  
delikatną barwą żółtych gron kwiatowych  
kwaśnymi czerwonymi owocami  
o niezwykłym aromacie w miodowych  
nalewkach

## Drugi krąg

Następna fala od słonecznego dysku  
wprowadza w krzewy czeremchy  
Wiosną wiatr bawi się białymi kwiatostanami  
jesienne słońce błyszczy na czarnych  
jagodach  
Gałązka wpleciona do wieńca  
uchroni przed złymi czarami  
W toniach Rowki, Do Przygórka  
słońce igra z ławicami narybku  
nadając im srebrzysty blask  
Na bindudze  
uzupełniamy bukiet o berberys  
Ostrężynowy szlak  
doprowadzi do resztek Silikatów  
Zakład przerabiał dwadzieścia lat  
puszczański piasek na cegłę  
Wodniste wyrobiska zapamiętają zioła  
Straż przy nich mają pełzające żmije  
ale to już czwarty krąg od dysku

Ścieżka wśród zarośli  
zostawia po prawej nadal działające  
przedsiębiorstwo wydobywające  
mineralną wodę *Augustowianka*  
zawiedzie wzdłuż torów do budynku dworca

świadczącego o carskich porządkach  
zamkniętego na głucho  
Granica kręgu dalej  
biegnie wśród drewnianej zabudowy  
pamiętającej najlepsze czasy tartaku  
rozłożonego nad zatoką  
Kołysały się na niej wśród kładek pnie  
zanim trafiły do obróbki  
Wysepkę podsypaną trocinami  
wzięły we władanie krzewy bzu czarnego  
Wąską grobelką z gałęzi i trocin  
dostajemy się do królestwa dobrej myśli  
zdrowia i wyszukanych smaków  
Jesienią wrócimy tam  
leczyć bóle od kopniaków zadanych przez  
życie  
i nabierać odwagi do marzeń  
Malinowy szlak wzdłuż brzegu doprowadzi  
do...

## Trzeci krąg

W wieńcu każdej czarownicy  
są zimowe pędy malin  
W euforii ich zbioru  
zatrzyma nas półwysep Dąbek  
Krąg ociera się o budynki Koszar  
przekracza szosę sejneńską  
Do wieńca dodajemy  
borówkę brusznicę  
borówkę czarną jagodę  
Przemykające ścieżką zaskrońce i żmije  
są zapowiedzią zmiany w krajobrazie  
Przychodzi pora na bagno zwyczajne  
borówkę bagienną – pijanicę  
żurawinę płożącą się po kępach  
W słońcu lśnią ciemne barwy  
trzech Ślepych Jeziorek  
Ich niepokoju i tajemnicy  
nie lękamy się  
wszak w bukiecie mamy gałązkę czeremchy

Powrót do moich na teraz spraw  
najważniejszych  
przecina znów szosę  
i Trakt Napoleoński  
Na wodzie toni Do Pompey  
słoneczny dysk kołysze się w naszej pamięci  
Z suchej skarpy  
widać granicę błękitów  
i nadbrzeżny krajobraz  
Odpłynęły obrazy hal i kominów tartaku  
Ślad po nich – zapach terpentyny  
coraz słabiej zaświadcza o przeszłym

## Epilog

Rozkładam zielarski urobek  
planuję  
– te wysuszę po przebraniu  
– te po przefermentowaniu w glinianych  
garnkach  
– z tych zrobię syropy i nalewki  
– z tamtych konfitury  
Z innych uwiję wianek  
talizman dla dobrych myśli  
o następnych kręgach  
obejmujących resztę świata  
i czasu.

8 czerwca 2017

## NIĆ KTÓRA ŁĄCZY

*Mężowi w 35 rocznicę ślubu*

Szykuję letnią wodę  
zanurzam wełniany sweter  
pachnący miłym  
Między palce wplątuje się włos  
mój  
Owijam go wokół dłoni  
wróżę  
Co lubisz oglądać?  
– malownicze widoki  
– filmy  
– grafikę  
Włos się kończy

Druga dłoń  
też jest omotana  
Czego lubisz słuchać?  
– muzyki klasycznej  
– romansów  
– gwizdu wiatru nad jeziorem

Efekt następnych przytulań  
– trzeci włos  
Znów owijam go  
– zapach żywicy  
– nostryka żółtego  
– skoszonych łąk

Z czwartego wróżę smak  
– papierówek z naszego sadu  
– herbaty z kwiatu lipy  
– konfitur domowych

Odwracam sweter na lewą stronę  
wymacuję następny  
łączący nas w uścisku włos  
– to długie kręte drogi  
których dotykasz stopami  
Drugie nawinięcie:  
kora starych drzew  
pieszczona dłońmi  
Trzecie – myszka komputera

Układam równo łączące nas nici  
skręcam w jedną  
– zbyt słaba  
Wyciągam z grubego warkocza  
jeszcze jedną  
– to miłość do matki  
– do nauk historycznych  
i starych map

Kolejny włos:  
– spotkania z przyjaciółmi  
Możesz się wtedy popisać  
wymienianiem po kolei  
siedmiu grzechów głównych  
Dodaję obydwą włosy  
do pozostałych pięciu  
Nitka jest już mocna  
i trwała

Sweter się suszy  
by przyjąć na siebie  
następne oznaki  
oddania

Obejmuję swój warkocz  
wystarczy jeszcze na wiele lat

26 lutego 2017

**I r e n a B a t u r a**

---

---



## Ryszard Wasilewski

### wędrując

nadal w podróży  
a cel ciągle mglisty

do obcych spraw  
odległych ołtarzy  
do starych drzew  
z gniazdami młodych ptaków

po raz kolejny  
za zgiełkiem  
za wrzawą  
do świątyń  
wydrążonych w skale  
aby się wznosić nad własne  
lecz już obce twarze

i wciąż chcę znaleźć  
choć jedną odpowiedź

nim wejdę w noc  
po której nie ma świtu  
już ufny jak dziecko

\* \* \*

ta nasza wieczność  
bezradnie rozkłada ręce  
kiedy my  
zwieramy nagie ramiona  
chcąc uszczelnić czas  
aby nie wyciekał  
ot tak sobie  
w przestrzeń  
zbyt pojemną  
aby się zatracić  
i znów się odnaleźć

czy to wtulonych w ramiona  
krzyża  
by dzisiejszym radościom  
bez jutra  
przywołać nadzieje  
choćby nienazwane

czy tak zwyczajnie  
być  
nie szukając odwołań

bez dyktowanej porządności  
odejść w niepamięć  
z własnym dzwonem

wielu  
przed miękką ścianą  
chce wiedzieć

wierząc  
że wyobraźnia  
jest gorsza  
pielgrzymują do Google

### kosmologia

może dano nam więcej  
niż potrzeba  
abyśmy mogli wyczuć  
i znaleźć  
wszystkie pytania  
nawet te –  
po co

nim dotrzemy  
do takiego punktu  
gdzie nadzieja jest bardziej potrzebna  
niż dowody  
mamy potrzebę  
drażenia sensu

lecz kiedyś się dowiemy  
że są takie pytania  
na które lepiej  
nie znać odpowiedzi

a teraz powinno wystarczyć  
by człowiek człowiekowi  
po ludzku

\* \* \*

jest taki krzyk  
który zatyka uszy  
i jest milczenie  
które powie ci  
wszystko

\* \* \*

na ulicach mojego miasta  
jest gwar oczekiwań  
i pędzą gdzieś obcy  
choć przecież znajomi

tylko czasem  
bezzębny staruszek  
wychodzi z zaułków  
rozedrganych miast  
by podać nam jabłko  
z drzewa wiadomości

w które się wgryzamy  
dopiero  
gdy toczy je robak

### **próba oczyszczenia**

gdy w mych w opłotkach  
i ulicach bez wylotu  
snuje się  
długi rejestr urazów  
do skutków bez powodów  
przygarniam proste nadzieje użytkowe  
pod swój dach  
by mieć je bliżej rachunków  
które trzeba spłacić

upycham je w ścianach bez okien  
i w głębokiej niszy  
z widokiem na przyszłość  
gdzie jest się sam  
wobec własnej twarzy  
i spienionych myśli

gdzie można znaleźć palenisko  
by potem  
już pod koniec rozedrganych dni  
być tam gdzie rozsypuje się popioły

i jeszcze zobaczyć  
jak pola znów się zazielenią

### **niekiedy**

niekiedy grzeszę  
przeciw sobie

podobno Ty  
masz tyle łaskowości  
że taszcząc to co nie przemija  
rozumiesz  
a ja  
sam sobie  
rzadko już wybaczam  
to wraca  
nie milknie  
odraستا w ogrodzie  
murszejących drzew  
wolnego wyboru  
i musi nabrać smaku  
zgorzknąć

jednak bez tego  
co już za mną  
wciąż się potykam  
sam o siebie  
na każdym rozwidleniu dróg  
z rozwirowanym drogowskazem  
do miejsca  
które ocala czystość źródła

### **imperatywy**

należać  
załatwić  
gromadzić  
podbierać  
nagrabić pod siebie  
wciąż dużo za dużo  
na wszelki wypadek

jałowe lecz barwne  
strzeliste  
z daleka widoczne  
wysypiska rzeczy

zza których nie widać  
kim jesteśmy nadzy

\* \* \*

gdy w nas zaledwie  
wyżęta uczoność  
ktoś się zaniesie  
tylko głuchym płaczem  
a nam przecież dano  
poznanie i miłość  
aby płacz i słowa  
nie tłukły się po ścianach

by To co w nas wrzące  
otwierało ogrody  
wzmagало pragnienia

by rosły nam ręce  
olbrzymiały kroki  
od siebie  
i do siebie wzajem  
żeby być spełnieniem  
brzegami i nurtem  
zawrotem głowy  
w spadaniu i wzlotach  
bez pytania  
co dalej

przed tarczą słońca

w skrzydłach nocnych ptaków  
w locie do domu  
pełnym wzajemności

\* \* \*

niejeden raz  
ktoś młody mówił mi –  
po co ci serce  
teraz trzeba mieć  
twardą dupę

a nadal tkwię  
w tym swoim rezerwacie  
gdzie zwykłego kopniaka  
zawsze mniej czuję  
niż ukłucie

bo tylko bliski wie  
gdzie uderzyć

co boli najbardziej

\* \* \*

nie wchodziłem na szczyty  
ani w głębie  
coś tam jednak zrobiłem  
zmontowałem

każdej wiosny czuję się jak ślepiec  
który nagle odzyskuje wzrok

wciąż podziwiam  
poszukiwanie teorii wszystkiego  
długie mosty nad kipiącą rzeką  
smukłe wieże  
i ślad  
ludzkiej stopy na księżycu

zadzieram głowę coraz wyżej

aż spojrzałem w czyste  
nocne niebo  
i wtedy zobaczyłem  
naszą wielką  
małość

### **nadzieja**

niekiedy chcemy wrócić  
do tych dni  
które zdarzyło się przerwać

i znów rozłożyć skrzydła  
by głębiej i wyżej  
widzieć  
swoje tu i teraz

chcemy otworzyć  
wszystkie przemilczenia  
z którymi najtrudniej się pogodzić  
pełni nadziei  
że to były prawdy  
wolne od wstydu

i bez strzelistej konstrukcji  
wyższej konieczności

## wśród swoich

obcy wśród swoich  
którzy mówią  
jakby innym językiem  
potykamy się o znaczące słowa  
których ubywa

wsiąkają w komunikaty

zostają te  
zostawione na zapas  
określające szczerze domknięty  
własny teren

a w naszych modlitwach  
nie ma święta  
i dzwon  
staje się bardziej głuchy  
bo dużo z tego  
co chcemy wepchnąć  
na jego wieżę  
wlecze się za nami

i wiele pokręconych ścieżek  
zwęża się  
kończy  
na progu ryglowanych domów

w których drętwieją  
i skrzydła i słowa

## zaulek gasnących świateł

ten  
który wyciągał z naszych kubłów  
kolejny dzień  
upadł  
obok domów  
ustawionych plecami do drogi

na ulicy pełnej oczu  
uciekających  
do prywatnych kaplic  
z rozbudowanym kodeksem reguł

a u niego  
spod warstewki szmat  
można było wyczuć  
wyciekający czas  
i ciszę  
gęstniejącą w sercu

a potem  
odpowiednie służby  
przywróciły na naszej ulicy  
grzechów odpuszczenie

**Ryszard Wasilewski**

---

---

Wiersze z tomiku: Ryszard Wasilewski.  
*Poszukiwanie*. Warszawa 2017.

---

---

## **D a n u t a K o b y ł e c k a**

### **Dolina Kościeliska**

Ulewa splukała turystów  
Trakt pusty  
Tylko my i nasze kroki  
Wśród ciszy  
Myśli wreszcie słyszalne  
Wolne od medialnej papki  
Z chaty światło  
Przez okno wygląda  
Domownicy układają dzień  
By skroń do poduszki  
Przyłożyć spokojną  
Obłoki mgły w półmroku  
Zahaczone o szczyty  
Tulą do snu  
Wiatr kołysze  
Przenosi w przeszłość  
Jeszcze jeden dzień

### **Eurosierota**

Słyszę twój głos  
Zaciskam palce na słuchawce  
Marząc, że to twoje ramię  
Tęsknię  
Słucham, nie słowa tu ważą  
Bardzo ciebie brakuje  
– radzę sobie nie martw się  
Gardło dławi bezsilność  
– tak to tylko chryпка  
Tato nie chcę pieniędzy  
Wróc krzyczę wszystkimi tkankami  
Lecz tego nie słyszysz  
Bliskości twojej mi brak  
Samotność boli  
Dlaczego dorastać mam sam  
We wspomnieniach trudno już  
Rozpoznać twój twarz  
Byłem wtedy małym chłopcem  
Czas uciekł jak złodziej  
Próżnię rozciągnął w teraźniejszość  
Rozłączam się...  
Teraz mogę krzyczyć  
Dlaczego my  
Dlaczego ja.

## **Obraz jesieni**

Rude brody jesiennych brzoź  
Wsparte na siwych nogach starczych  
Wygrzewają się w ostatnich  
Promieniach słońca  
Drzewa oddają soki  
By zasnąć na zimę

Brunatna gleba uwalnia mgłę  
W ostatnim blasku rozplywa się czas

### **Oddanie**

Kobieta z dzieckiem na ręku  
Rączki obłapiają szyję  
Twarzyczka wtulona w policzek mamy  
Aureola miłości bezwarunkowej, oddanej  
Najpiękniejszy obraz wzajemności  
Chroniące dłonie  
Gwarantem bezpieczeństwa  
Ufnością wzajemną pełne oczy  
Dwie istoty osobne a jedne bliskością  
Dla której warto wszystko poświęcić

– to całe piękno tego świata

### **Pan Jerzy**

Starszy pan przy fontannie Trytona  
Patrzy na płynność naszych czasów  
Dzieciństwo niewykołysane  
Młodość bezładną  
Marzenia niespełnione  
Miłość nierealną  
Czyny niezaistniałe...

On wie co bezcenne z perspektywy czasu  
W spojrzeniu wartości ukrywa niemodne  
Źrenicą rejestruje  
Wolność bez godności  
Stanowienie bez odpowiedzialności  
Wychowanie bez wymagań  
Przeszłość pogmatwaną  
Tolerancję źle definiowaną

Łykając słowa odszedł  
Z bagażem autopsji różnego rodzaju  
Nadzieją łudzony  
„że to co przemilczane kiedyś się obudzi”

*Nysa 2013*

## **Spoczynek**

W powolne rozluźnienie  
Odpływają zdarzenia  
Minionego dnia  
Powieki dają odpocząć oczom  
Pod firankami rzesz pojawia się sen  
Za oknem budząca się noc

## **Spowiedź w eterze**

Szum fal w półcieniach  
wstającego słońca  
koi duszę rozedrganą  
wycisza chaos świata

Introwertycznie wyzwala pragnienia  
sposobi do refleksji

Z budzącym się dniem  
pierwszym nieśmiałym  
liźnięciem słońca  
nieskalana myśl

Modlitwa nad brzegiem morza

Piana obmywa stopy  
grzechy odpuszcza

Człowiek pochylony  
pokornie przyjmuje przebaczenie

## **Pustka**

Wzorców i autorytetów  
Już nie ma  
„idol” zastąpił...  
Tyle, że on ciągle się zmienia  
Jak zgasła gwiazda spada  
Każdy jest sobie panem  
Samostanowienie bezładne  
Bez czarnobiałości  
Tak nie znaczy tak  
Nie negacją nie jest  
Obiektywność zmienną trendową  
Wartości poniewierane na wietrze

*2013 r.*

## **Zbiory**

Kolory wiosny  
Przechodzą w tęczę lata  
Słońce oliwką  
Utrwała obnażone ciała  
Kwiat w owoc się zmienia  
Nabrzmiwa smakiem  
Wabi zapachem  
W cieniu czekam na dojrzałość  
Zbieram  
W słońcu zamykam aromaty drzew  
I strojność krzewów

*Zakopane 2014*

## **Zagubiony**

W chaosie dziwnych teorii  
Kielkuje mały człowiek  
Wyważa dawno otwarte już drzwi  
Raniąc duszę naiwną  
Dla bezpieczeństwa  
nadziewa skorupę asertywności  
– izolację od drugiego człowieka

## **Zmęczonym**

Odpływam w senny niebyt  
Jeszcze jawa wspomnieniami odbija się dnia  
Nim sen otuli zmęczenie

Rozluźniającym niedowładem  
Opadam na posłanie  
Gdzie czas jak tętno zdaje się spowalniać  
Błogostan ogarnia fizyczną powłokę  
Odpływam

Nieważne czy sny będą kolorowe

**D a n u t a K o b y ł e c k a**

---

---

Z tomiku: Danuta Kobyłecka. *Losy*. Siedlce 2017.

---

---

## Mirosław Kossakowski

### Myśl

Człowiek  
Pokonujący najwyższe  
Góry świata  
Bywający w przestrzeniach  
Sąsiednich planet  
Chce szybciej niż można  
Zobaczyć – co niewidoczne  
Rozszyfrować  
Nazwać – po swojemu

Z portretu brązowych odcieni  
Patrzy  
Oczami pachnącej wiosny  
By  
Nie wpuścić  
Do swojego domu  
Znudzenia  
Sobą

### Słowa mojej jesieni

Rozliczam niezamknięte rachunki  
Połykam słowa, by myśleć, że ich nie ma  
Wiem już, że podróż w czasie jest inna  
Niż podróż w przestrzeni

*Słowa podróżują przez przeszłość  
Przez teraźniejszość  
Przez przyszłość*  
Wszystkie spotkają się w źródle czasu  
By szeptać milczeniem przez stulecia  
Wyjawić swoją nieograniczoną moc  
Konstruować świat

Korzenie różnych języków spotykają się  
Jak żywe istoty  
Jak ludzkość połączona w czasie

Po jesieni wszystkich moich słów  
Nie nastąpi już nigdy wiosna

Teraz  
Mówię milczeniem  
By zbierać ufność

*Cytat: Sahiba al Khemir  
„Błękitny manuskrypt”*

## Szeptem ciszy

Lubię spacerować  
Ze sobą  
Rozmowy  
Ze mną  
O tobie

Mogę mówić szeptem  
Do mojego  
Milczenia

Gdy ono mówi  
Ja słucham

Bez emocji cieszę się  
Moją ciszą  
Z zapachem twoich włosów  
Z bryzą marzeń  
Które czesze chłodny wiatr

Słucham  
Przed odlotem  
Za nasz horyzont

## Na Placu Trzech Krzyży

Z krągłych ścian  
Sportretowani Święci  
Z natchnionymi twarzami  
Patrzają na rzeźby  
Cisza  
Szuka skupienia  
W przerwach hałasu miasta  
W ciżbie  
Rozpędzonych aut

Ukryty  
Czuję Twoją obecność  
Ja – obraz  
*Twojego podobieństwa*

Wybacz Milczący Cierpliwy  
Wrzawa miasta sprawiła  
Że pokorę  
Zostawiłem  
W domu

## Cień

Na cienkich  
Kartkach czasu  
Widnieją  
Ślady naszych burz  
Patrzymy na nie  
I z ciepłym spokojem  
Zdmuchujemy pył

By znów  
Jak kiedyś  
Zauroczenie zapłonęło  
Pod kasztanami naszej wiosny  
Gdzie nie istniało  
Nic  
Prócz kolorowych łez

Dziś...  
Już  
Tylko  
Barwny cień  
Spokojnej zorzy

## Deszcz jesienny

Dzwonił o szyby  
Górskiej chaty  
Sycił pióro Staffa

W listopadowy wieczór  
Kałużami zaściela  
Warszawskie ulice  
Zapędza gołębie w poddasza  
Mokrym szumem  
Otacza domy

Na wysokim krześle  
Obok biurka poety  
Wisi zamyślona marynarka  
Niewidoczna ręka  
Wyjmuje z kieszeni  
Małą kartkę  
Z wyblakłym zapisem:  
– *Nie zapomnij!* –  
*Marek.*  
*Sobota listopad 1962*

Nie zapomniałaś...  
I nie pamiętasz...

Deszcz pada wspomnieniami

## Żyjącym w pamięci

Przychodzimy tam  
Gdzie jesteście  
Już zawsze  
Wy  
Może Wasza Byłość

Zapalamy znicze  
Na płytach  
Chroniących przed  
Łzawiącymi oczami

Czy cieszy Was  
Szelest liści  
Na uliczkach  
Waszego miasta  
Wiecznej terażniejszości  
Czy zapach ognia zachęca  
Do wspólnych myśli  
Przerwanych rozmów  
Pytań i prośb  
Z odmiennych światów

Tylko ciepło płomieni  
Jest modlitwą

## Refleksy świtu

Rzeka drzemie  
Między wysokimi brzegami  
Liczy błyski  
Budzącego się nieba

Pod małymi  
Parasolami jasnych obłoków  
Nieśmiało szepcą  
Tajemnice  
Spacerujące wzdłuż Narwi

Podążają  
Za parą lecących żurawi  
Podziękować Temu  
Który rozjaśnia  
Mroki niepokornej Ziemi



## **Wieczorem**

Nitki parującej kawy  
Falują jak pamięć

Wspomnienia drgają  
W przedsennych melodiach ptaków  
W ruchach rzęs

Ciepło wieczoru  
Kojący zapach  
Znad wilgotnych łąk

Spojrzenia  
Nieufnej suki Szpuli  
Wplatają się  
W warkocze dziewczyny  
Na pożółkłej fotografii sprzed lat

Stary dom  
Słucha...

## **Wiosenny obrazek**

Drży dzień  
Wypełniony obietnicami  
Chłodny poranek  
Podąża za wiatrem  
Szuka ciepła

W parku  
Gwar dzieci wtapia się  
W melodię miasta  
Forsycje malują  
Szare połączenie wiosny  
Rudy kot w napięciu  
Czeka na błąd  
Upatrzony ofiary

Okna wieżowców  
Wpatrują się w złoty pył  
Spadający z krzewów  
Na wilgotną trawę

Stojąc obok wyniosłej topoli  
Słucham śpiewu liści  
Nabrzmiwających zielenią

## **Jesienny koncert**

Wibrują głosy  
Które mogłyby już odpocząć  
W świetności

Zdawać się może  
Że ziemia oddzieliła się od czasu

Na pół przełamany księżyc  
Milczący jak zawsze  
Przybliża się na wyciągnięcie ręki

Milcząc jak kamień  
Wędruję przez wielkie podwórze

Nieustanny koncert dźwięków przeszłości  
Rozjaśnia cienie

**M i r o s ł a w   K o s s a k o w s k i**

---

Wiersze z tomiku: Mirosław Kossakowski.  
*Medytacje u ujścia rzeki*. Warszawa 2017.

---

---

## Daniela Polasik

### W głębi lasu

Jest takie miejsce w głębi lasu,  
gdzie niezabudki cieszą oczy  
i woda szemrze kryształowa,  
a w głowie szumi, gdy ją pijesz.

Równy w szeregu świerki stoją,  
choć ze starości wyłysiały,  
zające skaczą jak szalone,  
kaczące się bujają w parach.

Żywiołek bzyka mi na nosie,  
a cisza w uszy mi się wciska,  
cienie znikają pośród drzew  
i wszystko nęci, a ja wzdycham.

### Mur

pusto jak nic

tylko deszcz bębni po szybie  
i drgają moje wilgotne myśli  
dziś wszystko kojarzy mi się

z jesienią

czepiam się krat jak dzikie wino  
nurzam się w nurcie mijających chwil  
coś mówi we mnie – wstrzymuję oddech

i piszę z wolna

### Codziennosc

Bach o poranku – deszcz bębni w szyby,  
światliki po kątach – tajemnice światła.

Otwieram oczy – w głowie mi trzeszczy,  
lewą nogą z łóżka i dwie lewe ręce.

Kawa w pośpiechu, cukier, miód,  
masło maślane, chleb powszedni.

Wychodząc, zamykam drzwi na klucz,  
nie zapominam o złotym sercu.

### Resztki w pamięci

Jeszcze tam leżą na dnie komody  
moje czerwone szpilki i ta sukienka.

Pachniał bez, był wiatr od morza  
i zachód słońca, mewy nad nami.

Zapadły mi w serce, dotąd mam dreszcze,  
czasem i słabość do bursztynowych koralii.

Mówiłeś, że dobrze w nich wyglądam,  
dzisiaj zawzięcie milczysz, patrzę w lustro.

To nie bajka, my naprawdę się starzejemy.

### Cóż warte są słowa

Wystarczą płomienne myśli,  
chmara ptaków w przestworzach,  
prawa przestrzeni i poezji

zapisane w sercu burzą spokój,  
piętrzą się w skomplikowany wzór,  
dziecinnieją kamienne twarze,

górski kryształ topnieje,  
szybę w oknie zastępuje witraż,  
wszystko się mieni w świetle,

klejnoty w koronach drzew,  
ażur liści, krople rosy, cały żywioł,  
człowiek jak wąż nienasycony.

Orfeuszu zaśpiewaj.

### Babie lato

Już pyli olcha i leszczyna.  
Czas omieść z kurzu nasze serca.  
Marzenia wypuścić, uwolnić  
z klatki, słońce chwycić za promień.

Tam gdzie kapelusz, moja wyspa  
i suknia w kwiaty, pokus wiele.  
Pora zawalczyć o nadzieję,  
porzucić płonną na rzecz wiecznej.

Z roku na rok bardziej zmęczona,  
nawet kasztanom blizn przybywa.  
Lekko nie jest, zwłaszcza jesienią  
manna mi już nie spadnie z nieba.

## **Nostalgia bżów**

Nie wszystkie kwiaty zakwitają jednocześnie,  
każdy ma swój czas i porę. Matka nie wie,  
co wyrośnie z jej dziecka. Ja wiem jedno –  
o wszystkim chcę pisać.

Co rano budzi mnie świergot ptaków,  
oczy ciemnieją ze wzruszenia, całe życie  
przemyka lotem błyskawicy, niby myśl,  
zrodzona nad przepaścią.

Zbieram wszystko, co znajdę na drodze –  
mgłę, zmarszczki, supelki wspomnień  
i proszę o przebaczenie.

## **Nocne pisanie**

Nie można krzykiem przegonić strachu,  
tupiąc nogami, gdy głos się łamie, pierze  
z opadłych skrzydeł wciąż wisi w powietrzu.

Monotonny plusk deszczu zlewa się  
z tykaniem zegara, powoli zasypiasz,  
rzeczy pokrywa gęsta chmura myśli,  
na stole pod nocną lampą leży ćma.

Trafi się los, nie odmówię, ale błagać  
nie będę,  
wszystkie moje modlitwy i tak trafiają  
w pustkę.

Tyle ludzi na świecie, a każdy jęczy inaczej.

## **Piaskiem pisane**

Bywa, że budzę się w nocy,  
rzucam słowa na papier,  
rano niewiele znaczą.

Odeszli letni bogowie,  
nic już nie sięga nieba,  
a wiatr hartuje twarze.

Ramię dźwigu zastygło,  
statki ruszyły w świat,  
woda ma smak żelaza.

Pijana mewa na niebie  
trzyma się bryzy, fałszuje,  
śpiewając jakieś szanty.

Meduzy schną na brzegu,  
niedawno były kwieciami  
na tutejszym weselu.

Nawet kamienie tańczyły  
w spódniczkach z wodorostów,  
ja byłam na spacerze.

## **Nocne urojenia**

Słońce już zaszło, kurz na drogę opadł,  
polna mysz przebiegła nam pod nogami,  
ciężarna jabłoń zwiesiła gałęzie,  
a od strugi ciągnie wilgotny chłodek.

Na ziemię spogląda szczerbaty księżyc,  
szumi las, serce nadziei się chwyta,  
stroi niebo gwiazdnymi marzeniami,  
a wszystkim wokół wiatr lekko porusza

i na liściach układa perły rosy.

## **Wiersz dla równowagi**

Wieczorem lampy świecą blado, wiatr  
jak kulawy pies, płomień drży z zimna,  
smuga cienia ciągnie się za tobą.

Siłą rzeczy przyśpieszasz, zwłaszcza  
w ciemnych zaułkach, gdzie wyobraźnia  
kształtuje przestrzeń, mgła gęstnieje.

W domu wszystko wraca na swoje miejsce,  
zdejmujesz płaszcz, ogień buzuje w kominku,  
w ciele krew żywiej zaczyna krążyć.

Opowiadasz, że po drodze mijałaś drzewa,  
które pochylały się nad urwiskiem i że poetka  
potrafi zmierzyć się ze swoim strachem.

### **Niby skrzy, a wióry lecą**

Pora martwa, a oni radośni. Gwiazdy,  
któż je zrozumie. Sekwana faluje i pluszcze.  
Jednemu parę skrzydeł Bóg daje, a drugiemu  
wkłada do ręki jedno pióro.

Wiatr mnie nauczył śpiewać, rzeka płakać.  
Muzyk wie, kiedy w kotły uderzyć. Ponoć  
Paryż  
tylko cnoty się boi. Lepszy diament ze skazą,  
niż fałszywa perła. Dla mowy-trawy

nawet jagnię staje się okrutne.

### **Sztuczne co nieco**

Absorbują mnie sprawy wszystkie,  
ważne i błahe, nie umiem wybrać.

Nawet poduszka śmieje się ze mnie,  
gdy ją poprawiam wciąż pod głową.

Każdy ruch boli, każda myśl, ściany  
zalecają wewnętrzne wyciszenie.

A ja w metaforycznym uniesieniu,  
całuję chleb podniesiony z ziemi.

Skarżę się na świat bezmyślny,  
krzyczę na usychające drzewa.

Przy okazji myślę nad tym, co jutro  
włożyć i czy będzie dobra pogoda?

Nie umiem się modlić, poważnie,  
ale zastanawiam się, jak to będzie

po tej drugiej stronie?

### **Oczarowanie**

Co bardziej pasuje do drobnej begonii,  
bezhmurne niebo, czy kolor cyklamenów?

Zamarłam w oknie, minuty skraplają się  
słodko,  
lepkie słowa przyciągają roje pszczoł,  
jakby cukierki rozpływały się w słońcu,  
poruszane wiatrem, kreślą gorące esy-floresy.

O ironio pragnienia, o tęsknoto  
niemożliwości,  
czy rozpoznam jeszcze kiedyś ten smak?

### **Osobista perspektywa**

Myślisz, że liczba lat ma jakieś znaczenie?  
Powiem ci, że psu na budę takie rachunki.  
Patrz, jak z nocy na noc zmienia się księżyc.

Wystarczy lekką ręką rozjaśnić niebo,  
a słońce wstanie i zacznie się złoty wiek,  
takiej starości nikt dotąd nie doświadczył.

Ty mnie uśmiechem wesprzesz,  
a ja gorącym słowem rozpalę ci czoło  
i żaden dzień nie będzie już mdły.

### **Tajemnica życia**

Leżysz pod oknem okryty kołderką  
z promieni,  
od rana grzejesz plecki moja ty uciecho.

Jeszcze cię kolanka nie bołą  
od noszenia ciężarów, bo i droga krótka,

ale kiedyś, spragniony wielkich tajemnic,  
odkryjesz, że światu trzeba płacić  
komorne za życie,

a ile byś nie położył na stół,  
będzie mało.

**Daniela Polasik**

---

Wiersze ze zbioru: Daniela Polasik. *Kaskady dorosłości*. Sandomierz 2015.

---

## WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW

**Jolanta Maria Dzienis**

### W Sopocie

Tuż przy zejściu na plażę  
Zbuduję mały domek  
Z ogródkiem pełnym marzeń  
W których pachną piwonie

Przez lustrzane okienka  
Będę zerkać na morze  
I przy fal słonych dźwiękach  
Troski na bok odłożę

Wiosną piosnkę zanucę  
Z obłokami na niebie  
Bałtyk jantar mi rzuci  
W chwil niepewnych potrzebie

Latem dam ukołysać  
Głębiom próżne wahania  
Żebym mogła opisać  
Lekko gorycz rozstania

Jesienią liści bukiety  
Wziąć ci ze sobą pozwolę  
A w zgadywanie sekretów  
Z echem zagram pod mołem

I jeszcze zima zostaje  
Ze śniegiem mrozem i słońcem  
Co kładąc mnie do snu baje  
O sercu ciągle gorącym...

**Jolanta Maria Dzienis**

---

---

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

### Ogrody w poezji skąpane

Tu wędną i miękną zapachy lata  
otwierają się witryny chłodu  
mgieł woale dodają  
tajemniczości krajobrazom  
kory i pokory dźwigania  
noce szturmują twierdze  
dni te przymykają oko  
słońca coraz  
bardziej senne  
i tylko gwiazdy gdzieś tam  
mrugają ironicznie

może też poezją

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

---

---

**Katarzyna Grabowska**

\* \* \*

*I zasadził Bóg ogród w Edenie  
na wschodzie (Rodz. 2,8)*

Naga i bezbronna  
jak poezja  
stałaś pod jabłonią  
Ewo

u stóp twych  
Adam  
z zakazanym owocem  
w ustach  
wił się  
jak wąż

smak grzechu  
słodycz pożądania  
i czas  
przemówiły  
przeciwko tobie

na ziemię  
zabrałaś jabłko  
i poezję

**Katarzyna Grabowska**

**M a r i a R o s z k o w s k a**

**Dzwoneczki**

Zaprosiły lato do ogrodu,  
by wychylić z nim  
sto pucharów rosy.  
Kobaltowa zastawa  
zadzwoiła na zielonym obrusie  
oczekiwaniem.  
Dotknęłam brzegu kielicha  
i usta wypełniły się słowami  
w kolorach kanikuły.  
Ptaki uplotły pieśnią  
radosne wianki.  
Zarzuciły mi na duszę.

Biesiaduję  
z dzwoneczkami,  
z latem,  
z poezją.

**M a r i a R o s z k o w s k a**

---

---

**M a r e k D o b r o w o l s k i**

\* \* \*

nie wierzę  
że w rajskim ogrodzie  
Ewa skusiła Adama  
jabłkiem

bo niby co  
Adam niedomagał  
czy niedowidział  
miał obok nagą kobietę  
a zainteresował się jabłkiem

a może jabłko miało zmylić  
czy odstraszyć Adama  
bo było robaczywe

miliardy ludzi na świecie  
dowodzą  
że jabłko  
powędrowało w krzaki  
on zaś zasmakował  
owocu  
nie robaczywego

choć zakazanego

**M a r e k D o b r o w o l s k i**

---

---

**A g n i e s z k a R u c z a j**

**Nowe życie**

czy zamawiała pani  
lepsze życie?

tak  
takie z ogrodem  
pełnym wspomnień  
z rumieńcem róż  
i nieśmiałością lilii  
z naiwnością wschodzącej trawy  
i mądrością wyschniętych liści

czy zamawiała pani  
lepsze życie?

tak  
proszę je zostawić  
w moim sercu

**A g n i e s z k a R u c z a j**

---

---

**Notatka ze spaceru**

*Ewie Wojtków*

Czyżbyś zatrzymała w kadrze ostatni z pociągów?  
Pomachałam mu ręką, jak czynią to dzieci. Stał mi  
w oczach długi skład wagonów i zakołatała do serca  
wciąż żyjąca tęsknota za nieznanym światem.  
Dworzec zabity na głucho deskami. Czuję, jak duszą się  
w holu zawodzenia podróżnych. Tłumiony płacz synów  
odprowadzanych na wojnę, szloch przymusowo  
wywożonych na Syberię. Słodko-gorzkie słowa pożegnań  
przyjaciół, po których zostały tylko listy. Wiatr już tak rzadko  
rozwieja perfumy Chanel 5, jeżeli kiedykolwiek tutaj one pachniały,  
ale nam wciąż się marzy ich zapach. Wieża ciśnień nadal  
do wynajęcia. Widziałabym w niej poetycką kawiarnię.  
Sprosiłabym wszystkie rojenia włączających się od lat po Lipowcu,  
wielu tutejszym poetom przysporzyłyby sławy.  
Oziębilo się nagle, więc kończymy swój spacer, nie dochodząc  
do Jeziora Białego, które na zawsze kojarzyć mi się będzie  
z tańcem godowym łabędzi i szczekaniem mojej jamniczki.  
Dla mnie ciągle to wypad w jakże jeszcze pierwszą młodość  
z widokami na przyszłość i podróżami do przebycia.  
Muszę z żalem ci przyznać, że większość z nich się nie spełniła,  
jak tęsknota za owymi perfumami Chanel 5. Dla ciebie to całkiem nowa ziemia.  
Ona też musi gdzieś być. Posmutniało jakoś. Na szczęście pompony białej kaliny  
z Tartacznej nadzieją są nam na jasne niebo i nowy wiersz.

*Augustów, czerwiec 2017*

**Podróżny poeta na augustowskim dworcu**

Moment. W nadświetlach wahadłowych drzwi wirujące sosny  
w obłokach czerwieni. W uszach chrapliwy głos słonek ciągnących  
nad Białe w symfonii z gwizdem lukstorpedy i stukotem obcasów o granitową  
posadzkę. Rzut oka na cyferblat i pochyloną postać kasjera w żaluzji cieni  
drzew i ludzi. Moment. Wiew lawendy. Blask nesaseru. Szarobrazowa skrojona podług najnowszej  
mody marynarka. Moment. Byłeś tu, a już złocistożółty rozchodnik z różową macierzanką  
prześcigają się z kołami bryczki, by być pierwszymi w Krasnogrudzie.  
Jeden z wielu podróżnych przechodzących to miejsce. Byłeś tu moment i to mi wystarczy.  
W nadświetlach okien i drzwi wirują wciąż wieczorami sosny w obłokach czerwieni.  
Lecz inną słyszę symfonię, bez stukotów obcasów o granitową posadzkę, z szynobusem miast  
lukstorpedy, za to wciąż ze słonkami i z twoim wierszem biegnącym drogami w prześcigach  
z rozchodnikiem i macierzanką, by być pierwszym w Krasnogrudzie. Wiersz twój wystarczy mi za  
to wszystko, czego już nie ma.

*Czerwiec 2017*

## Wspomnienie

*Dedykuję kuzynom z Tartacznej*

Moja ulica Tartaczna z widokiem na podróż  
w nieznane i mniej znane niżli by się mogło wydawać.  
Z pierścieniem wieży ciśnień w zachodzącym słońcu  
i sosnami, na których chmury i ptaki znajdowały  
swą przystań w przelotach. W uszach tartaczne traki  
i zapowiedzi megafonistki. W ręku drążąca filiżanka  
z herbatą parzącą usta i palce. Chwila i wbiegnę na wiadukt.  
Za mną zapach tarcicy i tataraku. Przede mną przyszłość –  
nie śmiem jej jeszcze przeczuwać. Na razie usypia mnie i budzi  
stukot kół pociągu i gwizd lokomotywy. W otwartym oknie  
parskania łabędzi, które za chwilę spełnią swój taniec godowy  
nad Białym. Ołówek staczający się ku krawędzi blatu i biała kartka  
papieru z pierwszym słowem wiersza nie mniej drżącym niż stół  
z filiżanką. Bardziej niepewnym niż marzenie o podróżach  
zwiastowane biegiem kolejowych szyn i bagażami na dworcu.

## Próba listu do Edyty Stein

*Miłość i krzyż – to Twój spadek dla Europy i dla mnie*

Droga Edyto, mój czas skłania się ku drugiemu brzegowi,  
nie dokonam już tutaj niczego szczególnego. Większość moich marzeń  
legła w gruzach. Być może nie miały silnego zaczepienia w skale.  
Budowane na grząskich gruntach i nieprzemyślanych decyzjach,  
chwiały się jak zamki z piasku. Zbytne umiłowanie tego świata i ciągła  
ucieczka od cierpienia nie pozwalały wciąż mi dostrzec tego, co było Twoją  
siłą i Twoim zwycięstwem. Kochać mniej siebie nie jest wcale tak łatwo.  
Kochać bardziej niżli się kocha innych – trudne do bólu. Zgorzknienie,  
rozczulanie się nad każdym ze swoich słów, niepewności w mowie, niestałości  
w czynie i zbytne umiłowanie swoich racji. To wszystko, czego nie można zostawić  
i wyrzec się na zawsze... Ty siłą Boga umiałaś!  
Święta Edyto, jakże potrzeba zagłębić się nam w Panu, by rodzącym się  
tu i ówdzie demonom powiedzieć nie. Nie we mnie jest moja siła,  
nie w świecie jest moja racja. Jakże przyjąć to, a zarazem nie uciekać  
od siebie i nie zamykać się przed światem? Nie umiem.  
Droga, Święta Edyto, jeszcze nie umiem, a mój czas skłania się nieodwracalnie  
ku drugiemu brzegowi. Bądź świetlistym znakiem na mej drodze!

2017

**J ó z e f a D r o z d o w s k a**

---

---



### Kiedy odchodzi

Kiedy odchodzi ona, która dała życie,  
kiedy zapada wieko na zawsze, na wieki,  
garścią ziemi posypią zamknięte powieki.  
Żal zawładnie bliskimi, łzy spłyną w ukryciu.

Kiedys ręką strudzoną z modlitwą na ustach  
zaczyn na chleb pachnący rozczyniała w dzieży  
i znak krzyża czyniła. Dziś jej ręka leży  
opleciona różańcem. I ta biała chusta.

Ty już wiesz, matko moja, dokąd wiedzie droga.  
Stoisz przed bramą niebios, czekasz na otwarcie.  
Już ci ukłony ślą wysłannicy Boga.

Rozliczą wędrowanie. Czuwają na warcie.  
Niech ci tam będzie dobrze za Twoje troskanie.  
Racz dać jej wieczną radość, miłosierny Panie.

### Ballada o babci i szarej godzinie

Ostatni promyk do snu się tuli,  
słońce w pościel nurkuje.  
Za oknem szaro i w izbie szaro,  
babcia opowieść snuje.

Wędruję drogą, której już nie ma,  
za rąbkiem jej spódnicy.  
Łaskocze stopki wilgotna ziemia,  
chłód muska blade lico.

Zdążamy skrajem wielkiego lasu,  
a dalej w gąszczu grzyby.  
Tkwi wciąż w pamięci ten skrawek czasu.  
Zdarzył się on na niby?

Babcia, jak wieszczka, przyszłość nam głosi.  
Czy wróżba ta się spełni?  
Czasem wyruszam po drogach nocy,  
księżyc prowadzi w pełni.

Jeszcze różaniec, inne pacierze  
przy błyskach drow z komina.  
Pieśni Maryjne zajmują izbę.  
Tak mija szara godzina.

**Joanna Pisarska**

**Noli me tangere**

*Śpiewaj ogrody, których nie znasz*  
Rainer Maria Rilke

to tylko niecierpek przy leśnej drodze  
ale jest tak blisko że można przejrzeć się w rosie  
skroplonej w kątach liści i na szypułkach

usłyszeć pęknięcie strączka zapadanie  
nasion w cieniste podłoże i może nawet  
szelest płatków muśniętych oddechem  
nim nagle zwiną się trącone nieopatrzną dłonią

nie dotykaj mnie mówi kwiat  
i ty także chowasz się w sobie

i nie ma cię tu nigdy więcej  
odkąd wstałeś i odszedłeś poza sierpień tego lasu  
w jesień opadających światła

zanim zdążyłeś dostrzec w swoim odbiciu  
zarys skrzydła

*Noli me tangere – inna nazwa niecierpka,  
która oznacza: Nie dotykaj mnie*

**Joanna Pisarska**

---

**Zofia Wróblewska**

**Wiersz o Lipowcu**

*W 101 rocznicę powstania dzielnicy*

Lipowiec – to jest dla mnie przede wszystkim kolejowy dworzec.  
Barwny tłum przyjeżdżających i odjeżdżających,  
jak z obrazu nieznanego impresjonisty.  
Gęsty zbiór emocji ludzi i zwierząt  
(bo piesek szczeka, żegnając się ze swoim panem,  
albo kotka miauczy cichutko za wsiadającą panią do pociągu).  
To taka filmowa stopklatka, taki fotograficzny kadr,  
którego by się nie powstydzil żaden malarz impresjonista.  
Lipowiec to dworzec – miejsce powitań i pożegnań.  
Mimo wszystko smutne miejsce.  
I nie na darmo Ella Fitzgerald śpiewała, że:  
„Za każdym razem, kiedy mówimy *do widzenia*, umieramy trochę”.

*Knyszewicze, 4-9.06.2017 r.*

**Zofia Wróblewska**

**Obrazy życiem malowane**

*Życie ma to do siebie, że nie może być bez trosk,  
bo inaczej życiem by nie było.*

Elżbieta Daniszewska

Dom dzieciństwa uśmiechnięty ogródkiem kwiatowym.  
Pod czerwonym kapturem dachu misternie rzeźbione  
narożniki, okapy. Oczy okien, strzeżone drewnianą okiennicą  
powieką, rozwieszają spojrzenia na girlandach topoli.  
Obok stodołka rozgwarzona bocianią młodzieżą. Troskliwy  
gospodarz gniazda wita się z porankiem na łąkach, bladym  
snopem słońca pastuje przemoczone trzewiki.  
A kiedy na czołach lip, spoconych miodem, roztapia się  
amarant wieczornej zorzy, epilog dnia rozpisuje ulica.  
W rytmie wozów, co żelazne stopy toczą po *kocim bruku*,  
beczą owce, gęgają skrzydlate stada. Krowy dźwigają piersi  
ociężałe nadzieją.  
Miło jest się na ławeczce pod plafonem klonu, posłuchać,  
jak powoli ustaje sielskość miasteczka.  
Rzewną nutkę mandoliny przechwytuje echo, by podarować  
ją upojnej, lipcowej nocy.  
A potem światy młodości. Pola rozszeptane złotą lamą zbóż  
dojrzałych. Deszcz, wiatr, spiekota, *a trzeba było*  
*zakasać rękawy i brać się za robotę. Tyle sił, tyle gospodarskiego*  
*zapału*. U boku konia, wiernego przyjaciela, siadała na miedzy,  
z kromką chleba w spracowanej dłoni.  
Przed Panią z kapliczki przydrożnej, niby kłosa pochylony,  
uduchowiona weną chwytiała skowronkowe paciorki.  
*I tak wtedy lekko było na sercu, jakby wszystkie troski*  
*były z niego zdjęte.*

Cytaty: E. Daniszewska *Mikrokosmos*

Regina Świtoń

- 
- *Spotkajmy się na Lipowcu*. Augustów 11.06.2017. Wiersze: J. Drozdowska. *Notatka ze spaceru; Podróżny poeta na augustowskim dworcu; Wspomnienie*. Z. Wróblewska. *Wiersz o Lipowcu*.
  - *Czerwcowy Konkurs Jednego Wiersza*. Łomża 24.06.2017. Wiersz: J. Pisarska. *Noli me tangere*.
  - *XXV Konkurs Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera*. Ludźmierz 2017. Wiersze: K. Gudel. *Kiedy odchodzi; Ballada o babci i szarej godzinie*.
  - *III Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej*. Knyszyn 2.09.2017. Wiersz: R. Świtoń. *Obrazy życiem malowane*.
  - *Turniej jednego wiersza*. 17.09.2017. Temat: OGRODY POEZJI PEŁNE... Wiersze: A. Ciołkiewicz. *Ogrody w poezji skąpane*. M. Dobrowolski. \*\*\* *nie wierzę / że w rajskim ogrodzie...* J. M. Dzienis. *W Sopocie*. K. Grabowska. \*\*\* *Naga i bezbronna...* M. Roszkowska. *Dzwoneczki*. A. Ruczaj. *Nowe życie*.

DWA SZPITALE

Wszyscy jesteśmy w drodze do Paryża, tylko mało kto zdaje sobie z tego sprawę. Kiedyś ludzie rozumieją, że mają skrzydła i odlecą.

\*

Szerokimi schodami zszedłem do potężnych gotyckich piwnic. Był półmrok, a całe wnętrze przepęlniała woń podkiszłego piwa. Zamówiłem dla siebie duży, chłodny browar. Rozsiadłem się wygodnie i z rozkoszą delektowałem pierwszym haustem. Lubię ten pierwszy, głęboki aż do bólu w tyle głowy. Na zewnątrz był upał i tłum turystów. Tu kompletny spokój, który przerywała jedynie rozmowa starszych mężczyzn w garniturach. Wyglądali na wykładowców.

– Moją szpadą miała być historia, ale historia to oszustwo – znużonym głosem ciągnął pierwszy z nich. – Zmieniłem zatem broń na literaturę. Literatura to dopiero oszustwo, ale w odróżnieniu od uprawiania historii literackie oszustwo jest zupełnie uczciwe, bo jeśli się z założenia łże, to nikt nie może mieć pretensji. Zresztą... kto przy zdrowych zmysłach wierzy w prawdę literacką? Wiadomo, że wszystko jest kreacją i fikcją. A w historię, niestety, próbują wierzyć liczni, a liczniejsi ją lepią jak im się podoba. Nie mówię o dziejach, ale o ich opisywaniu. O czym tu zresztą gadać. Ktoś wyrwał kartki z Kroniki Galla i historia św. Stanisława jest pisana od lat tak jak jest, a jak było, nie dojdzie już nikt. Ot, historia. I w ogóle co to za naród, co kradnie skrzydła husarzom, by oddać je na złom za nalewkę. I to robią w Łodzi na cmentarzu. Porucznik Pogonowski pewnie zastanawia się, o co tak naprawdę walczył? A Konopkę szlag trafia, bo przyczepiają te jego skrzydła i przyczepiają, a rodacy przepijają je, przepijają. A przecież Laszczka uczył go o kompozycji i integralności dzieła. A ono się integruje ze skupem złomu, choć miało z bohaterem spod Radzyna.

Drugi milczał i patrzył tylko w miejsce, gdzie filar zamieniał się w pięknie sklepiony strop.

Przysłuchuję się wywodowi i w duchu przyznaję rację sfrustrowanemu akademikowi. Sam jestem historykiem i trochę bawię się w literata. Ale jedno i drugie w gruncie rzeczy uważam tylko za sposób zabijania czasu. Nie wierzę w karierę, bo nie umiem wchodzić nikomu w odpowiednie części ciała. W efekcie mam, mimo wszystko, tyle publikacji naukowych, że mógłbym obdzielić kilku gości z doktoratami. Natomiast nawet nie zapraszają mnie na najbanalniejsze sesje popularnonaukowe. Podobnie z literaturą. Publikacji masa i nic z tego kompletnie nie wynika. „Biegł, biegł i nie dobiegł”. Albo: „Biegł, biegł i dobiegł donikąd”.

Dokończyłem piwo i ruszyłem na dworzec. Minęło wiele lat nim dotarłem do domu.

\*

Leżę na wielkim drewnianym łóżku z laptopem i piszę przez nikogo nie zamówiony artykuł o cmentarzu w Siemkowicach, który mnie zafascynował. E. zawiozła nas do Działoszyna, bo sobie to chwilowo wymarzyłem, i przypadkowo zawitaliśmy w tamte, siemkowickie, strony. Zniszczona Madonna z piaskowca – secesyjna Golgota, przypomniała mi z jakiegoś powodu popiersie z czerwonego piaskowca z cmentarza w Łęczycy i inne z tego samego materiału i tego samego dłuta z cmentarza w Wartkowicach. Wawrzyniec Smogorzewski z Wartkowic był powstańcem 1863 roku, a Stanisław Karśnicki z Łęczycy społecznikiem z okresu I wojny. Obie rzeźby wyszły z warsztatu Urbanowskiego z Łodzi, gdzie pracował Waław Konopka. A może od Czaplńskiego? Może on je wykonał? Panowie z czerwonego piaskowca zmarli w tym samym czasie. Rzeźbiarz dobry był w każdym razie.

– Zostaw tę historię i wróć do literatury – odezwał się Sławek z głębi lustra.

– Dałbyś poleżeć.

– Leżysz już ze sto dni jak łańcuch. Rusz dupsko.  
– Znam takich, co mieszkają w szklanych domach telewizorów i komputerów. Im każ ruszyć dupsko. Ja nie robię nic złego. Czekam tylko na E. i sobie piszę.  
– Na Godota chyba czekasz. E. jest ciągle przy tobie.  
– I o to chodzi. Bez niej mnie nie ma.  
– Letarg, mumifikacja! – wrzasnął.  
– Nie drzyj się, bo ci przyłożę. – No bo trochę mnie zdenerwował. Tykać moją E. mu się zachciało.  
– Ciekawe jak przyłożysz? – I Sławek schował się w głębi lustra.

\*

Muzyka Des Présa oderwała mnie od tej nieciekawej awanturki. Nie żeby zaraz depresja. Kocham średniowiecze i renesans. W muzyce.

– Weź chłopie P. G. Wodehous'ea i poczytaj o Woosterach. Pochichrasz się trochę, a nie tylko te pienia katedralne ci we łbie – Sławek nie odpuszczał. – Moteciki, moteciki – przedrzeźniał.

Rzuciłem w niego kapciem. Dobrze, że był miękki, bo inaczej stłukłbym lustro. E. by się nie ucieszyła, bo to antyk po jej prababci.

\*

Jakiś głos w tyle głowy przypomina mi często, że czas się kończy. Ale to nie Sławek. Nie wiem kto. Wychodzę wtedy na ukwiecony przez moją Śliczną balkon i obserwuję wróbla. Gdy tylko się pojawia, zaraz przylatuje. Siada na teowniku przyspawanym pod kątem do poręczy balkonu, w charakterze ramienia do sznurów do suszenia prania, siada, rozgląda się dumnie niczym Król Lew na skale i udaje, że wcale go tam nie ma. Odwrócony do mnie tyłem ćwierka sobie i już. A jak on głośno ćwierka. Aż powietrze się trzęsie. A potem gdzieś odlatuje. Też musi mieć w pobliżu swoją pustelnię.

\*

Zagubiłem się w skończoności ślepej uliczki. Zamknąłem na dziesiątki dni za parawanem mieszkania. Nie ciągnęło mnie do ludzi, do zewnątrz, ani do książek i telewizji. Zatopiłem się w spokoju i tak trwałem, czekając nie bardzo wiadomo na co, ale licząc na zmianę. Czasem warto poczekać. Nawet od uwielbianej muzyki interesowała mnie bardziej najprostsza cisza. Byłem niczym i nie było to takie złe. Świat płynął obok, a ja na przekór wszystkiemu nie robiłem niczego. Sąsiedzi wyłożyli pod swoimi drzwiami wycieraczkę z napisem „Sweet Home”. Mój home też jest sweet. Ożywił go na niedługo siemkowicki cmentarz.

\*

Czasem do mojej samotności, gdy nie było Ślicznej E., ktoś przychodził. Kiedyś wpadł tata, i mama pomilczała trochę parę razy, a to rabin Malbim się pojawił. Raz nawet zajrzała Matka Urszula. Mówiłem do nich, ale nie odpowiadali. A w nocy za to dawali mnóstwo rad. Snuli jakieś opowieści, wysłuchiwałem długich peror, by... niczego nie pamiętać po przebudzeniu. Generał Uszakow przyglądał mi się uważnie ze złotej ikony, którą zachwycony (święty w generalskim mundurze – to ci dopiero oksymoron) kupiłem od Greka na Korkyrze. Ale straciłem do generała Uszakowa ufność odkąd obok niego postawiłem, chwilowo w czasie remontu, Żyda liczącego pieniądze. Wpadliśmy z E. natychmiast w takie kłopoty finansowe, że musiałem starozakonnego przenieść do drugiego pokoju. Wtedy w kasie się uspokoiło, ale zaufanie do świętego generała uleciało jak kurz na wietrze. Teraz to po prostu obrazek. Ładny, ale poza zwyczajowym „dzień dobry” nie gadam z nim. Gapi się na mnie z wyższością. Ale ja to olewam. Jego prawo. On był carskim pupilem i robi za prawosławnego świętego, a ja z pochodzenia jestem polska klasa robotnicza wyznania rzymskokatolickiego. Niech się gapi. Co mi tam. Obrazek ładny. Na desce.

\*

Lubię „sceny balkonowe”. Rozkładam fotele, kładę serwetkę na miniaturowy stolicek, stawiam szklanki i przynoszę z lodówki schłodzone piwo. E. ma swój kieliszek, który kupiłem kiedyś w komplecie ze zgrzewką buteleczek „Palm”. Przypomina bardziej baniaczek do picia brandy niż naczynie do piwa. Sam piję ze starej szklanki z browaru Warka, którą dostałem jeszcze w 1985, gdy byłem tam na degustacji. Najlepsze piwo świata, bo prosto z taśmy. Nie wożone, nie widziało słońca, nikt go nie zdążył zdenerwować ani sfrustrować.

Na kieliszku E. jest logo ze śmiesznym, białym konikiem. Przypomina jednoroźca. Obrazek ładny. Na szkle.

\*

Fascynują mnie różańce. Mam różne. Muzułmańskie, prawosławne. Tespih z jakiegoś czarnego kamienia kupiłem za jedno euro od Turczynki na kapadockiej wsi. Ten najcenniejszy, z drewna oliwnego, od Palestyńczyka w Jerozolimie. Miał sklepik niedaleko Bazyliki Grobu. Byłem z nim przy samym Grobie, dotykałem go różańcem. Dla mnie to ważne. Palestyńczyk mówił, że ma dwie żony w Łodzi. Oni wszyscy tak opowiadają. Mój komunijny z czarnego tworzywa oddałem tacie do trumny...

Najważniejszy różaniec, który noszę wciąż przy sobie, to zwykła „dziesiątka” z drewna. Znalazłem ją przed swoją firmą w śniegu. To był ładny obrazek – różaniec na śniegu.

\*

– Napisz w końcu to opowiadanie – Sławek był namolny.

– Nie chce mi się. Daj mi spokój.

– To niech ci się zachce. Ono i tak będzie za tobą łąziło i stukało ci do głowy. Napisz, a potem będziesz miał tyle ciszy, ile zechcesz.

– Nieprawda. Kiedyś przyszedł do mnie Kadosz. Patrzy na mnie i mówi:

– Chcesz być sławny? Jak Miłosz?

– Chcę! Ale jak to zrobić?

– Poproś. Poproś mnie po prostu – rzekł Kadosz z uśmiechem.

– I to wszystko. Takie to proste? – zdziwiłem się.

– Takie proste – odpowiedział.

– I poprosiłeś?

– Poprosiłem. Ale, jak widzisz, nie jestem sławny jak Miłosz.

– A jak prosiłeś, to powiedziałaś, kiedy chcesz być sławny?

– No nie.

– A spytałeś, czy sławny jak Czesław Miłosz?

– Nie!

– No to o co ci chodzi. Będziesz sławny jak Miłosz, tylko nie wiadomo kiedy i nie wiadomo, co to za Miłosz. Elohim ma swoje poczucie humoru. A teraz dupsko w troki i pisz to opowiadanie, bo nie będziesz sławny nawet jak ty sam.

– To napiszę opowiadanie na odwrocie biletu kolejowego. Kiedyś mi ich było żal – taki dawali, cholera, dobry papier na te bilety, to pisałem na nich teksty i nawet listy na tych kolejowych biletach.

– Za dużo to ty na bilecie nie napiszesz. Zresztą teraz już nie robią tych ładnych. Najczęściej drukują paragony.

– To zacznę tak: Czterech filozofów przy knajpianym stole nie ocali świata. Jak ty swoich myśli. Albo: Zzuć buty. Ktoś jeszcze tak mówi? Lub takie słowo „pozbadli”...

Sławek się skrzywił.

– Napisz lepiej o szpitalach.

– Wolę teatr.

– Dwa teatry, dwa szpitale, co za różnica – zirytował się. – Jak byłeś ostatnio w tym wielkim, żydowskim gmachu to widziałeś pacjentów ubranych jak na premierę, na bal i takich, co wygrzebali się dopiero ze śmietnika.

– Bo tak w życiu jest. Wszyscy nie mogą grać jednocześnie głównej roli. Ale, Ok. Zacznę opowiadanie tak: „Zatańczymy jeszcze, gdy nas „doctory” wyremontują, zatańczymy. A na razie... bilans płynów i takie tam mało romantyczne wariactwa.

– Czyli jesteś po prostu Moczodawcą?

– Jestem moczodawcą. Ale czytałem Dantego, tylko utknąłem w Piekło. Kocham Bułhakowa, bo tylko on rozgrzeszył po chrześcijańsku Piłata.

\*

Miasto jest strukturą genialnie obłąkaną. Odwraca się od natury, jednocześnie wykorzystując jej atuty dla swojej wygody. Gdy tworzą je ludzie z fantazją, potrafi mieć urok, gdy biorą się za nie ćwoki, jest chaosem lub ponurą pułapką. Szpitale są jak teatr. Dziwne role tam się gra, ale najlepsze przyjmują leżący tam naturszczycy. Choć Elohim pisze scenariusze. Taki Pan Radoński z sąsiedniego łóżka. Głodny był, nakarmiłem. Całą noc kogoś wzywał. A to błagał, a to bluźnił. Rano przyszła siostra, czyli pielęgniarka mierzyć temperaturę. Taki miała termometr bezdotykowy przystawiany w stronę czoła.

Podchodzi do Radońskiego, a on nie ma temperatury. I tak go zostawili. Siedziałem i patrzyłem. Modliłem się za niego. Obaj byliśmy spokojni. A miasto za oknem drżało z podniecenia.

– Nie wiem, czym jest miłość, ale nie chcę z niej uronić ani kropli – Sławek posmutniał. – I nie wiem, czym jest wiara. Czytałem fragment ewangelii. O uzdrowieniu paralityka, kawałek, gdy przyjaciele opuszczają go przez dach do Jezusa, by go uleczył, a On leczy i mówi, że uzdrowiła go jego wiara. I myślę, że uzdrowiła chyba wiara przyjaciół, bo paralytyk za dużo nie miał w tym wszystkim do powiedzenia.

– Ja też różnie myślę, czasem o tym mówię, ale wierzę. Wierzę! Tylko im więcej czytam, tym mniej rozumiem, więc... tym bardziej wierzę. Zrozumienie pewnie jest proste, ale być może moja wiara jest nadal zbyt mała, bym rozumiał. – Patrzę Sławkowi w oczy, a on rozumie moje zawile słowa. Ale, jak to Sławek, wraca swoją piosenczką do innej rzeczywistości:

*Rozmieniłem swoje życie bez przyczyny  
i do lustra teraz stroję głupie miny  
i do lustra teraz stroję miny głupie  
ale lustro... jak to lustro... ma mnie w dupie*

– Oj, Sławek – śmieję się z hiciora.

\*

– Przestraszyłaś mnie. Błyskało się na niebie, ten wielki księżyc, żółty jak wielokwiatowy miód, padał zimny deszcz. A ty zwijałaś się z bólu i paniki na mokrym balkonie. Nie rób mi tego więcej. Bez ciebie mnie nie ma.

Sławek popatrzył na nas, schylił głowę i zniknął w lustrze.

– Kobiety są naszym szaleństwem – wyszeptał.

\*

– Sławek, powiedz mi, a niby dla kogo ja mam pisać. Przecież nikt już niczego nie czyta, a na pewno nie ze zrozumieniem. Czytaczki są na wymarciu. Opowiem ci takie zdarzenie. Siedzę z „Wyznaniami” św. Augustyna nad Grajcarkiem, a wokół „kurwy” ścielą się gęsto, aż potok się pieni. Słysząc ojczystą mowę codzienną. To się nasila, to słabnie, ale nie nikną nigdy „kurwy” nasze narodowe. Polacy zamilkną, gdy ich zabraknie. Bo większość wypowiedzi składa się z nich.

To ja ani nie mogę skupić się nad Augustynem, a na pewno nie wierzę, że dla tych, co tak sobie „pokurwili” i poszli, mam cokolwiek tworzyć. Po cholere. Dla kogo niby?

– Dla mnie pisz – szepnął.

\*

To opisuję dla niego zapach żeńskiego klasztoru w..., czy to ważne gdzie? Odsmażane kartofelki, coś z domu babcinego, coś ze spokoju.

Jesteś Boże moim spokojem.

Zapach charakterystyczny jedynie dla kobiecych klasztorów. Odsmażane ziemniaki i coś... babcinego.

– Kobiety są naszym szaleństwem – mówi Sławek i odpływa przez dziurkę od klucza.

\*

Pijemy schłodzony Zinfandel. Piękny, ciemnoczerwony. Zrobiono go z jakiegoś tajemniczego szczepu winogron w Kalifornii. Ma doskonały smak. Lubimy, gdy wino jest chłodne. Nie zimne, lecz chłodne. Oglądamy „Elegię” z niezwykłą i zaskakującą Penelope Cruz i Benem Kingsley’em, który zawsze już będzie mi się kojarzyć z Gandhim. Z ahimsą. Z tańcem do muzyki przed kinowym ekranem, muzyki puszczonej przed seansem zamiast dzisiejszych reklam. Plakat z Gandhim długo wisiał w moim pokoju. A potem pewnie trafił do Aneżki, jak wiele innych drogich mojemu sercu przedmiotów, którymi chciałem się z nią podzielić.

Czy za sto lat ktoś będzie się wzruszał filmem z Penelope Cruz i „Gandhim”? Usiądzie przed jakimś ekranem, nie ważne jakim, i z lampką dobrego wina wzruszy się obrazem? Zmienia się estetyki i kanony, ale serce filmu przetrwa? Gdzie my wówczas będziemy, Kochanie? Czy razem pozwolą nam oglądać stare filmy? Pić wino? Oby, oby...

Napisałem do ciebie setki listów, tysiące esemesów, miliony słów. Jak ci wyznać miłość. Jak powiedzieć, że kocham cię bardziej niż siebie, chociaż to może tak z zewnątrz nie wygląda, bo wciąż kocham cię za mało. Jak? Jeszcze kiedyś napiszę całą naszą historię.

\*

A na nocnym niebie, idealnie płaskiej płycie o barwie granatowej, ciemny księżyc otoczony złocistą aureolą.

\*

Znów szpital. Szpital teatralny.

– Choć Mischu. Zerżnem ciem. – Ciemnoskóry doktor uśmiechnął się stając przede mną na korytarzu.

– To już – pomyślałem zaskoczony. – Przede mną powinien być Sławek, któremu znaleziono po 25 latach w zatokach pierścionek mamy, połknięty w dzieciństwie. Nikt mu facjaty nie prześwietlał nigdy, więc wyszło dopiero teraz. A tu mam być pierwszy ja?! Sławek mówił, że mu coś wprowadzili w łeb i puścili światło, które leciało na zewnątrz przez oczy.

– Wyglądałem jak cyborg – śmiał się.

Doktor z Allachem w imieniu zaprowadził mnie do jakiegoś małego i ciemnego pomieszczenia. Posadził na krześle, coś zrobił i... Obudziłem się następnego dnia. Przy mnie siedziała dwójka przerażonych studentów, którzy obserwowali dzień wcześniej, jak się okazało, poczynania „Choć Mischu”. Zerżnął mnie dobrze, więc nie mieli się czego obawiać, ale miło, że przyszli. Oj, dziewczyna była ładna. Lubię ładne dziewczyny.



\*

Wychodzę z kliniki w mojej pięknej Łodzi. Bo Łódź jest piękna. A kto tego nie widzi, ten mało widzi. Idę na Fabryczny. Maszyny rozbierają stare kamienice. Jest jak w czasie powstawania Ziemi Obiecanej. Tu dźwigi, tam koparki. Sprzęt się zmienił, ale dynamika jak z początków miasta. Miasto w budowie, w przebudowie, w życiu. Odchodzą stare domy, pojawiają się nowe. Normalne. Oj, Elohim!

Autobus dopiero za kilka godzin. Wsiadam w miejski i jadę na Kaliski. Pociąg odjeżdża, gdy wchodzę na peron. Następny za kilka godzin. Znów idę na 86 i jadę pod Teatr. Mam dużo czasu do autobusu. Jestem głodny. Nie jadłem już całą dobę. No to do św. Ołgi. Koło cerkwi jest maleńki „Teremok”. Tyle razy modliłem się w tej zniszczonej świątyni z baniastą wieżą. Pamiętam tajemną atmosferę, zapach i światła ofirek. Ktoś nieznamy nazwał wszechobecne świeczuszki i teraz już znam ich imię.

Pewnie gdyby po drodze był kościół, meczet, synagoga, to tam bym się modlił. Była cerkiew. Praktykowałem w niej wiarę, że jest Jeden Bóg. Allah. Ha-Szem. Szaddaj. Bóg po prostu.

„Teremok” uroczy. Niski piecyk z samowarem, jakieś drobiazgi kazachskie na ścianach i sympatycznie zaciągająca pani za ladą. Namawia mnie na pielmieni muzułmańskie – maleńkie pierożki z baraniną i jagnięciną. Biorę jeszcze hinkali – ostre „pierogi” o wyglądzie pomarszczonych oscypków. Te zmarszczki fajne, bo trochę kojarzą się z włoskimi orzechami. Pielmieni ułożone ślicznie na owalnym talerzu, między nimi zmyślnie zakomponowane hinkali. Dostaję dwa ogromne dzbany z sosami. Skrapiam wszystko pomidorowym i część czosnkowym. Biorę też mieszaninę sałatek. Wszystkie cztery kiszone. Boję się, bo nie jadłem poza ewinkową kanapką nic od doby, ale wszystko jest pyszne i bez sensacji. Dostaję też herbatę w cieniuseńkiej, porcelanowej filiżance. Zielona z trawą cytrynową i o smaku melona.

– Może miód? – pyta gospodyni wskazując na naczynie pełne bursztynu.

Nagle podbiega do mnie brodaty mężczyzna i niesie dodatkowy pierożek na widelcu. Został w garnku, więc mi się należy. Jest niezwykle.

Inny świat. Coś kresowego. Czuję się jak niegdyś w Czerkasach. Coś z mojego ulubionego XIX wieku. Może to on tak mnie ciągnie na cmentarze i po dworach, parkach, folwarkach. Mój zrozumiany świat, moja literatura. Tylko muzykę wolę bardziej ancien.

Mężczyzna rozmawia z kobietą mieszając języki. Jedno z nich mówi zdanie po polsku, drugie odpowiada po rosyjsku, a potem odwrotnie. Nie jest to jakiś kod. Rozumiem ich. Może po prostu uczą się w ten sposób pierwszego języka, a drugiego nie zapominają.

Gospodyni powoli krząta się przy kuchni, wrzuca pierożki do waru, coś przekłada, przelewa. Nieśpiesznie. Nie ma nikogo poza mną i jest tak, jakbym nie był w lokaliku, lecz w domu. Ta nieśpieszność stoi w opozycji do wariactwa budowlanego w całej dzielnicy. Ale tu przy Piramowicza czas przestał bieć. I gdyby nie autobus, na długo bym się z chęcią rozplątał w nieczasie.

– Dziękuję – uśmiecham się. – Było pyszne.

– Prosimy jeszcze zajrzeć do nas.

Och, jak bardzo chciałbym. Bo smakowicie, a nieczas zachwyca. I „moja” cerkiew za ścianą.

Wychodzę. W drzwiach mija mnie bez słowa Sławek, który podjechał na rowerze. Zostawił go po prostu na chodniku i wszedł do „Teremoka”. Zdziwiłem się, bo zapuścił brodę, a on nigdy nie miał zarostu.

Podał mi bez słowa kartkę. Przeczytałem:

\*\*\*

Możesz pisać proste wiersze zwykłymi słowami

albo konstruować intelektualne szarady

– wybieraj.

Będziesz poetą

czy konstruktorem wierszy?

*I napisz w końcu to cholerne opowiadanie!!!*

\*

No to piszę o komódce rabina Malbima, tytuł niemal jak „Mandolina kapitana Corellego”. Z Penelope Cruz oczywiście. Ale tym razem nie z Kingsley’em tylko z Cage’em.

\*

Mam stary mebel, który kupiłem od kogoś, kto kupił go od człowieka, który mieszkał kiedyś w małej synagodze zza mojego okna. Prawdopodobnie stał tam w mieszkaniu należącym niegdyś do Gminy. Być może należał nawet do rabina Malbima. Właściwie to nie kupiłem go w zwyczajny sposób. Kumpel chciał jechać do Paryża. Przywiózł mebel z sąsiedniego miasta, gdzie mieszkał. Wtargał i kazał brać za tyle, ile mu brakowało do wyjazdu. Wziąłem. On trafił nad Sekwanę, a ja mam komódkę Malbima. Wędrowną komódką. Przenosi w przestrzeni – otwarcie drzwiczek wysyła właściciela tu i tam. Mogę teraz opisywać przygody z „podróżników” – zeszytów z notatkami z wypraw, łącznie z bajkami i wierszami. Mogę, ale nie chcę. Jeszcze na to nie pora. Nie wszystko na raz.

\*

Czas na kolejny szpital i następny teatr z Avedolem, Insprą, Sedamem, Sortisem w roli głównej. Ach, zapomniałem o moczodajnym Furosemidzie i zabawnym Tritace. I jeszcze Milurit. O, ten jest dobry.

\*

Nie wiem, gdzie jestem. Ale jestem tam dla ciebie, więc chcę tam mieszkać, choćbym bardzo nie chciał. Ale najdziwniejsze, że nowe miejsce coraz bardziej mi się podoba. Kocham Zgierz, Łęczycę, Płock, Węgorzewo, Toruń i Jerozolimę. Kocham Batignano, Rodowo. I Jacków kocham, i Siemkowice... i Se radź też. Po prostu kocham być w ruchu. Bo w nim jestem nawet, gdy leżę jak łańcuch.

\*

Podratowali. Wracam do szumu za oknem. Moja historia jeszcze się buduje.

\*

Mało nie zlałem się kiedyś ze śmiechu, jak Sławek zaczął opowiadać o spotkaniu Mojżesza z Bogiem gdzieś na Synaju. Mojżesz domagał się, aby Elohim się przedstawił z imienia. Cóż za subtelność w spotkaniu śmiertelnika z Kadoszem, przecież to jasne, że od razu domagać się należy przedstawienia się przez Wszechmocnego Panu Mojżeszowi, inaczej przecież nie wypada. No bo niby Bóg tak sobie anonimowo miałby być? A Elohim spokojnie powiedział, że na imię ma... Jestem. Bo zawsze jest. I tyle, co On ma się wdawać w szczegóły. A Mojżesz nie chciał robić tego, co mu Bóg proponował, „bo jestem jąkała” – mówił – „i kto mnie zrozumie” – i takie tam różne jeszcze dyrdymały. No to Bóg zamienił kij w węża i Mojżesz spruwał przed nim po pustyni, aż miło. Nogi unosił wysoko przed wężem, kolanka chude płatały mu się w kiecuszce. I wiał przed tym kijem, myśląc, że go capnie. Przed kijem.

Mało się nie zlałem z tych sławkowych opowieści biblijnych.

– Moczodawca – skwitował Sławek. Ale szybko zwiął do lustra. Wiedział, że to nie fair tak słuchać moich myśli.

\*

Komódka otwarta i idę nocą na szczyt Góry Synaj lawirując wśród wielbłądzich gówierek i ryczących Rosjan.

\*

Komódka otwarta i ładuję w pociąg z Wisły. Wracamy z gór ze Sławkiem i resztą paczki. Tłok. Udało się zdobyć przedział. Niestety, po jakichś dwóch godzinach wygody, wchodzi konwój z aresztantem wojskowym. Wywalają nas. Po negocjacjach dziewczyny mogą zostać. Żandarmi wrzucają długą broń na półki i bajerują z laskami w najlepsze. Gdy dojeżdżamy do miasta, gdzie mieszka Sławek, postanawiamy je olać, jak one nas. Wysiadamy. Jest noc. Drzwi od strony peronu zepsute, więc gramolimy się po odwrotnej stronie. Stajemy pod siatką i po chwili próbujemy iść w stronę końca pociągu. Jest ciężko, bo miejsca mało, a plecaki na stelażach nie ułatwiają. Pociąg rusza. Przylepiamy się do płotu. Brudne ściany przelatują nam przed nosem. Patrzymy, ile jeszcze tego i widzimy otwarte drzwi. No to po nas. W ostatniej chwili ktoś je zamyka. Cisza. Wielka cisza. Niesamowicie głęboka. A potem picie kilka dni w domeczku sławkowym między trzema cmentarzami. To pewnie jedyny dom w tej okolicy. Nic, tylko picie. A na koniec mycie butelek. Stuletnich chyba, wyciągniętych z zapomnianej komórki. Setki butelek mytych pod pompką na podwórzu. Bo muszę jechać do domu, a nie mam na bilet. To Sławek te butelki wymyślił. Bierzemy dwukołowy wózek, ładujemy butelki i na skup. A potem na dworzec.

Sławek jeszcze dał mi książkę na drogę. Żeby się droga nie dłużyła.

\*

Podobno zaraz za płotem sławkowego królestwa jest grób Damazego Macocha. I jakby to głupio nie zabrzmiało, to Macoch to też Polska.

\*

– Napisałeś – ucieszył się Sławek.

– Takie tam bzdety. Prawdziwą opowieść przywiozła E.

– Jaką?

– O obrączce. Pewien rolnik, krótko po ślubie, zgubił ją w polu. Żona w płacz. Szukał, nie znalazł. Wkrótce pojechał do Bułgarii i kupił inną, wtedy z obrączkami w kraju nie było łatwo. Przywiozł, podarował. Żona w płacz. Minęły lata. Coś ze 30. Rolnik robił coś w polu, gdy wrócił do gospodarstwa, czyścił maszynę. Patrzy, coś się świeci na ostrzu. Przygląda się, a to ta obrączka ślubna. Zaniósł żonie. Żona w płacz.

– Kobiety są naszym szaleństwem.

– A w przypadek wierzysz?

– Nie.

– Ja też nie, ale poza zwykłą miłością tych dwojga to niczego więcej z historii zaobraczkowanej nie pojmuję.

– A kto pojmie, czego chce Elohim?

\*

Sławek przygląda się temu, co napisałem. Patrzy gdzieś w bok.

– Teraz mogę być spokojny. Sen o szpadzie zmienił się w pokruszony chleb. Ale w dobrze wypieczony chleb. Dziadek byłby z ciebie dumny – powiedział.

I znikł. Jak to Sławek.

**M i r o s ł a w P i s a r k i e w i c z**

---

---

## BEĆKA

Sprowadziła się tutaj nie wiadomo skąd. Ktoś przywiózł ją i jej skromny dobytek załadowany na furmankę.

Chyba nikt, poza sołtysiem, nie wiedział jak się naprawdę nazywa. Ktoś nazwał ją Bećka i tak zostało.

Bećka była malutka, ubierała się cudacznie, spod naciągniętej chustki ledwie było widać maleńkie oczka w rumianej, pomarszczonej twarzy. Niewiele kto ją widywał, bo rzadko przychodziła do wsi, a i wtedy przemykała się drobnym kroczeniem w pobliżu pól, z pochyloną głową i jeszcze mocniej naciągniętą chustką, jakby chciała być niewidoczna.

Mieszkała w maleńkim domku za wsią. Była w nim ciemna sień i jeden pokój, a raczej kuchnia, w której stało łóżko, stół i ława, pod ścianami jakieś ceberki, kosze i wiadra, w kącie – sterta nie wiadomo czego. Przez papierowe firaneczki i pelargonie w maleńkich oknach prawie nie było widać świata. Nawet tego najbliższego kawałka ziemi, na którym Bećka sadziła ziemniaki, warzywa i kwiaty.

Rzadko kto – a już nigdy bez potrzeby – ze wsi zachodził do niej, bo i po co. Każdy miał swoje życie i swoje sprawy, nie było czasu zajmować się innymi, a już szczególnie kimś nietutejszym. Czasem ktoś prosił ją do pomocy, do przebierania ziemniaków wiosną czy do pielienia, raczej do lekkich prac, bo nie wiadomo, czy cięższym dałaby radę. W milczeniu robiła to, co chcieli od niej ludzie, za drobną zapłatę, najczęściej było to coś do jedzenia.

Mijały lata, jesień z ulewą deszczu i liści ze starego klonu, zimy, kiedy śnieg całkiem zawiewał drogę do chatki za wsią, tęsknie wyczekiwane wiosny z sadzeniem ziemniaków, warzyw i kwiatów...

Nie wiadomo kto pierwszy napomknął któregoś dnia, że już dawno jakoś całkiem nie widać nigdzie Bećki. Może do innej wsi do kogo do pomocy poszła, odpowiadali uspokajająco, żeby się tym nie zajmować. Jednak sołtys, z wyznaczonym wiejskim wartownikiem, któregoś dnia postanowił zobaczyć, czy Bećka jest. Drzwi do sieni były niedomknięte, przerażone kury narobiły hałasu i gdacząc uciekły na podwórze. W kuchni, na zasłanym ciemną płachtą łóżku, w starej watowanej kurtce i chustce na głowie, leżała skulona Bećka. Leżała tak nie wiadomo od kiedy.

Wiadomość o jej śmierci szybko rozeszła się po wsi. Zaskoczeni ludzie trochę jej żalowali a trochę mieli też za złe, że tak bez nich i żyła i umarła. Dopiero teraz zjednoczyli się, by zorganizować pogrzeb. Kobiety wyszykowały ją w ostatnią ziemską drogę. W ogarniętej z grubsza chacie leżała Bećka w skleconej z darowanych desek trumnie, pomalowanej białą olejną farbą i okopconej dymem ze smolnego łuczywa. W czyjejs kościelnej sukience i białej batystowej chustce, wyprostowana i z odsłoniętą twarzą, wyglądała całkiem ładnie. Toteż przyglądano się jej ze zdziwieniem, bo takiej jej nikt nie widział. Z jeszcze większym zdziwieniem odczytywano na tabliczce przybitej do krzyża napis: śp. Bernadetta Karczewska... i komentowano głośno, jakie to ładne imię miała. Nic więcej nikt nie potrafił o niej powiedzieć. Może na krótko niektórzy tej niewiedzy nawet pożałowali, ale nikt nic głośno nie powiedział i kiedy na cmentarzu ksiądz pokropił trumnę wodą święconą, mężczyźni zasypali wykopany dół a kobiety odmówiły Anioł Pański, wszyscy z ulgą powrócili do swoich domów i swego życia... bez Bećki – Bernadetty.

## GRAŻYNA

Urodziła się z dziecięcym porażeniem mózgowym. Wędrówki do lekarzy, pobyty w szpitalach i sanatoriach – to jej życie od najwcześniejszego dzieciństwa. Najczęściej przebywała w Busku Zdroju. Pamięta, jak rozpacziała, kiedy matka zostawiła ją tam pierwszy raz. Potem przyzwyczała się do tego, że przez pół roku była w domu, a przez pół – w sanatorium. Przeszła twardą szkołę życia – nauczyła się dyscypliny, posłuszeństwa i radzenia sobie bez oglądania się na innych. Do dzisiaj nie lubi, kiedy ktoś próbuje ją wyręczać. Dzięki rehabilitacji stała się bardziej sprawna. Codziennie ćwiczy, stara się dużo chodzić, odwiedza swoich rodziców, ma koleżanki, z którymi wzajemnie się wspierają. „Najważniejsze, to nie poddawać się” – mówi.

Nie zawsze była taka pogodzona z losem. Kiedy inne dzieci bawiły się i biegały, koleżanki chodziły na dalekie spacerzy, tańczyły, spotykały się z chłopakami – nieraz buntowała się, były łzy i pełne żalu pytania – dlaczego ona tak ma? Trzeba było czasu, żeby zrozumiała, że musi żyć taka, jaka jest...

Największą radość daje jej malowanie. Pojawiło się, kiedy była już dorosła. Nigdy wcześniej nie dostała piątki z rysunków, nikt nie powiedział jej, że ma talent. Kiedy zaczęła uczęszczać na Warsztaty Terapii Zajęciowej, zależało jej przede wszystkim na korzystaniu ze sprzętu rehabilitacyjnego. Żadna z prowadzonych tam pracowni za bardzo jej nie interesowała. Długo broniła się przed pracownią plastyczną, do której zachęcała ją instruktorka. Zgodziła się spróbować przeświadczona, że nic z tego nie będzie, bo nie umie rysować. Pierwsze próby nie były udane. Dopiero kiedy dowiedziała się, jak można mieszać ze sobą farby i tworzyć nowe kolory, coś „zaskoczyło”. Wciągnęło ją to poszukiwanie barw, jakie spotykamy w otaczającym świecie. Dzisiaj, po dwudziestu już latach malowania wie, że bardzo trudno jest znaleźć w palecie farb wszystkie kolory natury. Można ich jedynie szukać.

Najchętniej maluje kwiaty. Kocha je. Szczególnie tulipany i irysy. „Kwiaty to moje życie” – mówi zachwycona ich pięknem. One kwitną dla wszystkich, niezależnie od wieku, przekonań i poglądów, stanowisk i dóbr materialnych. Są ponad podziałami. Nie interesuje ich polityka i kursy walut. Są dowodem na to, że najpiękniejszy jest świat rzeczywisty a nie jego odbicia na coraz większej ilości ekranów. Trzeba tylko zatrzymać się i popatrzeć.

Malarstwo wzbogaciło jej życie. „Zobaczyłam to, czego przedtem nie widziałam” – stwierdza. Twórcze spędzanie czasu wymaga skupienia i uspokaja, jest rodzajem medytacji, pozwala oderwać się od codzienności, nadaje życiu sens.

Jej obrazy były pokazywane na wielu wystawach, znalazły nabywców w kraju i za granicą. Cieszy się, kiedy może je komuś podarować. Kwiaty to uzupełnienie życzeń słownych, ich bogactwo, symbolika i piękno dodają nowych wartości.

Grażyna wie, że nikt nie jest bezludną wyspą. Każdy człowiek potrzebuje ludzi, a jeśli sam korzysta z ich pomocy, powinien dać coś z siebie innym. Ona daje namalowane kwiaty. Lubi spotykać się z ludźmi, rozmawiać, zarówno z dorosłymi jak też z dziećmi. Zapraszana do przedszkola chętnie pomaga młodym malarzom pokolorować baśniowy świat.

Jej ulubiony kolor – żółty, jak słońce i światło. Dlatego w słoneczne dni jest niepoprawną optymistką. Nie użala się nad sobą. Stara się, aby życia nie zdominowała niepełnosprawność. Codziennie musi pokonywać bariery w sobie i w innych. Przełamywać stereotypy.

Szczęśliwa, kiedy w swojej kawalerce, będącej jednocześnie pracownią, zasiada przed sztalugami, miesza kolory jak czarodziejską miksturę i przenosi się do kwitnących ogrodów...

**Leonarda Szubzda**

---

---

## PLUSZOWY MIŚ

W nocy, 20 czerwca 1941 roku, zbudziła mnie matka.

– Wstawaj – powiedziała – musimy wyjeżdżać.

Zacząłem się powoli ubierać.

– Szybciej – ponaglała.

Wszedłem do kuchni, a tu żołnierze z karabinami. Brat, ubrany w ciepłe palto, spał na ławie.

Żołnierz krzyczał:

– Prędeż, macie pół godziny na zabranie najważniejszych rzeczy, bierzcie ciepłą odzież, tam jest zimno, gdzie jedziecie. Żadnych zbędnych bagaży!

– Tomaszku pobiegnij po misia dla Adasia.

– A ja mogę wziąć samochodzik?

– Nie wolno.

– Mamo – wykrzywiłem buzię do płaczu.

– Weź.

Tato zabrał kożuchy, dla nas zimowe palta, choć to był czerwiec. Miałem sześć lat, brat cztery. Mama zabrała ciepłą bieliznę i żywność na drogę. Poganiani przez żołnierzy, potykając się na wyboistej drodze, szliśmy szybko w kierunku stacji kolejowej.

– Mamo, dlaczego tato nie zaprzęgnie konia, byłoby wygodniej. Mamo, dlaczego żołnierze idą z nami? Mamo, dokąd idziemy?

– Tomku, bądź cicho, mówiąc szybciej się zmęczysz.

Doszliśmy do dworca, tam nas wpędzono, jak bydło, do wagonów towarowych. Wagony wysłane były słomą. Pakowano nas ciasno, tak że siąść nie było można. Przez szpary w deskach widziałem, jak pędzili innych ludzi. Gdy załadowali wszystkich, zamknęli wagony od zewnątrz. Pociąg ruszył w nieznaną stronę. Na następnej stacji doładowali innych ludzi. Jechaliśmy i jechaliśmy... Raz na tydzień był postój, wtedy mogliśmy się umyć w zimnej wodzie. Takie postoje trwały krótko, trzeba było się bardzo śpieszyć. Nabrać wody do picia, szybko się obmyć, a było z czego... Jedzenie dawano nam w menażkach, tak odrażające, jak wygląd żołnierza. Jakieś pomyje bez smaku i zapachu. Mama powiedziała:

– Jedz, jak dojedziemy, to sama zajmę się gotowaniem i wtedy będzie lepiej smakować.

Na załatwianie spraw fizjologicznych znaleźliśmy sposób. Gdy musiałem skorzystać „z ubikacji”, mama mnie zasłaniała, siadałem na garnek. Potem wylewała jego zawartość przez zakratowane okienko.

W ten sposób pozbywaliśmy się nieczystości. Tak robili też inni. Mijały wolno dni i tygodnie, ludzie umierali od smrodu, głodu i z zimna. Oprawcy podczas postojów wygarniali trupy z wagonów, a potem pociąg jechał dalej. Były takie przypadki, że ktoś jeszcze oddychał, tylko nie mógł stać na nogach, to go też wyrzucali. Nigdy nie widziałem śmierci z tak bliska. Ludzie umierali na stojąco, starzy i młodzi. Więźniowie ukrywali trupy, żeby za umarłych pobierać przydział lichej żywności. W wagonie było coraz luźniej i zimniej. Zrobiło się na tyle przestronnie, że mogliśmy nawet usiąść. Mama tuliła nas do siebie, pluszowego misia też.

– Musicie być teraz silni i dzielni – mówiła – to najgorsze przetrwamy. Tego, co widzicie, nie wolno wam zapomnieć. Musicie przekazać wszystko kolegom w szkole, jak wrócimy.

– Kiedy wrócimy?

– Niebawem nastąpi taki słoneczny, radosny dzień, że wszyscy będziemy się cieszyć. To, co się teraz dzieje, to jakiś koszmar, nieporozumienie, to na pewno tylko jakaś pomyłka. Jak się wyjaśni, wyruszymy z powrotem do domu.

Ciągle jechaliśmy dalej i dalej. Przez szpary wagonu widać było śnieg, żadnych zabudowań. Do dziś pamiętam chłód i głód. Dokuczał siarczysty mróz, na dodatek śnieg wdzierał się do środka wagonu. Zima w pełni, a przecież był dopiero wrzesień.

Dojechaliśmy. Wyrzucili nas z pociągu, ustawili w szeregu, policzyli i pognali po śniegu. Szliśmy w milczeniu. Jak dowiedzieliśmy się na miejscu, był to transport polskich, oficerskich rodzin. Znaleźliśmy się w obozie, wkoło druty kolczaste, wieże, a na przybyłych czekały dziurawe namioty.

W roku 1943, gdy powstał Związek Patriotów Polskich, rodzice dostali pracę. Byliśmy na wpół wolni. Można było handlować. Wiosna zaczynała się w czerwcu, a we wrześniu zima. Mimo tak krótkiego lata zboża dojrzywały, a lasy bogate były w zwierzynę, w borówki, truskawki i grzyby. Wtedy zaczął się handel wymienny. Mama ciągle skrzętnie pilnowała pluszowego misia, bo jego brzusek był drogocenny i w najtrudniejszych chwilach ratował nas od głodu...

## DWIE MATKI

Siedziałam na pustej plaży oglądając zachód słońca. Ostatnie promienie kryły się za horyzontem wielkiej wody. Wieczór był ciepły, choć to druga połowa października. Nie chciałam wracać do hotelu. Podeszła do mnie kobieta. Nie odzywała się. Przysiadła obok. Opodal bawiły się dzieciaki, chociaż już dawno zaczęła się w telewizji bajka. Pewnie są na wakacjach, jak ja, pomyślałam, skoro rodzice pozwalają im na tak długie zabawy. Jedna z dziewczynek podbiegła do swojej mamy i przytuliła się. Ta przycisnęła ją do piersi i głaskała płowe włoski. Gdy chłopiec to zobaczył, też przybiegł do swojej mamy i objął ją za szyję. Ojciec podszedł, wziął jedno z dzieci na barana, a matka drugie za rękę i poszli w kierunku zabudowań. Po chwili zniknęli mi z oczu. Plaża pustoszała i ja też zaczęłam się zbierać.

Nagle kobieta siedząca obok mnie odezwała się:

– Łzy zakreśliły mi się w oku, kiedy patrzyłam na to młode małżeństwo, jak te dzieciaczki tuliły się do mamy.

– To normalne – odpowiedziałam.

– Nie dla mnie, ja tego nigdy nie zaznałam.

I znowu milczałyśmy. Już miałam odejść, gdy nagle kobieta zaczęła mówić, że przyjechała z Olsztynka i jest tu z grupą emerytek, na imię ma Magda.

– Chciałabym porozmawiać, proszę mnie wysłuchać. Potem rozstaniemy się i zapomnimy o sobie.

– Dobrze – zgodziłam się.

– Bardzo wzruszył mnie widok tych dzieci, tulących się do matczynej piersi.

– Nic w tym niezwykłego – pomyślałam

– Proszę niech pani mówi – zachęciłam.

Wciągnęła powietrze.

– Miałam pięć latek, dużo starszego rodzeństwa i maleńką siostrzyczkę. W odwiedzinie przyjechało wujostwo, mama mnie spakowała i wsadziła na sanie, to była frajda. Wujenka otuliła mnie kożuchem i ruszyliśmy w drogę. Cieszyłam się, że tak długo trwa sanna, aż zasnęłam. Spałam zdrowym snem do rana. Gdy się zbudziłam w nie swoim łóżku, nie mogłam zrozumieć, co się dzieje. Chciałam do mamy, lecz to okazało się niemożliwe. Rodzice byli biedni, dzieci sporo, więc oddali mnie na wychowanie bezdzietnemu wujostwu. Wujenka była dobra, ładnie mnie ubierała, nie biła i nie krzyczała. Dużo rozmawiała ze mną i wszystko mi tłumaczyła. Sprowadzała dzieci sąsiadów, żebym miała się z kim bawić. Urządziła jeden pokój tak, żebyśmy swobodnie mogli broić, nie robiąc sobie krzywdy. Na podwórzu stały dwie huštawki i mała altanka, taka dla dzieci, po prostu niewielki plac zabaw.

Gdy już chodziłam do szkoły, w czasie wakacji odwiedzili mnie starsi bracia. Przyjechali rowerami do wujostwa. Rozpłakałam się, prosiłam braci, żeby zabrali mnie do rodziców. Chłopcy nie zgodzili się. Gdy odjeżdżali, długo biegłam za rowerami. Tak długo, że jeden z braci zatrzymał się, wziął mnie na ramę i przywiózł do rodzinnego domu. Mama przyjęła mnie serdecznie, tato też, a że to były wakacje, więc nic nie stało na przeszkodzie, bym pozostała dłużej. Nazajutrz rano tato

zbudził mnie i kazał paść krowy. Panicznie bałam się krów, rozplakałam się i uciekłam z obejścia. Wróciłam na piechotę do wujostwa, choć było to prawie czternaście kilometrów.

– Wujku, zostanę u was na zawsze, ale obiecaj mi, że nigdy nie będę pasała krów, tych rogatych potworów.

Wuj obiecał. Do krów wynajął pastucha, do robót w polu miał robotnika. Zbierałam jajka, karmiłam drób, a gdy wuj drwa rąbał, chętnie nosiłam je do kuchni, żeby było na czym obiad ugotować. Ukończyłam szkołę podstawową, zdałam do średniej. Wujostwo sprzedał gospodarkę i wyprowadzili się do Nidzicy, żebym miała bliżej do szkoły. Uczyłam się dobrze.

W jakiś czas potem moja najstarsza siostra zaprosiła mnie i moich przybranych rodziców na uroczystość weselną. Na weselu siedziałam obok rodziców, wujenka ubrała mnie według ostatniej mody. Miałam już szesnaście lat.

– Teraz, Lucynko, przyjdiesz do mnie mieszkać – powiedziała mama.

Wstałam, usiadłam między wujostwem, objęłam oboje.

– Nie, mamó – powiedziałam – to teraz moi rodzice. Dali mi wychowanie i wykształcenie, zostanę z nimi na dobre i złe.

Od tej pory zaczęłam zwracać się do nich: mamó, tato. Im zawdzięczałam wszystko.

Wujostwo pochowani są w Nidzicy. Troszczyć się o ich mogiły, są uporządkowane, kwitną na nich kwiaty. Groby rodziców są zapuszczone, choć sześcioro rodzeństwa mieszka w pobliżu. I nie ma komu o nie zadbać...

## MIŁOŚĆ CZY ROZSADEK

Za moich młodych lat wpajano mi, że miłość nie jest warunkiem dobrego małżeństwa. Jeżeli dziewczyna wychodzi za mąż z wielkiej miłości, szybko przychodzi rozczarowanie. Kobieta powinna podjąć decyzję o zamążpójściu, kierując się zdrowym rozsądkiem. Szczególną uwagę trzeba zwrócić na pozycję przyszłego wybranka, jego zarobki, a miłość – przychodzi i odchodzi.

Zrobiłam odwrotnie. Zakochałam się w mężczyźnie postawnym, przystojnym, błyskotliwym, za którym dziewczęta przepadały. Każda chciała umówić się z nim na randkę. On, jak paw, przebierał. Mnie się udało. Byłam szczęśliwa, dla niego zrobiłabym wszystko. Nastąpiły oświadczyzny, szybki ślub, tworzyliśmy wspaniałą parę. W krótkim czasie zaszłam w podwójną ciążę, urodziłam parę bliźniąt – Adama i Ewę. Dopóki byłam zaślepiona miłością do męża, było mi dobrze. Nie zauważyłam, że pracuję ponad siły: praca zawodowa, potem dom – sprzątanie, gotowanie. Kiedy zachorowałam i potrzebowałam pomocy, męża brakowało. Nie powiem, pomagał mi. Zabierał dzieci do baru na obiad. Tam też wykupił obiady dla siebie, a dzieciom, na czas mojej choroby, w szkole. Nawet poprosił mnie o pieniądze, bo zabrakło mu na opłaty.

– Wiesz – zwrócił się do mnie – jak tak dalej będziesz chorować, to staniemy się nędzarami.

– A gdzie twoje pobory? – spytałam. – Możesz teraz łożyć na dom.

– Do tej pory to ci nie przeszkadzało, że wydawałem swoje pieniądze na siebie – odpowiedział.

To mnie zastanowiło. Ja pracowałam, brałam dodatkowe zlecenia do domu, byłam źle ubrana, na fryzjera też nie było mnie stać. Dopiero teraz przejrzałam na oczy. Zanim się obejrzałam, zestarzałam się.

Nasze życie legło w gruzach. Sąd dał rozwód, kwaterunek – nie. Ja z dziećmi zamieszkałam w dużym pokoju, on w małym. Kuchnia i łazienka były wspólne. Wtedy zaczął się koszmar, z lodówki znikano jedzenie, nie dokładał się do zakupów. Tłumaczył, że gdzie troje się naje, tam i czwartemu starczy.

Ciągnęło się to przez kilka lat. Córka wyszła za mąż i wyprowadziła się do teściów. Od ojca nie dostała żadnego prezentu ślubnego. Syn poszedł do szkoły z internatem. Zostałam sama. Lodówkę i mały kredens wstawiłam do pokoju, inne potrzebne rzeczy też z kuchni zabrałam. Kuchnia stała się przestronna, bo były w niej tylko kuchenka gazowa, zlewozmywak, stół i dwa krzesła. Tam gotowałam i przynosiłam gotowe potrawy do siebie. Czułam się bardzo samotnie.



Wtedy poznałam przez Internet zadbanego pana, starszego ode mnie tylko o... 24 lata. Był zamożny. Prowadził własną firmę, miał duże mieszkanie w bloku. Obiecał, że jeśli wyjdę za niego, to zapisze mi w testamencie mieszkanie i firmę, bo nie ma ich komu zostawić. Z dziećmi nie utrzymuje żadnych kontaktów. Zgodziłam się. Ubóstwiał mnie. Kupował mi różne prezenty, ubierał jak wielką damę. Po ślubie zatrudnił mnie w swojej firmie. Pracowałam od 9<sup>00</sup> do 21<sup>00</sup>. Zwolnił gospodynię domową i sekretarkę. Musiałam wykonywać zarówno pracę zawodową, jak i sprostać domowym obowiązkom. Mążonek siedział wygodnie w fotelu i rozkazywał. Skończyła się małżeńska sielanka. Stałam się służącą u kłótliwego staruszka. Okazało się, że i skąpego. Wydzielał mi pieniądze na utrzymanie domu, a poborów za pracę nie dawał. Tłumaczył, że żonie nie będzie płacił. Przypadkiem odkryłam, że mieszkanie przepisał rejentalnie na wnuka, z zastrzeżeniem, że będzie w nim mieszkał aż do swojej śmierci. Firmę też przekazał wnukowi. Ja, jeszcze nie stara, pięćdziesięcioczeroletnia kobieta mam być tylko jego niańką, pracującą za łyżkę stawy i dach nad głową. „Jak ci było, tak będzie”. Przysłowie się spełnia.

Wróciłam do mieszkania kwaterunkowego, dzielonego z byłym, pierwszym mężem. Jestem sama, choć za ścianą żyje mój eks, przystojny jeszcze, choć szpakowaty, starszy pan, któremu teraz jestem w stanie wybaczyć wszystko. Czekam, kiedy wyciągnie do mnie rękę, a pójdę wtedy za nim na kraj świata.

Mam teraz dużo czasu na podsumowanie swoich dobrych i złych dni, przeżytych w pierwszym małżeństwie. Wszystko to porównuję z drugim związkiem, gdzie miałam dobrobyt, pieniądze, prezenty. Na to też musiałam ciężko pracować. Byłam ponizana, sprowadzona do roli służącej. Mąż ciągle mi wypominał, że skoro wyciągnął mnie z biedy, dał dach nad głową, to powinnam być mu wdzięczna. Nie byłam jednak jego żoną, tylko pielęgniarką.

Praca to przyjemność, jeśli ma cel. Dobry mąż, kochające dzieci i to ciepłe, miłe słowo.

## IDEALNY MAŻ

Z pierwszą żoną rozwiodłem się. Pozostała mi z tego małżeństwa córka Ania. Z drugą też mi nie wyszło. Wreszcie, po latach spędzonych na bez troskich hulankach, spotkałem miłość swego życia. Spokojna, zdecydowana, mądra i zgrabna blondynka – z nią zapragnąłem się ustatkować i związać na dobre i złe. Szybki ślub, dzieci nie planowaliśmy, bo każde z nas miało już swoje. Życie płynęło w zgodzie, harmonii.

Los jednak lubi figle płatać. Dostałem skierowanie do sanatorium w Augustowie. Tam poznałem długonogą dziewczynę o jasnych włosach i niebieskich oczach. Od razu przypadliśmy sobie do gustu. Przeżyłem z nią wielką przygodę, trwającą całe trzy tygodnie. Żony nie zaniebrywałem, pisałem słodkie listy, żeby czasem nie przyjechała mnie odwiedzić. Opisywałem, że tu są nudy, nigdzie nie wychodzę, brak jest potańcówek. Pobyt w uzdrowisku się skończył, czas wracać do domu, ale że moja znajoma, tak jak ja, była z Ostrołęki, to, ku mojej radości, czas rozstania jeszcze nie nadszedł. Razem jechaliśmy autobusem, wymieniliśmy adresy i telefony.

Podniecony, nie myślałem logicznie. Zacząłem ją odwiedzać w domu, pod nieobecność męża. Aby nie popsuć jej opinii przed wścibskimi sąsiadami, wymyśliłem, żeby zabierać na te schadzki swoją żonkę. Moja ślubna, bystra kobieta, w kilka minut nasz tajemniczy romans odkryła.

Postawiła sprawę jasno:

– Nie obchodzi mnie twoja przygoda, zejdź na ziemię, ona rozbije nasze małżeństwo, a swojego nie uratuje.

Nie chciała słuchać wyjaśnień, zagroziła, że powiadomi jej męża. Z bólem serca rozstałem się z Helenką. Pomyślałem, że żona ma rację, dwie blondynki nie polubią się nigdy.

Minęło kilka miesięcy, poznałem czarnulę, rozwódkę. Tym razem podszedłem do sprawy ostrożnie, tylko rozmowy telefoniczne. A że jestem głuchawy, rozmawiałem z domu. Moja miła nie zwracała uwagi na długie pogaduszki, bo mieliśmy w wieczory i weekendy połączenia za darmo. Aparat brałem do małego pokoju i rozmawiałem godzinami. Nie przewidziałem, że ta Baśka zakocha się we mnie do tego stopnia, by zacząć pisać miłosne listy – koperty ozdobne,

perfumowane, w środku zasuszone kwiaty. Ja, nierozważny, nie miałem przed żoną tajemnic, pochwaliłem się listami. Oberwało mi się, jej też. Czy ta moja ślubna nie rozumie potrzeb mężczyzny? Nie wie, że chłop jest od podrywania, a kobieta od gotowania? Przebolełem następną porażkę.

Nie ukrywam, nie potrafię być z jedną. W kilka tygodni później wziąłem się za moją znajomą z pracy. Kiedyś się we mnie podkochiwała, do dziś nie wyszła za mąż, ale sprawiła sobie dziecko. Żonę zabrałem ze sobą do mego zakładu i przedstawiłem koleżankę z działu. Razem wypiliśmy kawę, byłem pewny, że tym razem się uda. Ulę zaprosiłem do nas, na niedzielny obiad. Wszystko było w należytym porządku, lampka wina też się znalazła. Żoneczka, nie domyślając się niczego, oglądała serial w TV, ja oko puściłem, ma się rozumieć, do Ulki, a ona hyc za mną do małego pokoju. Tak byliśmy zajęci sobą, że nie zauważyliśmy, kiedy film się skończył i moja ślubna stanęła w drzwiach. Ula w samych majtusiach, bez stanika... No i oberwało mi się butem po głowie, dwa tygodnie nosiłem sińce pod okiem.

– Przecież do niczego nie doszło – tłumaczyłem – robiłem jej masaż klasyczny...

Żona nie uwierzyła. Wyjechała. Kiedy wróci – nie wiem, nie odbiera telefonów.

Siedzę sam w domu, żadna nie chce przyjść do mnie i pocieszyć. Wyrzutów sumienia nie mam. Te moje trzy żony to jakieś wariatki. Czy one nie rozumieją, że ja chcę tylko pofiglować?

## JUBILEUSZ

Po długiej mroźnej zimie nastala wiosna. A z nią nadzieja, że w maju przyjadą dzieci. Urodziłam ich ośmioro – czterech chłopaków i cztery dorodne dziewczynki. Dziś wszyscy są już niezależni. Mają swoje rodziny, w maju biorą urlopy i zjeżdżają się do starego rodzinnego domu. Tego roku maj już się kończy, a moich pociech brak.

Domek stoi nad jeziorem, więc nawet dalecy krewni chętnie mnie odwiedzają. Latem jest tu ciasno i gwarno. Ponieważ wszystkie pokoje są wynajęte, dzieci przyjeżdżają przed sezonem, żeby pomóc. Tego roku, jakby się zmówiły, żadne nie przyjechało, ani listu, ani telefonu, ale dobrzy ludzie pomogli w przygotowaniu do sezonu, nie wzięli zapłaty. To mnie wzruszyło.

Lato powoli mijało, zaczynał się rok szkolny, większość gości wyjechała. Zostałam sama, wieczory się dłużyły. Nagle przyjeżdżają moje ukochane dzieci, wnuki i prawnuki. To już wrzesień, nic z tego nie rozumiem.

– Dlaczego zmieniliście czas przyjazdu?

– Ot, tak, żeby było inaczej, tylko na weekend, rok szkolny zaczyna się od poniedziałku, dziś jest piątek. Jutro pójdziemy wszyscy do kościoła trochę się pomodlić. Zjemy wspólny obiad, w niedzielę odjedziemy. Tak, że wszyscy będą zadowoleni.

Długo nie mogłam zasnąć. Głowiłam się, dlaczego, skoro zawsze przyjeżdżali pojedynczo, jak komu pasowało, tym razem, jak na wesele, wszyscy zjawiają się jednego dnia i razem odjeżdżają. Co to ma znaczyć? Nie mogłam zrozumieć. Zasnęłam.

W sobotę po śniadaniu, wszyscy odświętnie ubrani, pojechaliśmy do kościoła. O dziwo, normalna msza i ludzi sporo. Każdy się do mnie uśmiecha. Zastanowiłam się, w sobotę o tej porze też są odprawiane nabożeństwa? Nagle, przez mikrofon słyszę swoje imię i nazwisko. To ksiądz proboszcz, wzywa mnie i męża przed duży ołtarz. Córka trąca mnie w ramię, niech mama idzie.

– A po co? – spytałam

– Ksiądz wszystko wytłumaczy.

Nieśmiało podeszliśmy z mężem do ołtarza.

– *Oto małżeństwo które wytrzymało w doli i niedoli 50 lat.*

Zaszumiało mi w głowie, zaczęłam liczyć na palcach. Zgadza się, co do dnia. Syn najstarszy w styczniu skończył 48 lat. A to mi dzieci zrobiły miłą niespodziankę!

Po powrocie nie poznałam własnego obejścia. Dom i podwórko przybrane, stoły nakryte, a muzykanci grają marsza.

– Czym poczęstuję muzykantów? – pomyślałam.

Sąsiedzi gratulują, ja z radości płacę.

Nagle podjeżdża samochód dostawczy, wyładowują z niego różne smakołyki i przybrane półmiski, rozstawiają wszystko na stołach. Czy ja śnię? Usiadłam, zamknęłam oczy, niech sen dobry się nie kończy.

– Niech mama siądzie z nami – słyszę znajomy głos.

Powoli otwieram oczy, ten sen trwa nadal. Goście czekają. Dotarło do mnie, że to nie sen, to dzieje się naprawdę. Usiedliśmy z mężem na honorowym miejscu, przed nami ogromny bukiet z pięćdziesięciu róż.

– A dlaczego telewizor jest na podwórzu, czy to też gość?

– W pewnym sensie. Teraz chwila uwagi, w telewizji koncert życzeń.

Nic nie rozumiem, goście za stołem, wszyscy zapatrzeni w to pudło.

Spikerka zapowiada: – Na życzenie dzieci i wnuków, z okazji pięćdziesięciolecia pożycia małżeńskiego państwa Leokadii i Wacława P, piosenka o miłości.

– Kto za to zapłaci? Telewizja dużo kosztuje – pomyślałam.

Potem przyszedł ksiądz i fotograf, który zrobił zdjęcia.

To był najdłuższy i zarazem najpiękniejszy dzień mego życia.

## NIESPODZIANKA

Chociaż już dawno wyrosłam z dzieciństwa i miałam dorosłe wnuki, cieszyłam się jak dziecko, kiedy dostawałam skierowanie do sanatorium. Za trzy tygodnie miałam wyjechać. Pozałatwiałam sprawy bieżące, takie jak opłata za mieszkanie, gaz i energię elektryczną. Podlewanie kwiatków i opróżnianie skrzynki na listy oraz opiekę nad moim skromnym, dwupokojowym mieszkaniem, w którym przeżyłam z mężem pięćdziesiąt lat, zleciłam synowi. Wielką wagę przywiązywałam do mebli, choć niemodnych. Miały one dla mnie duże znaczenie. Każda zgromadzona pamiątka niosła własną historię. Stare fotografie ożywały, gdy się im przyglądałam. Moje M-3 miało duszę. Zostawiłam je pod dobrą opieką i spokojnie wyjechałam do Dusznik-Zdroju. To było moje pierwsze sanatorium. Towarzystwo wspaniałe, bawiłam się dobrze. Kupiłam kilka pamiątek dla siebie i bliskich mi osób. Żałowałam, że dopiero teraz zdecydowałam się pojechać. Po śmierci męża bowiem siedziałam w domu i wychowywałam wnuki. Całkowicie oddałam się rodzinie.

Gdy wróciłam pociągiem do Warszawy, nikt nie czekał na dworcu. Wzięłam taksówkę i pojechałam na Pragę. Otworzyłam drzwi, serce mi zamarło... W przedpokoju jakieś paczki, pudła, kuchnia pełna nie moich rzeczy, tak że nie można do niej wejść. To syn zrobił mi taką niespodziankę.

– Pewnie robi mały remont pod moją nieobecność, pomyślałam. Skoro duży pokój zagracony, to pewnie ten mniejszy remontuje. Już dawno zabierałam się do odświeżenia ścian.

Ale co to? Sypialka zamknięta na klucz? Nowy zamek tkwi w drzwiach. Zdziwiłam się. Co tu się dzieje?

Podniosłam słuchawkę, chcąc dzwonić do syna. Wtedy do mieszkania wszedł mój ukochany wnuczek.

– Babciu, byłem na dworcu, ale już cię nie spotkałem. Może trochę się spóźniłem – tłumaczył się. Wskazałam ręką na drzwi wiodące do małego pokoju.

– O to ci chodzi, wybaczone że się wprowadziłem, u nas jest tak ciasno, a ty masz dwa pokoje i mieszkasz sama. Teraz będzie ci weselej. O nic się nie martw, potrafię ugotować i sprzątnąć.

Nie odzywałam się, on trąkotał dalej.

– Meble wniosłem swoje, twoje starocie wyrzuciłem, a lepsze rzeczy spakowałem w kartony. Poza tym, po co ci aż dwa pokoje?

Zasnęłam z trudem. Nie wiem, ile spałam. Poczucie bezpieczeństwa, związane z azylem, jakim było moje małe mieszkanko, zniknęło. Minęły dwa tygodnie, a ja ciągle nie mogłam uporać się z porządkami. Wyjechałam do Milanówka i zatrzymałam się u brata, który ma domek

jednorodzinny z ogrodem, ładnie zagospodarowanym. Tam chciałam pozbierać się i wszystko przemyśleć. W końcu odzyskać spokój. zaproponował mi, żebym u niego zamieszkała na stałe, ale nie mogłam.

Czy ja za długo żyję? Czy powinnam iść do domu opieki, żeby nie wyrzucili mnie na śmietnik?

## KAMIEŃ

Na Ziemi Lubuskiej jest „szczęśliwa” wioska, a za wioską przy drodze leży duży kamień. Siadź i odpocznij, kamień opowie ci, co się stało przed laty.

Było to dawno. Pamięć mnie już zawodzi, gdyż mam prawie osiemdziesiąt lat. A wtedy miałam dziewiętnaście. Usiadł na tym zimnym głazie pewien staruszek imieniem Waclaw. Płakał, choć łzy nie leciały, bo wszystkie wypłakał wcześniej, żalił się do niego jak do żywej istoty.

– Ty jeden mnie wysłuchasz i w milczeniu osądzisz. Miałem żonę – zaczął mówić – i szczęśliwy dom, a w nim wspaniałego syna, któremu daliśmy na imię Kuba. Życie płynęło jak w bajce, Kuba ukończył szkołę rolniczą i osiadł na ojcowiznie. Ja i żona zajmowaliśmy się wychowaniem wnucząt i drobnymi robotami w gospodarce. Było nam dobrze. Obserwowaliśmy, jak wnuczęta dorastają. A my starzeliśmy się. Wtedy zachorowała moja żona. Długo chorowała, więc opiekowałem się nią. Gdy dorastające już wnuki mogły pomagać w gospodarstwie, staliśmy się dla syna niewygodni. Ciągłe szukał zaczepki. Czasem przygadywał, że jesteśmy darmozjadami. A gospodarkę już mu przepisaliśmy, nie zostawiając nic sobie. Myśleliśmy, że dożywać będziemy u boku Kuby. Wtedy nie było renty rolniczej. Żonka zmarła, zostałem sam. Syn wymówił mi mieszkanie.

– Synku, co ty robisz, gdzie ja pójdę? Jestem już stary i do żadnej pracy się nie nadam.

Kuba był stanowczy, otworzył drzwi i pokazał mi drogę.

– Nie obchodzi mnie twój los, gdzie pójdiesz i co robić będziesz. Nie zamierzam cię żywić. Zabieraj swoje manatki i wynoś się, gdzie oczy poniosą.

Był luty. Trwała śnieżna zima, trzymał siarczasty mróz, zbliżała się noc. Staruszek wziął na plecy mały tobołek. Poszedł bez celu, przed siebie, przez pola i las, a gwiazdy wskazywały mu drogę. Płakał, łzy na twarzy zamarzały. Za co ta pokuta? Był zmęczony i zziębnięty. Usiadł na przydrożnym kamieniu i usnął. Rano, gdy słońce wstało, znaleziono starca, siedzącego na milczącym kamieniu, z dwoma soplami na twarzy.

Kamień ten do dziś tam leży, porośnięty mchem. W lutową, mroźną noc można usłyszeć płacz i cichą, przejmującą skargę.

**Anastazja Michalina Banasiak**

---

---

PORANEK LITERATA

Był poranek czerwcowy, słoneczny i ciepły. Słońce nagrzewało bloki mieszkalne sterczące tam, gdzie miasto się kończy. Na dziesiątym piętrze jednego z nich było mieszkanie M-2, należące do małżeństwa emerytów, a w nim pokój należący do Męża.

Był on (pokój a nie Mąż) urządzony dosyć gustownie i przytulnie.

Na lewo brązowy tapczan, nad nim kolorowa kopia obrazu Walentego Wańkowicza *Mickiewicz na Judahu skale*, obok kolorowa kopia papierowa, przedstawiająca hinduską boginię Saraswati, córkę Dakszy, małżonkę stwórcy i opiekuna świata Brahmy, matkę rzek, patronkę nauki, wymowy, literatury i sztuk, czczoną przez uczonych, pisarzy i muzyków.

Obraz Wańkowicza wszyscy znają, nie warto więc go opisywać, a kopię hinduską należy: bogini, młoda piękna kobieta, przedstawiona na zielonym tle, siedzi na podwyższeniu opartym na dwóch ptakach mitycznych. Istota *przy kości*, ale kształtna i zgrabna, wdzięczna, gustowna i elegancka. Postać od góry do pasa zwrócona w prawo, lewa noga podwinięta, prawa opuszczona. Bogini gra na instrumencie zwanym wina. Na głowie bogini bardzo wysoki, wysadzany drogimi kamieniami kołpak, w uszach duże okrągłe kolczyki, szyja przewiązana aksamitką, niżej klejnot podobny do kolczyka, jakieś wstążki, a przy dłoniach i na kostkach też czarne i złote ozdoby. Ubiór Saraswati stanowi króciutka, biała w żółte prążki bluzeczka, zakrywająca tylko bujne piersi i część ramion, a od pasa – szarawary brązowe w biały rzucik.

Nad tymi kopiami duży Orzeł Biały na czerwonej tarczy, drukowany na jedwabiu. Pod ścianą na prawo zasłany obrusem w żółto-zielone kraty stół, a nim od lewej monitor komputera z klawiaturą, drukarka, czarna rosyjska szkatułka ludowa, ozdobiona liśćmi, kwiatami i owocami jarzębiny, oraz podstawka z długopisami. Nad stołem sześć półek zastawionych książkami różnych wielkości, kolorów i dziedzin literatury oraz wiedzy. Półki udekorowane biustem Mickiewicza, dużym złotym budzikiem w stylu retro, jakąś plakietką *literacką* oraz przeterminowanym zdjęciem Żony, ognistej czarnuli. Na półce nad stołem radyjko.

Część ściany niezajętej przez drzwi zajmował brązowy mebel, pełniący obowiązki bielizniarki. Na jego wierzchu wazon kryształowy, na okrągłej białej serwetce koronkowej. Nad wazonem pasiak ludowy z przewagą zieleni, a na nim miedziany wizerunek Orła Kazimierzowskiego. Wystroju pomieszczenia dopełniał kwiecisty dywan oraz żyrandol i wiszący na wewnętrznej stronie drzwi trójdzielny kalendarz.

Pokój nie był pusty: przed mrużącym komputerem, na obrotowym fotelu siedział mężczyzna w wieku emerytalnym, od góry rozjaśniony ogromną błyszczącą półkulą, od dołu – z tyłu i z boków – ograniczoną wieńcem, jeszcze nie laurowym, włosów ledwo zaczynających siwieć i podpartych muzykalnymi uszami, z prostymi plecami, ubrany w koszulę w biało-zielone kraty, z zielonym wykładanym kołnierzykiem.

W pokoju panowały cisza i skupienie. Nagle na pobliskim kościele dzwon wybił godzinę dziesiątą, potem rozległy się dźwięki kurantów. Mężczyzna wzdrygnął się, postawił kropkę na końcu opowiadania, które pisał od godziny ósmej, a które kończyło się zdaniem: *I pili całą noc*. Nie było to opowiadanie pijackie, z tragicznym zakończeniem, wręcz przeciwnie – kończyło się dobrze, a nawet bardzo dobrze. Jego treść Mąż znalazł wczoraj, rozmawiając z przyjaciółmi, w nocy wszystko przemyślał i poukładał, a dzisiaj siadł i napisał. Była to historia kawalera, który postanowił ożenić się z kochaną dziewczyną, a ta w przeddzień ślubu powiedziała mu, że jest jedynaczką, rodzice ją rozpieścili, ona więc nie umie nikogo słuchać, za to może tylko rozkazywać. Zszokowany narzeczony zerwał z despotką, zebrał kolegów i wszystko im opowiedział. I z rozpaczy pili całą noc. Tak więc dla niedoszedłego pana młodego wszystko na razie skończyło się niby dobrze. No cóż, był chłopakiem niedoświadczonym i nie wiedział, że jego narzeczona nie była gorsza od innych, a wręcz lepsza, bo szczerą. I nie była żadnym wyjątkiem, bo wszystkie żony dążą do opanowania kasy domowej i trzymania męża krótko, czyli pod pantoflem, różnią się tylko sposobami działania.

Mąż po ślubie dość szybko rozszyfrował zamiary Żony, ale że postępowała inteligentnie, delikatnie i prawie niezauważalnie, udał, że tego nie widzi i jakoś powoli przywykł do jej zabiegów. Ze swojej strony powolutku wywalczył dla siebie prawa, które pozwalały żyć w miarę spokojnie i szczęśliwie, między innymi godziny od ósmej do dwunastej wyłącznie dla siebie, przeznaczone ostatnio na pracę twórczą i zajęcia literackie.

Mąż, jak każdy księgowy, był człowiekiem zorganizowanym, systematycznym i punktualnym. Codziennie w stawał o szóstej, kładł się o dwudziestej drugiej i miał rozplanowany cały dzień, a szczególnie czas do obiadu. O ósmej siadał do pracy, która trwała do południa.

Po obiedzie był do dyspozycji Żony i wykonywał różne jej polecenia, ale mógł w tym czasie oglądać wybrane filmy lub dokumenty. Za to Żona była zobowiązana podać mu kawę o dziesiątej. I rzeczywiście, gdy dzwony kościelne jeszcze były, Żona weszła bezszelestnie do pokoju, postawiła na stole filiżankę z dymiącą kawą, powiedziała *Smacznego!* i, usłyszawszy mężowskie *Dziękuję!*, równie bezszelestnie wyszła. Była skromnie, ale gustownie ubrana, starsza od swego zdjęcia o lat kilka, a od Męża *ciut-ciut* młodsza, ale jeszcze niebrzydka, dosyć wysoka i zgrabna.

Postawiwszy kropkę na końcu opowiadania, Mąż wyłączył komputer, wstał, wyprostował się i przeciągnął z zadowoleniem. Pokazał twarz niestara jeszcze, wysokie czoło podkreślone ciemnymi brwiami, oczy ciemne, regularny nos rozdzielający zradlone trochę policzki, usta i brodę w normie. Wiedział, że teraz będzie musiał przez pewien czas powracać do opowiadania i ciągle je poprawiać. Pamiętał, że starożytni wymagali długoletniej pracy nad tekstem, ale bał się, że, postępując w ten sposób, nie zdąży przed śmiercią pochwalić się przed światem swoimi dziełami.

Podszedł do okna i spojrzał w świat przed sobą. A z dziesiątego piętra roztaczały się szerokie i dalekie horyzonty, co dotyczyło także horyzontów myślowych. Oderwawszy wzrok od zieleni krajobrazu nakrytego niepokalanym błękitem nieba, usiadł za stołem i smakował kawę powolutku, rozkoszując się jej wonią i smakiem. Wracał myślami do swego klubu przy dzielnicowej filii miejskiej biblioteki publicznej.

Klubu literackiego, naturalnie. Gdy przed ponad rokiem dowiedział się o jego istnieniu, zameldował się w nim natychmiast, został przyjęty przez siedem emerytek i dwóch emerytów i... prawie natychmiast wywołał zamieszanie. Klub był Dzielnicowy i Poetycki. Bo u nas, jeżeli literatura, to – naturalnie – tylko poezja; jeżeli poezja, to – oczywiście – tylko liryczna. Mężowi to się nie spodobało, bo, chociaż próbował pisać lirykę, szczególnie erotyki, największy pociąg miał do opowiadań, humoresek oraz aforyzmów wierszem i prozą. Nie podobała mu się więc nazwa klubu, ale jako nowicjusz siedział cicho i obserwował, co się w klubie dzieje. Okazało się wkrótce, że siedem pań, jak je nazywał jeden z mężczyzn – Siedem Pań Świętych – tworzyło z zapalem właśnie poezję liryczną. Gdy Mąż dobrze się temu przyjrzał, zmówił się z kolegami, którym też nieobca była proza, i razem wystąpili z wnioskiem, by klub nazwać literackim, a nie poetyckim. Siedem Pań Świętych nie chciało się na to zgodzić, ale uległo rzeczowym argumentom kolegów, których przezwąły Trójcą Świętą, choć na to nie zasługiwali pod żadnym względem.

Rozmyślenia przerwały dzwony obwieszczające wpół do jedenastej. Mąż odstawił pustą filiżankę z myślą, że niepotrzebnie stracił tyle cennego czasu, włączył komputer i wziął się do pracy. Najpierw napisał rymowany aforyzm:

*Najbardziej dzieci kochają / Ci, którzy ich nie mają.*

Potem namyślił się i dopisał uogólnienie:

*Bo najbardziej kochamy / To, czego nie mamy.*

Znowu zastanowił się, że to jest przecież przegadane – i skreślił drugą część.

Napisał też aforyzm prozą:

*Choć to to samo, wolę jeść ziemniaki niż kartofle.*

Zadowolony z tego, co stworzył, zamierzył napisać limeryk. Po długim namyśle zaczął:

*Pewien bandzior z Chrzanowa*

*Przed policją się chował,*

*Lecz policjanci zajadli...* – przerwał, bo policja i policjanci to były dwa grzyby w jednym barszczu. Pomyślał i zmienił drugi wers na *Przed sądami się chował*. Po namyśle *przed sądami* zamienił na *przed władzami*. Ale nadal było źle, bo chciał napisać *Lecz policjanci zajadli / Gdzieś go wreszcie dopadli...* i przerwał znowu, bo w trzecim wersie było o jedną sylabę za dużo. Kombinował, co by tu wymyślić, aż wpadł na pomysł i napisał: *Lecz policja zajadła / Gdzieś go*

wreszcie dopadła i dopisał wers piąty: *Teraz w celi przed ludźmi się chowa*. Niestety, znowu było za wiele sylab, wykreślił więc wyrazy *przed ludźmi*. Postawił kropkę, przeczytał całość i odetchnął z zadowoleniem, bo wyraz *chować się* ma dwa znaczenia: *ukrywać się* i *żyć*. Nie było to zamierzone, ale wyszło pięknie, dwuznacznie, pozostawione domysłowi czytelnika, a to w literaturze się liczy. I tu nasza go nagle wątpliwość, dlaczego bandzior był z Chrzanowa. Przecież Chrzanów jest pewnie pięknym porządnym miastem... Pomyślał, czym ten Chrzanów zastąpić i znalazł – Pruszków, miasto znane choćby z mafii. Dokonał odpowiedniej poprawki i teraz był już całkiem zadowolony.

Uśmiechnął się, że tak mu się udało i postanowił napisać jakiś mały, czterowersowy akrostych. Ale o czym? Na jaki temat? Nasuwały mu się różne pomysły, wreszcie olśniła go myśl – napisać akrostych pod tytułem *Muza*. Przecież to jej zawdzięcza chwile natchnienia, choćby to dzisiejsze. Tylko której Muzie to zawdzięcza? Bo są aż trzy muzy poezji: Kaliope – poezji epickiej, Euterpe – lirycznej i Erato – miłosnej. Muza epicka odpada, ale pozostają jeszcze dwie. Może więc akrostych nazwać *Muzy*? Tylko jak zacząć czwarty wers od litery Y? W języku polskim są tylko dwa wyrazy – wykrzykniki: *Y!* i *Yhy!* Dał więc tytuł *Muza*, a pod nim, w czterech liniach, wypisał początkowe litery: *M, U, Z* i *A*. Po chwili namysłu postanowił, że akrostych będzie apelem do Muzy. Zaczął więc tak: *Muzo! Bądź mi laskawa, / Ulituj się nade mną!* Niestety, nie przychodził mu rym do *laskawa*, zostawił więc tylko literę *Z* i napisał czwarty wers: *A bez niej – w głowie ciemno*. Rym uparcie nie chciał się zjawić, ale dzwony wybiły jedenastą, odłożył więc dokończenie akrostychu na potem i zamknął komputer, bo o jedenastej oddawał się lekturze jakiegoś dzieła z własnego księgozbioru.

*Wszystkie trzy Muzy są Greczynkami* – pomyślał – *wypadałoby więc przeczytać coś z literatury greckiej*. Rozejrzał się po półkach i spostrzegł *Listy heter* Alkifrona. *No to mam!* – ucieszył się. Wyjął z półki książkę niewielkich rozmiarów, przejrzał kolorowe rysunki i zaczął czytać. *Fryne do Praksytelesa, Glikera do Bakchis...* i zapomniał o wszystkim. Utonął w tym świecie odległym w czasie i przestrzeni, a egzotycznym środowiskowo. Oczyma i umysłem chłonał obraz słonecznej Hellady, różne przyjemności i przyjemnostki, między innymi wolną miłość i piękne dziewczyny, które kochały nie tylko za pieniądze... Lektura stawała się coraz przyjemniejsza. Niestety, czas mija nieubłaganie i dzwony o wpół do dwunastej przywróciły mu przytomność. Doczytał siódmy list, *Do Bakchis (?) od nieznanej*, do końca, zamknął książkę, odstawił na półkę, otworzył komputer, potem plik ze świeżo napisanym opowiadaniem i zaczął je uważnie czytać, dokonując licznych poprawek, uzupełnień, skreśleń, dopisków i innych czynności twórczych. I znowu zapomniał o wszystkim. Tym razem, gdy dzwony zaczęły obwieszczać południe, otrzeźwił go głos Żony:

– Kochanie, zupa na stole!

Na to miłe hasło zamknął komputer, wstał, wziął pustą filizankę i poszedł na obiad.

6-23.07.2016 r.

**Wiesław Sienkiewicz**

---

---

**Kazimierz Słomiński**

**FRASZKI  
(2017)**

**INTUICJA**

Gdy mnie w całym kusi szparka,  
czuję w sobie niedowiarka.

**ZERO**

Zero jak jajko. O, dobry Boże!  
Co też się z niego wykluwać może?

**RÓWNOLEGŁE ŚWIATY**

Czy istnieją równoległe światy?  
Tak, to światy biednych i bogatych.  
Tyle że, o dziwo,  
leżą coraz bardziej krzywo.

**KOBIETA**

Kobieta z krwi jest i z kości.  
I z odrobiny boskości.

**PRZY SŁOWIE**

Na wszystko jest przy słowie –  
to bardzo gadatliwy człowiek.

**KRÓTKO A WĘZŁOWATO**

Innymi słowy –  
pisz fraszkę pismem węzłkowym.

**BOGACTWO**

Na złodzieju czapka  
i worek fantów w łapkach.

**O DWOJGU**

W tym ambaras jest i problem,  
że z nich każde dobre sobie.

**OZIĘBŁA**

A ta pani względem pana –  
oziębła czy niedogrzana?

**NARESZCIE PRYZWOITY**

Pobłogosław starca, Boże,  
co już chcieć nie bardzo może.

**NADETY**

Chodzi sobie nadęta persona,  
bo tak ją życie robi w balona.

**NA STAROŚĆ**

Wyłazić jeszcze chce z emeryta  
energia niegdyś ciut niespożyta.

**BAJKA O ZAKOCHANYCH**

Był raz pan i była pani  
w swoim ego zakochani.

**Z NATURY**

Z natury jestem już taki brzydki,  
że mi są miłe nieprzyzwoitki.

**PYTANIE**

Pchać się na cokół?  
A stamtąd dokąd?

**MINI**

Moda dziwna jest, nie powiem,  
zwłaszcza ta na mini w głowie.

**ZŁUDZENIE**

Kiedy widzę dziewczę śliczne,  
mam złudzenie apetyczne.

**PLOTKI**

Plotki się niosą z gęby do ucha,  
kto z kim się sparzył, kto kogo dmucha.

**SZYBKI NUMERANT**

Szybki numerek i znika.  
Ech, ta cyfrowa technika!

**KRYZYS TOŻSAMOŚCI**

Dzisiaj i małpie, co zlazła z drzewa,  
człowiekiem być się już odehciewa.

**PANCERZ**

Przywdziewasz pancerz obojętności?  
Ot, co zostało dziś z rycerskości.

**NA BOKI**

Świat nie jest aż taki szeroki,  
żeby się każdy rozpychał na boki.

**CZŁOWIEK I LUDZIE**

Człowiek ociera się o ludzi  
i dobrze, jak się nie pobrudzi.

**STATECZNA**

Wciąż prowadzi się przykładnie –  
w byle łóżce nie upadnie.



#### O ROZWADNIANIU

Nie dodaje tekstom urody  
nadmiar nieprześwieconej wody.

#### KARIEROWICZE

Wielu nie może się doczekać,  
żeby wypłynąć, chociażby w ściekach.

#### NIC

Kiedy się pozna życia manowce,  
przy wszystkim ludzkim nic nie jest obce.

#### UROCZA STAROŚĆ

A jak nadejdzie starości pora,  
blizny policzę po strzałach Amora.

#### NA STAROŚĆ

Powstałem z prochu.  
I już wyprószam się po trochu.

#### TYŁY I BOKI

Jedni na lewo, drudzy na prawo  
i gdzie nie spojrzysz – wszędzie koślawo.

#### MOJE TWORZENIE

Chaos we wnętrzu mi sfermentował,  
muszę go tylko ciut przefiltrować.

#### O BLIŹNICH

Bliźnich kocham od niechcenia –  
nie chcę zbytnio ich przeceniać.

#### W TELEWIZJI

Kanały, kanały, kanały...  
Jak nie ścieki, to banały.

#### OSOBOWOŚĆ

Ducha potrzeba, nie tylko ciała,  
by osobowość osoba miała.

#### NA PRZYKŁAD STRUŚ

Gdy zawodzi któraś z masek,  
może schować dziób swój w piasek.

#### NAGROBEK KAPUSIA

Ciągle kapował na wszystkich psiajucha,  
aż nie skapował, że to już kostucha.

#### COGITO...

Byłem, myślałem, w piętę gonilem.  
Tak się na starość ciut rozmyśliłem.

#### NA PRZEKÓR

Coś mi czasem świta w główce,  
by w poetów być czołówce,  
lecz rzępoli ciągle lira,  
że to tylko jest satyra.

#### ZERO

Ach, nawet zero byłoby zerem,  
gdyby nie wsparcie innych cyferek.

#### TAKI PARNAS

Muza schnie od niedopieszczień,  
gdy niezdarne przy niej wieszczę.

#### NA SERDUSZKU

Blizn kolekcja cała  
po Amora strzałach.

#### KONKLUZJA

Raj daleko jest i blisko –  
myślę, włączając w legowisko.

#### RÓŻA

Podziwiam różę w wazonie –  
ten jej rozkwit i agonię.

#### O KWITNIENIU

I róża zgubi płatki.  
I dziewczę zdejmie szatki.

#### NA MOTYWIE KROKODYŁA

Jeśli chcesz, by było fajniej,  
dyla w krok mój, luby, daj mi.

#### POSKROMIENIE

Było z niej stworzenie miłe,  
jak jej skromność poskromilem.

#### NIERÓWNOŚĆ

Nierówność nigdy nie zanika.  
Widać ją nawet po pomnikach.

#### TAKA RZECZYWISTOŚĆ

Dlaczego rzeczywistość ciągle skrzeczy?  
Bo właścicieli w konia robią rzeczy.

#### AKTE

Najaktywniejsza była z Neronem –  
w aktach historii to potwierdzone.

#### DOLLY

Jak tu klonować stada baranów?  
Więc się z owieczką wpierw zabawiano.

#### Z KOCHANOWSKIEGO

Nie każdy weźmie po Bekwarku lutnię,  
bo z nią nie można grywać bałamutnie.

#### MOJE OBRAZOWANIE

Jakiś obraz do głowy mi włązi,  
z którego próbuję się wyobrazić.

#### OSZOŁOM

Nie orze taki ani nie sieje,  
tylko odbiera ludziom nadzieję.

#### O SKRÓTACH

Skróty mogą być niezdrowe,  
jeśli skraca się o głowę.

#### CREDO

Najlepiej pisze się ponoć  
kredą poświęconą.

#### CO WIDAĆ

Pazerność ludzka wciąż ta sama,  
co widać choćby po reklamach.

#### JAN IZYDOR SZTAUDYNGER

Stał się nam bliski z takiej przyczyny,  
że fraszką z myśli zbierał szumowiny.

#### NA STAROŚĆ

Śnię wiosennie w swych marzeniach,  
kiedy wiosna świat odmienia.

#### O ZBLIŻENIACH

Nawet golizny czasem jest mało,  
by ciało bliskie mogło być ciału.

#### O MIŁOŚCI WŁASNEJ

Kochać siebie samego to nie to samo,  
co kochać siebie z ponętą damą.

#### IDEAŁ

Każdy ideał tym nas urzeka,  
że idealny tylko z daleka.

#### ROMEO I JULIA

Chociaż ich miłość była prawdziwą,  
to ja tam wołę kochać na żywo.

#### KOPNIĘTY

I jak na starość nie być kopniętym,  
gdy chce się młodym czuć po raz enty?

#### MUZA

Muza to taka skubana sztuka,  
co byle talent jej nie oszuka.

#### O ŻYCIU

Prawda o życiu składa się jeszcze  
z niedopowiedzeń i niedopieszczzeń.

#### POKUSA

Tak mnie swą buźką kusi dziewczeczka,  
że chętnie wpadłbym jej do dołeczka.

#### W UŚMIECHU

Co się w dziewczęcym czai uśmiechu?  
Zalążek grzechu.

#### TAK TRZYMAĆ!

Miłą trzeba trzymać krótko –  
za pośladek i za udko.

#### APETYT

Apetyt rośnie. No i niestety  
wielu już pożarł własny apetyt.

#### KOSMOS

To, co we wnętrzu swoim noszę,  
najprawdziwszym jest kosmosem.

#### ZAMIAST MORALU

Coś prześwituje spod figowych liści,  
więc niech się cieszą biedni moralści.

#### LUBIĘ

Lubię dotykać kształtów oczyma,  
bo zahamowań na piękno nie mam.

#### MORALNOŚĆ

Dotyczy zwykle istoty cnoty,  
a zwłaszcza cnoty zgrabnej istoty.

#### CZAS

Czas wszystko odmienia.  
Nawet wspomnienia.

#### PO BLIŹNICH

Mam w sobie takie miejsca po bliźnich,  
co się do końca nie chcą zbliznić.

#### O AFORYZMACH

Piszę i nie wiem, który się stanie  
mym skromnym zdaniem.

#### POROZUMIENIE

Z własnym rozumem się porozumieć  
też trzeba umieć.

#### NA MOTYWIE TRAGEDII

Ja sobie poudaję Greka,  
a chórek mnie obszczeka.

#### NIEKONIECZNIE NA DESER

Pod kultury warstewką  
podadzą i świństewko.

#### LISTKI FIGOWE

Kiedy tak sobie rosną i rosną,  
zrywać je trzeba nie tylko wiosną.

#### POCHYŁOŚĆ

Kiedy powabna skakać chce kózka,  
budzi się we mnie jakaś psychózka.

#### NIEPOJĘTNY

Jak w siódmym niebie być aniołem?  
Jeszcze do końca tego nie pojąłem.

#### BLISKOŚĆ

Ja kocham bliskość  
w czułym uścisku.

#### O MORALNOŚCI

I grzech potrafi upaść  
na dolną część biskupa.

#### TEATR DZIEJOWY

Podział ról jest dobrze znany.  
Tylu w nim wyrolowanych!

#### LAUR POCIESZENIA

Dadzą poecie laurowy wieniec,  
niech się darmożą cieszy odmieniec.

#### DZIWY

Takie już dziwy mam na tym świecie,  
że szukam piękna w kobiecie, w kwiecie...

#### OD SERCA

Tylko trudności są niestrudzone –  
mówi mi moje serce zmęczone.

#### ZBYCZONY

Byczę się leżąc u boku żony,  
bo taki jestem cosik zbyczony.

#### TAKA KOCHLIWA

Choć do kochania pchają ją żądze,  
najbardziej woli kochać pieniądze.

#### UPODOBANIE

Na pohybel wszystkim ciuszkom  
wolę kochać ją голуšką.

#### PRZYSTOJNY

Ten jest przystojny w oczach piękniś,  
komu przystoi, a nie wciąż wisi.

#### MŁODOŚĆ

Czasami na wdzięki jestem łasy,  
bo takie to durne czasy.

#### NA CHODZIE

Chodzącą cnotę udaje ona,  
choć ta jej cnota ciut przechodzona.

#### O NIEJEDNEJ

Niejedna pani tym się wyróżnia,  
że z wierzchu glanc jest, a w środku próżnia.

#### STARY I ŚWIECKI

Śliczności lubię, zwłaszcza bez kiecki,  
bo taki jestem już staroświecki.

#### POSKROMIENIE

Wdzięczność zyska wiekopomną,  
kto poskromi tę jej skromność.

#### UPODOBANIA

A słowikowi ja się nie dziwię,  
że śpiewa róży, a nie pokrzywie.

#### BANAŁ

Koneksje miewa nie byle jakie,  
bo banialuki też jest krewniakiem.

#### REFLEKSJA DOMATORA

Mam wszystkich w domu? Niewykluczone.  
A najważniejsze, że mam w nim żonę.

#### O GOLIŹNIE

W tym jest Boga przyzwoitość,  
że nam stworzył był to i to.

#### CIĄGOTY TWÓRCZE

Też chciałbym pisać czasem poszaleć,  
choć piszę z trudem i brnę wciąż dalej.

#### O AUTORACH CZYTADEŁ

Kto im dał skrzydła, kto ich odział w pióry,  
że po stron tysiąc ciągną swoje bzdury?

#### U WŁADZY

Zawsze się znajdzie taka cholera,  
co chce w budżecie dziury wyżerać.

#### KOCHAMY SIĘ

Kochamy się, nie znosząc się na przemian,  
bo miłość własna źle się odwzajemnia.

#### DOJRZAŁOŚĆ

Choć w rajskim sadzie jabłka się rumienia,  
to babie lato trąci już jesienią.

#### OGRANICZENI

Tak anatomia figle im płata,  
że poza tyłkiem nie widzą świata.

#### BOSKA KOMEDIA

Piekła, czyścica se nie życzę,  
wolę w niebie Beatrycze.

#### MORALNOŚĆ I NORMALNOŚĆ

Nie jestem aż taki nienormalny,  
żebym, gdy trzeba, nie był niemoralny.

#### NIE KAŻDA

Nie każda jest aż takim bóstwem,  
by wciąż mizdrzyć się przed lustrem.

#### BLISKOŚĆ

Na odległość miłowania  
lubi bywać pan przy paniach.

#### SIELANKA

Płci spokojna, płci wesoła,  
niech ci ześle Bóg anioła...

#### STECZKA

Przez pępuszek do tyłeczka  
wiodła mnie zmysłowa steczka.

#### REZULTAT

Nosił wilk razy kilka.  
I została skóra z wilka.

#### PRZYJACIELE

Prawdziwych przyjaciół  
poznał ten, kto się naciął.

#### WAŻNIAK

Ważniak to tylko taki jegomość,  
co mu buta określa świadomość.

#### CZŁOWIEK

W własnym wnętrzu mu za ciasno,  
chciałby świat ten mieć na własność.

#### WIELKOŚĆ

I wielkość zależy od skali,  
którą ludzie wyznaczają mali.

#### PRYNCYPIA

Pomału z nimi, pomału,  
bo się tyczą pryncypałów.

#### NORMA

Płacz biednej Muzy i zgrzytanie formy –  
to są oznaki grafomańskiej normy.

#### NÓŻKI

Kłamstewka nóżki małe  
niejedno podeptały.

#### NA STOŁKU

Różne na stołku dzieją się z nim dziwy,  
bo ma możliwość bycia niemożliwym.

#### JEGO POSTAWA

Słuszną postawę zajmuje ponoć,  
bo odpowiednio go postawiono.

#### WSPÓLZALEŻNOŚĆ

Moralność z etyką  
kontra ludzka dzikość.

#### JEDNA

Litera jeszcze się ostała  
z całego alfabetu prawa.

#### ODNOWA

Sezon na cuda  
w politycznych brudach.

#### UCZCIWOŚĆ

Uczciwość sprawą bywa mizerną,  
gdy chce się uczcić własną pazerność.

#### NIEBOGA

Niejedna na ziemi tej nieboga  
piękno nie w głowie ma, ale w nogach.

Kazimierz Słomiński

**Irena Słomińska**

## **„DZIEWCZYNY” LEONARDY SZUBZDY – IMPRESJA**

Gdybym miała najkrócej nazwać to, co najważniejsze dla mnie w tomie wierszy i prozy Leonardy Szubzdy „Dziewczyny”, byłaby to „uważność”. Uważność, która nie pozwala pominąć żadnego szczegółu codzienności dziewczyny – kobiety, otwierającego się na dzisiejszość i zapamiętany, już odchodzący, świat. Szczegółu, obrastającego w uniwersalizm – to, co wieczne w losie nie tylko kobiety, ale też mężczyzny. W ludzkim losie. A jest to przecież książka o kobietach, w których, także najstarszych, tkwią tytułowe dziewczyny.

Nie będę tu pisać o mistrzostwie wierszy Leonardy Szubzdy, zna je każdy z nas, miłośników jej poezji. Nie będę pisać o równowadze biologii kobiety i wpisanego w tę biologię wewnętrznego „sacrum”. Nie będę pisać o predestynacji losu, wynikającej w dużej mierze z materii świata. Nie będę pisać też obszerniej o czasie wpisanym w tę twórczość, dzisiejszym i także zapamiętanym, a odchodzącym już w niepamięć – ciągle jeszcze dotykającym czasie historii. Czasie biologicznym kobiety, czasie przemijania. Chciałabym przede wszystkim napisać o szczególnym wzruszeniu, z jakim przeczytałam te utwory. Zaczęłam od opowiadań, bo wiersze znałam już wcześniej. I przyznaję, prawie płakałam. Poruszyły mnie przede wszystkim: czułość, zrozumienie i właśnie uważność, ogromny szacunek, jaki cechuje autorkę w stosunku do przeżyć innych ludzi. Odczułam także głęboko mistrzostwo tej prozy w oddaniu tego, co nasze, swojskie, podlaskie, a przecież tak uniwersalne. To, co jest nam najbliższe, regionalne, ta proza pozwala nam przeniknąć, choć regiony, w których wzrastałyśmy – ja i Leonarda Szubzda – są jakoś inne.

Nie chcę tu pisać tradycyjnej recenzji, a jedynie impresję. Aż impresję, bo do „tworzenia” regularnej epistoły krytycznej nie miałabym odwagi. Poza tym uważam, że tę książkę każdy musi przeczytać dla siebie. Każdy, nie tylko kobiety. Uczucia, które budzi, są bowiem tak głębokie, że nie śmiałybym ich nazywać. To piękna książka.

**Irena Słomińska**

Leonarda Szubzda. *Dziewczyny*. Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, Białystok 2017.

---

---

**Józefa Drozdowska**

## **TA JEDYNA I TA KAŻDA**

Ciekawa byłam tej książki niezmiernie. O ile powstającymi opowiadaniem autorka dzieliła się ze mną listownie, wiersza nie znałam wcześniej żadnego. Czy da się pogodzić oba te gatunki literackie w jednym tomie? Muszę przyznać, że trochę w to wątpiłam. Całość przeszła moje pierwotne wyobrażenia. Książka przykuła mój wzrok od kiedy na nią spojrzałam. Elegancka białoczarno-szara okładka, ze świetnie wkomponowaną w nią fotografią dziewczęcej twarzy, z ciemnozielonymi, niespotykanymi powszechnie, wyklejkami sprawiała, że chciało się koniecznie skonfrontować szatę z jej treścią. Na ile również interesująca jest ta druga. Połączenie wierszy i opowiadań okazało się bardzo trafione, jak mniemam, nieprzypadkowe, tylko z góry przez autorkę zamyślane. Wiersze temat traktują, nazwałabym to, uniwersalnie, opowiadania zaś go uszczegółwiają. Za wierszami Leonardy Szubzdy z tomu „Dziewczyny” stanąć mogą kobiety z różnych stron, różnego wieku, różnej kultury i tradycji, i powiedzieć, że są ich bohaterkami, że

identyfikują się z przedstawionymi sytuacjami. Opowiadania zaś nazywają każdą z dziewczyn imiennie, każdą z nich traktując indywidualnie. Jest w nich los konkretnych osób, które autorka spotkała na drogach swojego życia, co wyznała w poprzedzającej książkę dedykacji. Pisarka od ogółu widzenia losu dziewczyn, przedstawianego w wierszach, przechodzi w opowiadaniach do imiennej doli niektórych z nich. Poezja, jak widać jest bardziej przydatna, nawet konieczna, do określania uniwersum, proza zaś – do uszczegółowiana konkretno. Wiersze Leonardy Szubzdy z tego tomu stanowią jeden traktat mówiący o naturze kobiety, od jej narodzin po starość, od jej pierwszego krzyku, przez czas zabawy lalkami i misiami, zakochanie, budowę domowego gniazda i czuwania nad jego harmonią, po starość z inną niż dziewczęca cera, nie „swoimi” dłońmi i świadomością, że zastąpi ją inna, nowonarodzona Izolda. A mimo to w swojej głębi to ciągle dziewczyna odczuwająca radość życia i manifestująca swą dziewczęcość. Nie widzę w wierszach kobiet, matron, staruszek, chociaż wszystkimi po trosze dziewczyny są.

W uniwersalizmie poetyckim Leonardy Szubzdy odnaleźć się mogą dziewczyny wszech czasów i wszystkich miejsc. To zaświadcza o sile i wielkości tych wierszy. Niezwykle są to wiersze, pięknie puentowane, mówiące o tym, co niby każdy wie, ale nie każdy umie artystycznie to przedstawić. Wyszły one spod pióra zarówno dojrzałej poetki, mającej za sobą kilka świetnych poetyckich książek, również z sukcesem imającej się innych form literackich, czego doświadczamy w opowiadaniach z tomu „Dziewczyny”, jak i dojrzałej kobiety, doświadczonej wielu, jeśli nie wszystkich, przedstawionych poetycko i prozatorsko sytuacji. Obie dojrzałości spotkały się w jednym miejscu, stąd ten wyjątkowy tom. Stały obok siebie dojrzałość umysłowa i dojrzałość artystyczna. Czuje się to czytając książkę, najpierw jednym tchem, a potem powracając wybiórczo do konkretnych strof czy opowiadań, delektując się już słowem i zamysłem literackim. Uroku książce dodają czarno-białe ciekawe fotografie. W świetle wszechpanującego koloru są jak kompres na zbolalą duszę i poobijane oczy. Gratuluję takiego pomysłu na książkę i oczywiście samej książki, i czekam na następne.

**J ó z e f a D r o z d o w s k a**

Leonarda Szubzda. *Dziewczyny*. Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, Białystok 2017.

---

---

**K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i**

### **WIERSZE IRENY BATURY**

„Minione, trwałe” – to już kolejny tomik Ireny Batury, poetki z Augustowa. Wcześniej, w roku 2009 ukazał się zbiorek „Odmierzam przestrzeń i czas”.

Tomik otwiera wiersz „Już wspominam”, będący swoistym wstępem i ukierunkowaniem dla odbiorcy: *Wychowano mnie w przeświadczeniu / – „wspominają tylko starzy ludzie” – / Biegałam dziesiątki lat / wypytując o rok urodzenia / i zapisując cudze przemyślenia // Na spacerach z teściową / wsluchiwałam się w przeszłe / by się zdumieć / – „jestem już gotowa do wspomnień” – // Na pograniczach przestrzeni i czasu / zawisły zdarzenia / tęsknoty / niepotrzebne nikomu tutaj / pięćset kilometrów w prostej linii / na południu / dotykają gór / i dziewiętnastego wieku / młodości moich dziadków / i może by się zdały / ale tam nie ma świadomości / że istnieje ja / i one.*

Całość odpowiednio dzieli się na cztery rozdziały: „Impresje podkarpackie”, „Z opowieści Teściowej Heleny”, „Oswoić przestrzeń w strefie przygranicznej”, „Kocham ludzi w drodze”. A więc czas, przestrzeń i ludzie (podobnie jak w zbiorze poprzednim).

Trzeba pamiętać, że Irena Batura nie urodziła się w Augustowie, ale aż w dalekim Rzeszowie. Stąd i pierwszy rozdział książki: „Impresje podkarpackie”, gdzie autorka nawiązuje do

czasów dzieciństwa. Ale zasadnicza część tej książki odnosi się do terenów Polski północno-wschodniej. Do terenów, przez które ciągle przesuwały się jakieś granice grabieżców i zaborców. Jak zauważył wcześniej Eugeniusz Szulborski: *Wiersze Ireny Batury są zapisem czasu i pamięci, wracaniem do snów ludzi odeszłych, do ich mądrości. Jednocześnie w jakiejś mierze kroplą historii i świadectwem bliskości wielokulturowej*. Bo historia, jak powiedział poeta, *gnie nas i łamie*. I nie przypadkiem odnajdujemy tu również nawiązania do katastrofy smoleńskiej z roku 2010 (wiersze „Dialog”, „Liczby”).

Utwory Ireny Batury do typowych nie należą. Zarówno z punktu widzenia tematycznego, jak i genologicznego. Ni to poezja, ni to proza. Ile w tym epiki, a ile liryki? Język tych poetyckich relacji jest prosty, sprozaizowany, zbliżony do mowy potocznej. Ale jednocześnie miewamy tu do czynienia z przejmującą liryką, nie pozostawiającą czytelnika obojętnym na gorzką mądrość i prawdę.

Sama autorka niejednokrotnie w tytule używa słowa „ballada”. W sposób niepowtarzalny przeplata się w tych tekstach przeszłość i terażniejszość. Przejmujące epickie płótno wieku dwudziestego. Pogranicze w sensie terytorialnym i zarazem duchowym. Ludzkie losy, ciąg wspomnień i relacji, sytuacji zapadających w pamięć i budzących to, co ukryte w ludzkiej duszy. Wszystko to przekazywane według zasad mniej lub bardziej wysublimowanej poetyki.

Irena Batura jest również regionoznawcą, autorką przewodników o ziemi suwalskiej i augustowskiej. Czytając jej wiersze wyruszamy z nią w drogę (droga – to jeden z wiodących motywów), poznajemy piękno przyrody, „oswajamy” przestrzeń – geograficzną, społeczną, duchową. Dziedzictwo i wartości, które należy ocalić od zapomnienia.

Kiedy czytam dedykację: *Tomik poświęcam Mężowi Wojciechowi zastępującemu mi oczy* – mimo woli (choć w przypadku autorki to dolegliwość przejściowa) przypomina mi się Homer, który bynajmniej nie zmyśla, ale przekazuje historie, jakie miały miejsce w przeszłości już nieco zamierzchłej. I nie przypadkiem zbiorok ten nosi znamieny tytuł „Minione, trwałe”.

**Kazimierz Słomiński**

Irena Batura. *Minione, trwałe*. Wydawca: Oficyna SIGNI (dawniej „Z bliska”), Warszawa – Gołdap 2017.

---

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

## **ZBIOREK OPOWIADAŃ ROMANA KOWALEWICZA**

„7 optymistycznych opowiadań” autorstwa Romana Kowalewicza to zbiór tekstów, które mogą budzić zdziwienie, ale nie sposób przejść obok nich obojętnie. Od razu na wstępie zaznaczę, że opowiadania owe i we mnie wzbudziły zdziwienie z racji ich nietypowej tematyki oraz struktury. I jest to zdziwienie jak najbardziej pozytywne.

Odczytałem owe opowiadania jako swoiste opowiadki filozoficzne. W niektórych dochodzi do przenikania się świata realizmu i transcendencji. W tekście pt. „Aniołki” spotykamy się z zapowiedzią śmierci małej dziewczynki. Tytułowe aniołki zabierają dziecko. Opowiadanie „Podróż” prezentuje z kolei sytuację, kiedy nieznaną podróżny wygłasza obecnym w przedziale osobom nauki moralne, a potem znika, choć pociąg nigdzie się nie zatrzymywał. Słowa nieznanego skłaniają do refleksji. Wreszcie w ostatnim tekście, „Śmiertelna gra”, śmierć zostaje spersonifikowana, aby udzielić hmmm, życiowej nauki pewnemu panu.

Pozwólcie, że teraz odniosę się kolejno do reszty zbioru.

„Wigilia”. Samotna pani Melania modli się, by nadchodząca wigilia nie okazała się znów samotna, tak bardzo chciałaby ją spędzić w rodzinnym gronie. Miał przyjechać syn z rodziną, ale warunki atmosferyczne uniemożliwiły lot samolotu. A mimo to Melania nie pozostała samotna w tym uroczystym dniu. Co się stało? Trzeba zajrzeć do tekstu...

„Gdzie ta miłość”. W tym opowiadaniu Stefania wybiera się do męża do szpitala. Wszyscy ją podziwiają, że taka dobra z niej żona. A tymczasem trudno doszukać się u tej pani empatii. Mąż Marian podsumowuje postępowanie swojej żony, że bez miłości byłiby szczęśliwsi...

W tekście zatytułowanym „Nędzarz” Edward robi karierę. Każe ochroniarzowi usunąć żebraka sprzed wejścia do firmy. Potem bezdomny Izydor wraca do akcji i porządkuje życie Edwarda, któremu to życie trochę się poplątało... A córka, która była powodem zgryzot ojca, okazuje się lepsza od robiącego karierę syna...

Wreszcie opowiadanie „Najemnik”. Żołnierz walczy na terenie byłej Jugosławii przeciwko Serbom. Jest uczestnikiem i świadkiem ogromnych bestialstw. A po paru latach spotykamy go na misji ONZ w Nowej Gwinei. Nie jest już płatnym zabójcą, teraz chroni życie. I to jest jeszcze jeden, największy bodaj optymistyczny akcent w całym zbiorze.

O innych opowiadaniach ze zbioru już wspominałem.

Moje uwagi na temat tomiku opowiadań Romana Kowalewicza chciałbym zakończyć nietypowo, bo przecież nietypowe są także owe opowiadania. Przytoczę zatem piękny wiersz Jana Lechonia „Romantyczność”:

*Już pożar złotych liści noc jesienna gasi,  
I charty zasypiają na starym arrasie,  
Prababki na portretach i królowie Sasi  
Znikają wpośród zmierzchu. Smutno w takim czasie.*

*Nad wodą wiatr przegina wierzb garbatych palki,  
Za oknami zawieja i rozmokła droga.  
Biedni ci, co nie mogą uwierzyć w rusalki,  
Ani w duchy, we wróżby, ani w Pana Boga!*

**A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z**

Roman Kowalewicz. *7 optymistycznych opowiadań*. EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2017.

---

---



## NOTKI

31.08.2017. Ewa Danuta Stupkiewicz – otwarcie wystawy fotografii *W cieniu blasku* z prezentacją tomików poezji. Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego, Białystok, ul. Świętojańska 17. ● Przygotowana składanka: *Autorski przewodnik poetycki wystawy fotograficznej Ewy Danuty Stupkiewicz „W cieniu blasku”*. Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego Oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, Białystok 2017. [Dwie strony formatu A 4]. Oprócz zdjęć wiersze: \*\*\* *słońce maluje smugi cienia...*; *Przy kawie*; \*\*\* *posłuchać ciszy / w szeleście trzciny...*; \*\*\* *pozbywam się natrętnych myśli...*; *Być widoczną*. ● 3.09.2017. Ewa Danuta Stupkiewicz – spotkanie autorskie. Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego („Poetycka kawiarenka Artystyczna”).

Strona internetowa: Złote myśli na każdy dzień. Aforyzmy, cytaty, fraszki, przysłowia. Kazimierz Słomiński. Fraszki (100 fraszek). Wpis: 1.09.2017.

2.09.2017. III Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej. Knyszyn, Knyszyński Ośrodek Kultury. W programie: msza święta za duszę śp. E. Daniszewskiej (kościół w Knyszynie); spotkanie z krytykiem literackim Waldemarem Smaszczem i promocja wydanych dzieł E. Daniszewskiej; podsumowanie regionalnego konkursu jednego wiersza im. E. Daniszewskiej (przewodniczący jury W. Smaszcz). Nagroda główna w konkursie: Regina Świtoń; wyróżnienia: Jolanta Maria Dzienis, Krystyna Gudel. Z białostockiego NKL w spotkaniu uczestniczyli: Anastazja Michalina Banasiak, Grażyna Cylwik, Jolanta Maria Dzienis, Irena Grabowiecka, Krystyna Gudel, Regina Kantarska-Koper, Kazimierz Słomiński, Marianna Szulborska, Regina Świtoń.

10.09.2017. Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce, zatytułowane *Z przymrużeniem oka*. Prowadziła Józefa Drozdowska. Filia nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK, Augustów, ul. Komunalna 2. Prezentowano żartobliwe utwory w związku z przypadającą w tym roku 460 rocznicą Augustowa (wiersze, fraszki, limeryki, lepiej, moskaliki).

16.09.2017. XVIII Diecezjalne Spotkania Środowisk Twórczych w Wigrach (organizator: ks. prof. Jerzy Sikora). Uczestniczyły m. in.: Józefa Drozdowska, Janina Osewska, Leonarda Szubzda.

17.09.2017. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadziła Irena Grabowiecka. Powakacyjne reminiscencje. Turniej jednego wiersza; temat: *Ogrody poezji pełne...* Jury: Eugenia Adamska, Grażyna Cylwik, Zbigniew Nowicki – rozpatrzyło 9 wierszy; dyplom – Marek Dobrowolski. Turniej fotograficzny – wybrano zdjęcie Ireny Grabowieckiej. Stanisław Dąbrowski mówił o łucznictwie i prezentował wykonane przez siebie łuki (jedna z jego pasji).

21.09.2017. Podsumowanie XXIV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Jednego Wiersza. W jury m. in. Józefa Drozdowska. I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Suwałkach.

24.09.2017. Leonarda Szubzda – spotkanie autorskie, promocja książki „Dziewczyny”. Sokólski Ośrodek Kultury, Sokółka, ul. Grodzieńska 1 (Kawiarnia „Lira”). ● Relacja i zdjęcia ze spotkania na stronie internetowej: Sokółka.pl. Agnieszka Kozakiewicz. *Momenty w życiu kobiety*. Tekst:

*24 września 2017 r. poetycka opowieść o kobiecie przyciągnęła do Sokólskiego Ośrodka Kultury w Sokółce dziesiątki miłośników poezji Leonardy Szubzdy. Poetka, dzięki Stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego, wydała kolejną książkę, na którą złożyły się wiersze i opowiadania pt. „Dziewczyny”. Tomik ukazuje momenty w życiu kobiety, pozwala dostrzec sens rzeczy trudnych i pięknych.*

*Bohaterkami Leonardy Szubzdy zostały kobiety, dziewczyny, które spotkała na swoich drogach. Niektóre z nich były gośćmi wieczoru, inne rozpoznały siebie w którymś opowiadaniu. Wiersze zostały zaprezentowane przez aktorów z Teatru amatorskiego w konwencji czytanych*

listów, spokojnie wyjmowanych z kopert, przez co jeszcze bardziej słuchacze odczuwali, kierowaną do nich, formę przesłania. Opiekunem grupy był instruktor SOK – Michał Dąbrowski. Opowiadania przedstawiała sama poetka. Snuła spokojną opowieść o losach kolejnych bohaterów. Serdecznie uściskała te obecne – Teresę i Grażynę. Aby przypomnieć strofy Leonardy Szubdy z wcześniejszych tomików, zespół poezji śpiewanej „Uzależnieni” zaprezentował kilka wierszy z muzyką wokalisty i gitarzysty zespołu – Grzegorza Górskiego. W skład zespołu weszły także Katarzyna Górka – gitara basowa oraz Agnieszka Kozakiewicz – śpiew i fortepian.

Cały wieczór poświęcony promocji książki obfitował w emocje. Nie zabrakło wzruszeń i ciepłych słów, podziękowań i gratulacji. Spotkanie, zaszczytliwi swoją obecnością: Helena Marcinkiewicz – Główny Specjalista Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego, profesor Teresa Zaniewska ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, która opatrzyła książkę pięknym wstępem, Małgorzata Glińska – organizatorka Wojewódzkiego Konkursu Recytatorskiego poezji Leonardy Szubdy ph. „Między milczeniem a krzykiem” odbywającego się od 17 lat w Korycinie, Józef Gliński – Przewodniczący Rady Gminy w Korycinie. Tego dnia Burmistrz Sokółki Ewę Kulikowską reprezentowała Elżbieta Ziętek – Skarbnik Sokółki. Swoją radość ze współpracy z sokólską poetką wyraził dyrektor SOK – Zbigniew Dębko oraz wiele innych osób.

28.09.2017. *Odejsć, aby dłużej pamiętać...* 22 Dialogi Poetyckie Waldemara Smaszczka i Jerzego Binkowskiego. Wieczór poświęcony pamięci Janiny Kozak-Pajkert oraz Mieczysława Czajkowskiego. Galeria Słędzińskich, Białystok, ul. Waryńskiego 24 A.

Strona internetowa: isokolka.eu (internetowa strona powiatu sokólskiego). Opr. (mby). Krystyna Gudel odwiedziła młodych czytelników w Sokółce [FOTO]. [Wpis: 26.09.2017]. Z tekstu: *W ramach „Powitanie jesieni z książką” Biblioteka Publiczna w Sokółce zaprosiła w swoje progi poetkę Krystynę Gudel. W trzech oddzielnych spotkaniach wzięły udział dzieci z Przedszkola Nr 1 w Sokółce, z Przedszkola Nr 3 w Sokółce oraz uczniowie klasy IIa i kl IIIb z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Sokółce. (...) W trakcie zajęć gość sokólskiej biblioteki zaprezentował dzieciom swoją twórczość z najnowszego tomiku wierszy dla dzieci „Którędy do domu?”. Przedszkolaki i uczniowie z wielkim zaangażowaniem i ciekawością brały udział w zabawach przygotowanych przez panią Gudel. A atrakcji nie brakowało. Było głośne czytanie, wspólna zabawa, rozwiązywanie zadań matematycznych, zagadek. Wielką przyjemność sprawiło dzieciom wcielenie się w rolę bohaterów poszczególnych wierszy. Za pomocą zaczarowanej różdżki najmłodszy mogli zamienić się w ptaki, grzybki, kwiaty. Największe zainteresowanie wzbudziła jednak zaprezentowana kolekcja ołówków z różnych stron Polski i świata. Kolorowe, w różnych rozmiarach i kształtach, były prawdziwą sensacją. Dzieci były zachwycone spotkaniem. Na pamiątkę otrzymały od naszego gościa wiersz napisany specjalnie z myślą o nich – pisze w mailu do redakcji Katarzyna Bułkowska z Biblioteki Publicznej w Sokółce.*

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 9 (156). Wrzesień 2017. # Str. 17: Regina Świtoń. *Obrazy życiem malowane*. [Wiersz].

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 9 (256). Wrzesień 2017. # Str. 6: Irena Batura. *Trudny początek drogi do Nieba*. [Wiersz]. # Str. 25: Irena Batura. *Niś która łączy*. [Wiersz].

*XXV Konkurs Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera. Wybór wierszy*. Ludźmierz 2017. Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu, Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej. Stron 172; 20,9 x 14,7 cm; ISBN 978-83-933314-7-5. Redakcja: Ewa Iwulska. Wydawnictwo pokonkursowe. # Str. 26: Grażyna Cylik (Białystok). *Wołam do Ciebie Matko*. [Wiersz]. # Str. 44-45: Krystyna Gudel (Suchowola). *Kiedy odchodzi; Ballada o babci i szarej godzinie*. [Wiersze]. # Str. 148-149: Regina Świtoń (Knyszyn). *Cud słońca; Panienska z kapliczki*. [Wiersze].

*Pogoda lasu. Antologia poezji ekologicznej. Tomik XVIII. Pod redakcją Janiny Drązek, Mieczysława Wojtasika*. Stowarzyszenie Ekologiczne w Barcinie, Barcin 2017. Stron 64; 20,5 x

14,6 cm; ISBN 978-83-932281-9-5. *Nagrodzone wiersze w konkursie „Prezentacje ekologiczne – Barcin 2017”*. Wyłoniło jury w składzie: Mieczysław Wojtasik, Janina Drażek, Stefan Pastuszewski, Ludwika Adamczyk. # Str. 3-4: Janina Drażek. *Las ojciec nasz*. [Wstęp]. # Str. 25-26: Regina Świtoń. *Wiosenne zachwyty; Puszcząński poranek*. [Wiersze; wyróżnienie]. # Str. 45: Krystyna Gudel. *Polana i babcia*. [Wiersz].

*Środy Literackie. Rok ósmy. Wrzesień 2015 – czerwiec 2016*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok, b.r.w. [2017]. Stron 136; 21 x 14,8 str.; ISSN 2082-0410. Redakcja: Grzegorz Kowalski, Dominik Sołowiej. Nakład 100 egz. # Str. 7: Dominik Sołowiej. *Wstęp*. Z tekstu: *Wspólnym mianownikiem wszystkich spotkań odbywających się w Książnicy Podlaskiej była i jest refleksja nad wartością słowa – słowa przemyślanego, oryginalnego, pobudzającego do namysłu nad światem*. # Str. 69-72: *Spotkanie 17. 10 lutego 2016*. Roman Kowalewicz. *W labiryncie słów*. Krótka notka o autorze, tekst o spotkaniu, 18 aforyzmów ze zbioru R. Kowalewicza *W labiryncie słów*. # Str. 129-132: *Spotkanie 33. 22 czerwca 2016*. Marek Dobrowolski. *Jestem niewielką ścieżką*. Krótka notka o autorze, tekst o tomiku M. Dobrowolskiego *Jestem niewielką ścieżką*, wiersze z tomiku: \*\*\* *To nie jest pora na rozstanie...*; \*\*\* *Niepogodzony / zatrzymałem się w połowie drogi...*

Nadzieja Kulikowska. *Miłość jak róża też ma swoje kolce*. B.m.w. 2017. Stron 48 [bez strony tytułowej i bez numeracji stron]; światłokopia. Zbiorek wierszy [49 wierszy].

Leonarda Szubzda. *Dziewczyny*. Wydawnictwo Prymat Mariusz Śliwowski, Białystok 2017. Stron 68; 23 x 15,3 cm, ISBN 978-83-7657-281-9. Zdjęcia z prywatnego archiwum autorki. *Zrealizowano dzięki Stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego*. Wiersze i krótka proza [cykl 14 wierszy]. ## Na str. 5 dedykacja: *Dziewczynom, które spotkałam na moich drogach*. # Str. 7-9: Teresa Zaniewska. „...Kamienie węgielne domu...” [Wstęp]. # Str. 25-32: Czarno-białe zdjęcia. # Str. 33-55: Teksty prozatorskie: *Paulina; Wysłuchane w sadzie; Bećka; Bronka; Basia opowiada; Teresa; Grażyna; Kulig; Powroty; Emilia*. # Str. 57-65: Waldemar Smaszcz. *Kobieta mówi o życiu (wiersze i proza Leonardy Szubzdy)*. [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki oraz notka: *Leonarda Szubzda – poetka, autorka siedmiu tomików wierszy: „Jeszcze idziemy” 1992, „Załużę lasów i róż” 1994, „Tylko sady nas pamiętają” 1996, „Ile życia” 1998, „Między milczeniem a krzykiem” 2001, „Zwyczajne obcowanie” 2006, „cdn...” 2013. Jej wiersze zostały zamieszczone w wielu antologiach i almanachach, drukowane w czasopiśmie w kraju i za granicą, tłumaczone na języki obce. W roku 1996 uhonorowana Złotą Buławą Hetmańską w ogólnopolskim konkursie poetyckim. W roku 2012 otrzymała Nagrodę Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury. Amatorsko zajmuje się twórczością plastyczną – collage, frottage, pisze i ilustruje wiersze dla dzieci*.

7.10.2017. Spotkanie warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Poświęcone poezji, prowadziła Irena Grabowiecka.

12.10.2017. Marianna Szulborska – spotkanie autorskie. Szkoła Podstawowa w Kuźnicy, Kuźnica, ul. Jagiellońska 1.

12.10.2017. Krystyna Gudel – spotkanie autorskie. Prowadziła Barbara Jendrzewska. Dom Kultury – Modraczek (Kawiarnia Literacka), Bydgoszcz, ul. Ogrody 15.

12.10.2017. Rozstrzygnięcie Ogólnopolskiego Konkursu Literacko-Plastycznego pod hasłem *Idźcie i naśludujcie!* dla upamiętnienia 75 rocznicy męczeńskiej śmierci Edyty i Róży Stein. Szkoła im. Św. Edyty Stein, Lubliniec. Pierwsze miejsce w części literackiej w kategorii dla dorosłych uzyskała Józefa Drozdowska (Augustów). • Wydawnictwo pokonkursowe: *Idźcie i naśludujcie! Pokłosie Ogólnopolskiego Konkursu Literacko-Plastycznego zorganizowanego dla upamiętnienia 75. rocznicy męczeńskiej śmierci Edyty i Róży Stein*. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2017. Stron 116; ISBN 978-83-657-57-33-3. Wstęp: Sylwin Behcicki. Opracowanie:

Edward Przebieracz. # Str. 38-40: Józefa Drozdowska. *Próba listu do Edyty Stein*. [Wiersz; zdjęcie i nota o autorce].

15.10.2017. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku – *W kręgu Bojar*. Prowadziła Irena Grabowiecka. • Obecni goście ze stowarzyszenia Nasze Bojary. O Bojarach mówił Zbigniew Klimaszewski, były redaktor kwartalnika „Echo Bojar”. Wiersze czytali poeci związani z Bojarami: Anna Miller, Anna Ulman (również wiersze męża – Antoni Sic zmarł 1.04.2017), Grażyna Cylwik, Józef Czołpiński. • Grażyna Cylwik – spotkanie autorskie, tomik *W meandrach cieni* (prowadziła Irena Grabowiecka). • Zbigniew Nowicki – otwarcie wystawy obrazów (23 nowe obrazy). Tzw. geomgraforyzm (grafika, geometria, koloryzm) – nowy nurt w malarstwie wymyślony przez Zbigniewa Nowickiego. • Roman Kowalewicz – spotkanie autorskie, zbiorek *7 optymistycznych opowiadań* (prowadził Apoloniusz Ciołkiewicz). • Apoloniusz Ciołkiewicz – spotkanie autorskie, zbiorek prozy satyrycznej *Widziałem na własne uszy, słyszałem na własne oczy* (prowadził Kazimierz Słomiński). • Turniej jednego wiersza; temat: *Lirycznie o Bojarach*. Jury: Regina Kantarska-Koper, Maria Roszkowska – rozpatrzyło cztery wiersze; nagroda: Katarzyna Grabowska.

20.10.2017. Jolanta Maria Dzienis – spotkanie autorskie: *Na zaczarowanej polanie wszystko zdarzyć się może*. Pałac Branickich (Białystok, ul. Kilińskiego 1), Biblioteka Główna UMB (Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku).

Strona internetowa: Złote myśli na każdy dzień. Aforyzmy, cytaty, fraszki, przysłowia. Apoloniusz Ciołkiewicz. Fraszki (86 fraszek). Wpis: 22.10.2017.

28.10.2017. Wyjazdowe warsztaty *Piszesz, blogujesz, publikujesz* (w ramach cyklu spotkań *Od inspiracji do publikacji*). Moniecki Ośrodek Kultury, Mońki, ul. Białostocka 25. Organizatorzy: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku, Moniecki Ośrodek Kultury. W programie: warsztaty – prowadził Jakub Sosnowski, rozstrzygnięcie Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Melanii Burzyńskiej. Z białostockiego NKL obecni: Eugenia Adamska, Anastazja Michalina Banasiak, Grażyna Cylwik, Irena Grabowiecka, Kazimierz Słomiński, Regina Świtoń. • Wydawnictwo pokonkursowe: *XIV Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”*. Moniecki Ośrodek Kultury, Mońki 2017. Stron 28 (bez numeracji); 29,6 x 10,5 cm. Redakcja: Katarzyna Namojlik. # Str. [3]: *Wyciąg z protokołu posiedzenia jury...* Komisja: Barbara Pacholska (animator kultury), Bożena Kupińska (dyrektor GOK w Jaświłach), Izabela Dąbrowska (kierownik Działu Promocyjno-Edytorskiego WOAK w Białymstoku), Katarzyna Namojlik (instruktor Monieckiego Ośrodka Kultury). Przyznano w kategorii II (dorośli) I, II i III nagrodę, dwa równorzędne wyróżnienia oraz nagrodę wójta gminy Jaświły. Pierwszą nagrodę uzyskała Regina Świtoń (Knyszyn), drugą – Grażyna Cylwik (Białystok). # Str. [5]: Barbara Pacholska. *Melan(chol)ijne poezjowanie*. [Wstęp]. # Str. [7-9]: Regina Świtoń. *W sejingowym domku; Do Pani M.; Jesień i ja*. [Wiersze]. # Str. [10-12]: Grażyna Cylwik. *Sabat; Pegaz; Muza*. [Wiersze].

28.10.2017. Spotkanie literackie z Tadeuszem Dawidejtem pt. *Tadeuszowi w darze*. Prowadziła Józefa Drozdowska. Miejski Dom Kultury, Augustów, rynek Zygmunta Augusta 9.

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 10 (157). Październik 2017. # Str. 3: Regina Świtoń. \*\*\* *noc cahunem gwiazd okryła...* [Wiersz].

Anna Romanowicz. *Pani Poezja*. Wydawnictwo Prymat Mariusz Śliwowski, Białystok 2017. Stron 62; 20,7 x 14,7 cm; ISBN 978-83-7657-273-4. Ilustracje wewnątrz książki i na okładce: Anna Ralicka-Perkowska. Tomik poezji (40 wierszy). Wiersze wcześniej publikowane w zbiorkach autorki: *Nokturn na pustej sali* (Siedlce 1987), *Z chlebem w dłoni* (Białystok 1989), *Za wachlarza szalonej jesieni* (Białystok 1989). # Str. 5: Anna Romanowicz. *Wstęp*. Z tekstu: *Moja trzynasta książka jest autentycznym dzwonem mojej duszy. Jest Panią, wielką Damą, która siedzi we mnie*.

(...) *W każdym z nas tkwi uśpiona poezja. Musimy w sobie odnaleźć jej początek, a potem, jak Ariadna nić, nawijać na kłębek codzienności.* # Str. 55-56: *Publikacje Anny Romanowicz.* # Str. 57-59: *Biogramy.* [Anna Romanowicz, Anna Ralicka-Perkowska].

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny.** [Wpis:] • 11.10.2017. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 2/116/2017.* • 13.10.2017. *Kazimierz Słomiński. „Fraszki”.* [24 fraszki z 2/116/2017 nru „Najprościej”].

Strona internetowa: **Podlaski Senior [podlaskisenior.pl].** [Wpis:] • 8.09.2017. *Tatarakowe złoto.* [Wiersz Jolanty Marii Dzienis]. • 20.09.2017. *Kasztanowa magia.* [Tekst i wiersz J. M. Dzienis]. • 22.09.2017. Jolanta Falkowska. *Dziewczynom, które spotkała na swoich drogach.* [Zaproszenie na promocję książki Leonardy Szubzdy *Dziewczyny* w Sokółce 24.09.2017]. • 27.09.2017. *A może tak akrostych?* [Tekst J. M. Dzienis]. • 1.10.2017. *Jesień w poezji.* [J. M. Dzienis. *Okruchy lata; W hamaku; Skarby jesieni; Zamieszkać w tęczy – wiersze z tomiku Z zaczarowanej polany;* wybrała Teresa Rafałowska]. • 4.10.2017. *Jesienna miłość.* [Wiersz J. M. Dzienis]. • 7.10.2017. *Jesienne jeziora.* [Wiersz J. M. Dzienis]. • 11.10.2017. *Pieśń Jesieni na moście linowym...* [Wiersz J. M. Dzienis]. • 15.10.2017. Jolanta Falkowska. *Spotkanie literackie z Jolantą Marią Dzienis.* [Zaproszenie na spotkanie w Bibliotece Głównej UMB 20.10.2017].

---

13 września 2017 r. **zmarł Wojciech Załęski**, zasłużony mieszkaniec Supraśla. Był rzeźbiarzem, nauczycielem, pisarzem, publicystą, miłośnikiem polskiej historii i Puszczy Knyszyńskiej.

Wojciech Załęski urodził się w 1943 roku w Grodnie. Był absolwentem liceum plastycznego w Supraślu (1964). Studia ukończył w 1969 r. w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Zastąpił jako wszechstronny artysta, rzeźbiarz, literat, pedagog, kolekcjoner i znawca sztuki Podlasia, archeologii i historii. Te pasje zrodziły bogate prywatne archiwum. Posiadał unikatowy zbiór archiwaliów opowiadający o historii Supraśla.

W latach 1990-2009 był redaktorem naczelnym regionalnego pisma „Supraśl-Nazukos”. Pisał felietony o różnorodnej tematyce, historycznej i współczesnej, uzupełniane rysunkami satyrycznymi o tematyce społecznej i politycznej. Był jednym ze współzałożycieli Collegium Suprasliense – stowarzyszenia zajmującego się szeroko pojętą kulturą małych miast i prowadzącego działalność wydawniczą. Jest autorem cyklu wydawniczego *Supraski Raptularz*, w ramach którego opracował m.in. pozycje: *Straty wojenne Supraśla; Eliasza – fenomen pogranicza świadomości; Supraśla czas miniony; Hecz precz stała się rzecz: wydobyte z kufra pamięci.* Napisał przewodnik *Spacerem po Supraślu* i opracowanie zaginionego obrazu *Supraska Madonna*. Ponadto: *Igraszki z gwiazdą* (1991), *Opowieści z Puszczy Knyszyńskiej* (1993), *Witaj w Supraślu* (1997), (1999), *Tykanie słonecznego zegara* (1999), *Fotoczasy* (2005). Autor licznych esejów, rozpraw oraz artykułów popularnonaukowych i publicystycznych

Oddzielny rozdział życia Wojciecha Załęskiego to praca pedagogiczna w Liceum Plastycznym w Supraślu w latach 1970-2001 (w latach 1976-1979 pełnił funkcję dyrektora). Nauczał wielu przedmiotów: historii sztuki, krótko tkactwa artystycznego, najdłużej snycerstwa – specjalizacja formy użytkowe. W ramach tej specjalizacji częściowo było wprowadzone jubilerstwo, ceramika i kowalstwo artystyczne, jak też załączki późniejszej specjalizacji – techniki graficzne.

W 2013 roku Książnica Podlaska zrealizowała film pt. *Wojciech Załęski – supraski Leonardo* [dostępny w internecie].

## KSIĄŻKI

Maria Celej. *Zapach ziemi*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2017. Stron 58; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-205-5664-3. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Ilustracje w tekście: Krystyna Guranowska-Stolarz. *Autorka i Wydawnictwo dziękują Zarządowi Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego Praga Północ-Targówek-Białoleka za pomoc finansową przy wydaniu tomu*. Tomik poezji (44 wiersze). # Str. 5-8: Andrzej Zaniewski. „Wystarczy światło nieba, dary życia...” [Wstęp]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: *Maria Celej urodziła się pod Stoczkiem, znanym ze zwycięstwa gen. J. Dwernickiego. Ukończyła geografię na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMCS w Lublinie. Uczestniczka Klubu Literackiego Nauczycieli ZNP w Warszawie. Debiutowała w „Literackim Głosie Nauczycielskim”. Jest autorką tomików wierszy: „Z modlitwą w tle” (1995), „Tobie wystarczą iskry” (1997), „Pejzaże słów” (2010), „Pozwólcie tańczyć” (2012) oraz zbiorku aforyzmów i fraszek „Lepsze od flaszki” (2013). Laureatka nagród i wyróżnień w konkursach literackich. Publikowała w prasie literackiej, almanachach i wielu antologiach.*

Elżbieta Daniszewska. *Ludziom i ziemi. Tom I. Poezja*. Wydawca: Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2017. Biblioteka Gońca Knyszyńskiego nr 39. Stron 588; 21,7 x 15,4 cm; ISSN 1234 9135; ISBN 978-83-945396-3-4. Redakcja: Krzysztof Bagiński, Jadwiga Konopko, Mieczysław Lewkowicz, Marek Olesiewicz, Regina Świtoń, Krystyna Urbanowicz. Okładka: Katarzyna Rosik. Zrealizowano przy wsparciu finansowym: Województwa Podlaskiego; Gminy Knyszyn; Podlaskiego Banku Spółdzielczego w Knyszynie; Jana Kakareko – Zakład Produkcji Spożywczej „Betex”; firmy KURIER s.c. Jankowscy; PU-H „Auto-Tech” Bujnarowscy; apteki CALAMI, Ryta Łąd, Agnieszka Kita, Ryszard Łąd, Knyszyn; Gospodarstwa Rybackiego sp. z o.o., Elk; Andrzeja i Izy Daniszewskich. ## Str. 5-8: Mieczysław Lewkowicz. Prezes Knyszyńskiego Towarzystwa Regionalnego im. Zygmunta Augusta. *Od wydawcy*. # Str. 9-20: Waldemar Smaszcz. *Pamięć o świecie, który przeminął bezpowrotnie (zamknięta twórczość Elżbiety Daniszewskiej)*. *Przedmowa*. # WIERSZE [z tomików]: *Mój dom rodzinny* (1984); *Ludziom i ziemi* (1984); *Od świtu do zmierzchu* (1991); *Ciągle czekamy* (1997); *Przed zachodem* (1999). # WIERSZE Z ZESZYTÓW, WIERSZE ROZPROSZONE I WIERSZE DLA DZIECI. ## Na ostatniej stronie okładki zdjęcie poetki i wypowiedź Jana Leończuka.

Elżbieta Daniszewska. *Ludziom i ziemi. Tom II. Proza i inne utwory*. Wydawca: Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2017. Biblioteka Gońca Knyszyńskiego nr 40. Stron 342; 21,7 x 15,4 cm; ISSN 1234 9135; ISBN 978-83-945396-4-1. Redakcja: Krzysztof Bagiński, Jadwiga Konopko, Mieczysław Lewkowicz, Marek Olesiewicz, Regina Świtoń, Krystyna Urbanowicz. Okładka: Katarzyna Rosik. ## *Dzienniczek* (1938) – reprodukcja rękopisu. # *Mikrokosmos* (1986; opublik. 2012). # *Pojednanie* (opowiad.); *Mikicia* (opowiad.). # Inscenizacje (teksty): *Rajki*; *Proszę państwa*; *Tu Kołowrotki*; *Wesele na wsi*. # Opowiadania ze zbiorku *Przed zachodem* (1999): *Planowanie*; *U nas to co inszego*; „*Felusiowa*”; *Powojenne wspomnienia*. ## ANEKS. # Str. 323-327: Jan Adamowski. *Dom rodzinny jako organizator świata poetyckiego*. [Posłowie do tomu *Mój dom rodzinny*]. # Str. 328: Jan Leończuk. *Wstęp*. [Z tomu *Ludziom i ziemi*]. # Str. 329: Jan Szaciłło. *Wstęp*. [Z tomu *Od świtu do zmierzchu*]. # Str. 330-336: Mieczysław Lewkowicz. *Życiorys Elżbiety Daniszewskiej*. # Str. 337-339: *Piszą o twórczości Elżbiety Daniszewskiej*. [Adam Czesław Dobroński, prof. UwB; Barbara Pacholska, animatorka kultury woj. podlaskiego; Jan Leończuk, poeta]. ## Na ostatniej stronie okładki zdjęcie poetki i wypowiedź Adama Czesława Dobrońskiego. ## OBA TOMY DOSTĘPNE W INTERNECIE [PDF].

Danuta Kobyłecka. *Losy*. Wydawnictwo IKR[i]BL, Siedlce 2017. Stron 60; 21,5 x 15,3 cm; ISBN 978-83-64884-77-1. Projekt okładki i ilustracje: Agnieszka Kamińska. Tomik poezji (34 wiersze). # Str. 5-6: Andrzej Borkowski. *Słowo wstępne*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcia i noty o Danucie Kobyleckiej oraz Agnieszce Kamińskiej (z domu Kobyleckiej). Z tekstu: *Danuta*

Kobylecka urodzona 1963 r. w Nysie. Od 31 lat zamężna, matka trojga dzieci. Absolwentka Akademii Medycznej we Wrocławiu (Wydział Pielęgniarstwa) i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie (Wydział Wczesnej Edukacji Dziecka). Uczyła pielęgniarstwa, a następnie zajmowała się tworzeniem oświaty niepublicznej w Nysie; od 1999 r. dyrektorka Niepublicznej Szkoły Podstawowej – obecnie Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. Jerzego Kozarzewskiego. Debiutowała w roku 2005. Publikowała wiersze w publikacjach zbiorowych i w czasopiśmie – także w jęz. czeskim (tłum. prof. František Všeticka, Ostrawa 2009). Zdobywała nagrody i wyróżnienia w konkursach poetyckich. Dotychczas wydała zbiory wierszy: „Z szuflady” (Krapkowice 2006), „Wpisane w moje trwanie” (Nysa 2012), „Szczebiot szalama!” (Ostrawa 2013) oraz opowieść biograficzną „Jerzy Kozarzewski – ślad niezatarty” (Nysa 2013, wydanie dwujęzyczne polsko-czeskie). Otrzymała Dyplom Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za zasługi w upowszechnianiu kultury (2008). Poza nauczycielstwem i literaturą jej i męża pasją jest taniec towarzyski. Mówi o sobie: „Jestem szczęśliwą, spełnioną kobietą, której dane jest poznawanie i uczenie się kolejnych ról przynoszonych przez płynący czas, którego wcale nie chcę zatrzymać”.

Marta Pawlicka-Włóka. *Dysonanse*. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK w Piotrkowie Trybunalskim, Piotrków Trybunalski 2017. Stron 44; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-62281-30-5. Opracowanie redakcyjne: Rafał Orlewski. Projekt okładki i grafiki: Witold Stawski. Tomik poezji (29 wierszy, 7 haiku, *Kompozycja wiosenna* – krótka proza). Na ostatniej stronie okładki: K. D. *Nota redakcyjna*. Z tekstu: *Marta Pawlicka-Włóka zadebiutowała drukiem prozy w pokłosiu konkursu nt. Ziemi Świętej (Warszawa, 1999). Wydała następujące książki: „Szept sumienia” (poezje, 2002), „Ziemia mojej źrenicy” (poezje, 2007), „Kolce mimozy” (opowiadania, 2009), „Scenki, nutki i wierszyki” (utwory dla dzieci, 2010), „Dialog milczenia” (poezje, 2012), „Dysonanse” (poezje, 2017).*

Kazimierz Żarski. *Absurd istnienia. Studium samotności według Marii Komornickiej (1876-1949)*. Wydawca: Autor. Śliwiczki 2017. Redakcja techniczna, korekta: Kazimierz Żarski. Projekt okładki, ilustracje: Ewa „Kropka” Lachowska. Stron 40; 15 x 15 cm; ISBN 978-83-929422-7-6. Tomik poezji. # Str. 5-6: Od autora (bez przypisów). Z tekstu: „*Biesy*” *Marii Komornickiej (1876-1949) to jedno z najbardziej wnikliwych i psychologicznie głębokich studiów samotności w literaturze światowej. Zostały napisane w latach 1901-1902, gdy Maria Komornicka miała 25-26 lat. (...) Lekarz Marii Komornickiej, prof. Aleksander Oszacki, swój szkic o fenomenie pisarki zatytułował: „Spowiedź niedorodzonej. Kilka uwag lekarza o psychice Marii Komornickiej”. W istocie, „spowiedź” jest najbardziej trafnym określeniem charakteru tekstu Komornickiej, pozornie chaotycznego, z wieloma powtórzeniami i dominującą obsesją powrotu do podstawowego pytania ontologii – o usprawiedliwienie BYTU. W warstwie osobistej tekst jest również ukrytą, niewyartykułowaną prośbą o rozgrzeszenie. Jak w większości dzieł filozoficznych, istotą „Biesów” jest stawianie pytań, poszukiwanie odpowiedzi, a nie formułowanie odpowiedzi na przewijające się przez dzieje ludzkości podstawowe pytania o miejsce człowieka w świecie. (...) Cykl wierszy „Absurd istnienia” jest próbą przeniesienia materii „Biesów” na przestrzeń poetycką, z zachowaniem tożsamości podmiotu lirycznego. Wiersze są oparte na całości tekstu, cytaty przed wierszami wprowadzają w tematykę, ale nie ograniczają odniesień wyłącznie do cytowanych fragmentów. W wierszach są zapożyczenia słów i części fraz użytych przez Marię Komornicką, trudne do przedstawienia inaczej, w przetworzonej formie. Są też w wierszach odniesienia do późniejszych etapów życia Autorki, antycypowane w „Biesach”. Moje odczytanie „Biesów”, na tle życia Autorki, pozwoliło skonstruować zakończenie cyklu wierszy akcentem pogodzenia ze światem, czego nie uczyniła Maria Komornicka w tekście. Cykl wierszy ma charakter stylizacji, wejścia – w pewnym stopniu – w epokę Młodej Polski, z niewielką liczbą elementów sygnowanych czasami późniejszymi.*

K. S.

Kazimierz Słomiński

## POCZET IMION MĘSKICH

**ADAM**

Żaden Adam tego nie wie,  
kim naprawdę jest przy Ewie.

**ANIOŁ**

To imię dzisiaj kiepsko się trawi,  
bo żona może rogi przypawić.

**BUDZIWOJ**

Gdy dojrzeje już dziewoja,  
przyjdzie czas na Budziwoja.

**CEZARY**

Nawet Czarek prysnąć może  
olewając wikt i łożę.

**DOMARAD**

Gdy mu się z wiekiem zachce karesów  
i poza domem może być wesół.

**EGON**

A w łóżeczku nocką ciemną  
spazm z Egonkiem to przyjemność.

**FELIKS**

Żeby szczęśliwym mógł bywać Feliks,  
musi tym szczęściem z kimś się podzielić.

**GLEB**

Kiedy bywa Gleb w potrzebie,  
lubi wdzięczne mieć podglebie.

**HARRY**

Na nic czary ani mary,  
gdy od środka brudny Harry.

**IWAN**

Gdy rozchodzi się o cnotę,  
lepszy wstańka niż impotent.

**JANOSIK**

Może robić za zbójnika,  
bo nie tylko jeno sika.

**KAMIL**

Nie dla niego ten porządek –  
w dzień i w nocy być wielbłądem.

**LONGIN**

Zwykle damę to pociąga,  
że „ars amandi” jest „ars longa”.

**ŁAZARZ**

Choć na starość jeszcze chce się,  
to młodości nikt nie wskrzesi.

**MIESZKO**

Sytuacja to fikuśna,  
że przy Ryksie Mieszko gnuśniał.

**NIKODEM**

Puszy się niejednen Dyzma  
poprzez swej kariery przyzmat.

**PATRYK**

Jak się patrzy chłop jest z niego,  
jak się pieści – też niczego.

**RYSZARD**

Czy jest w smutku, czy w rozterce,  
to w uczuciach wciąż rwie serce.

**SALOMON**

Niech dobry przykład Salomon da ci,  
jak być mądrzejszym od swoich gaci.

**SZCZĘŚNY**

Bo po ślubie pojął wreszcie,  
czym jest szczęście przy niewieście.

**TOMASZ**

A źli ludzie powiadają,  
że niewierny Tomcio Paluch.

**URBAN**

Czy rozebran jest, czy ubran,  
ma swój szyk zabójczy Urban.

**WACŁAW**

Czy przed omackiem, czy po omacku  
przyływ energii dobrze czuć w Wacku.

**WIESŁAW**

Nie każdemu w stadle śni się  
być dozgonnym towarzyszem.

**ZAWISZA**

W Kamasutrze nie napiszą,  
jak polegać pod Zawiszą.

Kazimierz Słomiński